HEROIZM TKLIWOSCI.

HEROIZM TKLIWOŚCI,

DO ZABAWY POŻYTECZNEY SŁUŻĄCE,

DZIEŁO

Hrabiny BEAUHARNAIS,

Na Język Oyczysty

Przełożone.

CZĘŚĆ DRUGA.

W WARSZAWIE 1792.

CZĘŚĆ DRUGA.

LIST XXIX.

Stefania do Panny Klarans.

Biedni ludzie ! nie iesteśmyż tedy, tylko smutne losu igrzysko ? Niestety ! ieżeli szczęście marą tylko iest, a nadzieia zawsze łudzić ma, któryż dar szkodliwszym będzie, iak życie ? Zaledwie zaczyna się, gdy go mieszaią dolegliwości. Możnaż sobie nawet obiecywać, iż mniey czy więcéy nieszczęśliwe bez zgryzoty upływać będzie ? Mówią : iż namiętności tak tyrańsko nad nami przewodzą. . . Styl listu moiego oznacza stan duszy moiéy ; od kilku dni rzeczy tylko smutne wystawia mi ; łzy moie nie ustaią ; widzę płaczących i serce rozdziera mi się.

Smutek radości mieysce wziął w tym domu ; Pan Celeria źle się ma, zpadł z konia, co w iego wieku iest bardzo nie-

beśpieczno; gorączka i iego wielka słabość każą się wszystkiego obawiać; Margrabina w rospaczy służy mu, piluuie go i cieszy, ukrywa to czego się lęka, rozrzewnia wszystkich, i sądzi się bydź winną względem męża, o którego iednak szczęśliwość zawsze starała się. Co zaś Ferdynand czasem zbytecznie poruszony, czasem w głębokim zanurzony smutku, dzielił się nieiako między niespokoynością: o zdrowie Margrabiego, i żalem: iż bliskim będąc ożenienia się, widzi dzień wesela odłożony. Bo iakiżby inny mógł bydź cel czułości iego? Wszystko mię iednak potwierdza w tym mniemaniu, że go Floryzena czyni nieszczęśliwym, i abym iéy to darowała, pomnieć muszę: że podobno utraci Oyca swego.

O przyiaciołko moia! stan Margrabiego, to co cierpi Floryzena (bo trzeba przyznać, iż od przypadku, który nas wszystkich zasmuca, ona do siebie nie podobna) trwoga tedy córki, a cnoty i niebeśpieczeństwo Oyca, bolesne mi sprawuią wspomnienie tego wszystkiego, czegom ia doświadczyła... O ty! który mi życie dałeś, iakże długi czas zostawisz mię w tym opuszczeniu, i niepewności losu twoiego? Jakiż mi wyrok ięczyć każe pod obcym niebem, samey od ciebie

bie Oycze móy, od Oyczyzny i Klaransy oddaloney, wszystkiego się dla ciebie obawiaiącéy, a podobno i szkopułami otoczoney. . . nie maiącéy do znoszenia nowych dolegliwości odwagi téy, którą z przyrodzenia otrzymałam, lecz którą mi wydarł zbytek nieszczęścia moiego, i wrócić mi iéy nie może tylko zapewnienie o twoiey szczęśliwości? Nadaremnie przyiaciołko moia wielu się tu o mnie troszcze; czuię w sobie niezbytą melancholią. W tych nawet momentach, kiedy wszystko mię otaczaiące brzmiało wesołością, w pośrzód nayzbawienniеyszych festynów, czułam dobywaiące się łzy, gdym postrzegała dumną radość Floryzeny, którey Ferdynand nie dzielił; nie iest ona dosyć tkliwa na takie serce, iakie on posiada. Jużem iéy prosić miała, aby go szczęśliwszym uczyniła. Mało mię zapewniały zwierzenia Eleonory, o któréy dawniey pisałam ci, względem wzaiemnego ich kochania, a wcale mię nie cieszyły. Pomyślność nawet Margrabiny tak mi zawsze miłey, nie rozrywała moiego smutku, a powiększył ią Felicy oznaymuiąc mi: iż Hiszpański Król naznaczył mi pensyą 3,000. Piastrow. Jeżeli to prawda: że ią winnam Ministrowi temu, mogęż bydź kontenta z téy obligacyi, z któréy przez żaden sentyment ku

niemu zawdzięczyć nie mogę. Przyięłam tę nowinę z pewnym zadrżeniem, które on pomiarkował; a ktoby się nie zmieszał boiaźnią coraz większéy niewdzięczności? Widział to: iż prawie zaniemiałam. — Jakże to? Mościa Dobrodzieyko! zawołał, nie możesz się wspaniały Ferdynand spodziewać, że się WPanna czułą na iego uczynność pokażesz, gdy zwłaszcza iest sprawiedliwa? Ale bydź to może: iż ta sama nowina byłaby dla niéy przyiemnieyszą, gdyby kto inny, a nie Felicy... — zamilkł na tym mieyscu i westchnął — racz WMPanna przynaymniey wierzyć. — Niewiedząc co miał daléy powiedzieć, w niespokoyności iednak będąc, aby nie skończył, pośpieszyłam się z moią odpowiedzią; iż szacowna mi bardzo była Królestwa Jchmościów łaska, że znałam powinność temu podziękować, który ią rozdawał, i oraz prosić go, aby wdzięczność dozgonną u nóg ich złożył.

Chciał on daléy ieszcze rozmawiać... ale prosząc go aby szedł ze mną do Margrabiny, którą iak nayprędzéy żądałam uwiadomić o tym, co mię potkało, zdawało mi się: żem go zmartwiła, zrobił iednak zasługę sobie ze swego posłuszeństwa. Po takowéy rozmowie, bardziey

się

się teraz niż kiedy, obawiam. Ah przyiacioł‑o moia! gdybym też na dopełnienie moiego nieszczęścia wzniecił‑a w Felicym szczególny ku mnie affekt?.. Ztym wszystkim, skoro mniema: że iestem niskiego urodzenia, mógł‑żeby bez urażenia mię, ułożyć sobie moie zamęście? Myślę ia: że nie masz tak podłey na świecie w człowieku duszy, któryby Stefanią (aczby ią los w nayniższéy umieścił kondycyi) za cel przemiiaiącego brał upodobania, ale i nayświętsze zamiary weźmie za krzywdę od tych, którzy ią za równą sobie poczytywać nie będą. A przeto niechęć moia ku Felicemu zastraszać mię nie powinna; iego kochanie zarazby mię od widzenia go uwolniło, anibym się przez to winną sądziła. Jeżeli tylko ludzkim był w ratowaniu mię i Oyca moiego, szacować go powinnam, i będę, ieżeli zaś go inne do tego nakłoniły pobudki, popsuią wszystko to, co dla nas uczynił; a iak tylko nie może mię niczym ku sobie pociągnąć, iak tylko dla moiego teraźnieyszego położenia (chociażby też moia oboiętność, tamy niezwyciężonéy nie kładła) myśleć o mnie nie powinien, tak unikać go, pierwszą iest dla mnie powinnością, i zdaie mi się przyiaciołko moia! że mię pochwalisz.

Po-

Pośpieszyłam się donieść ci o łaskach dworu tego. Niewymównieby mię to zmartwiło, gdybyś się prędzey dowiedzieć miała, że mi prawie nic nie zostawało; ostatek maiątku, którego mi ieszcze los nie zarwał, zagarnął był okrutny Sąd, niektóre kleynociki, które uratowała Pani Almanza, dostarczyły mi tyle, żem się oparła wspaniałemu i delikatnemu Margrabiny ofiarowaniu; Byway mi zdrowa kochana Przyiaciołko! mam w nienawiści twoię sprawę, twoie zatrudnienia, i wszystko, co mię od ciebie oddala. (a)

LIST

(a) *Osoba rozsądna uważa: co, i od kogo przyimuie. Cnota i tkliwość każe się poczuwać do wdzięczności, ale delikatność więcéy nadaie troskliwości. Jak tu postępowanie Stefanii względem Felicego, przeciwne iest zwyczaynym kokieteryi procederom; nazywa to dopełnieniem swoiego nieszczęścia, gdyby wzniecić miała w Felicym iaki sentyment przywiązania. Nie iest to styl płochey kobiety, która radaby przez swoie powierzchowne powaby nay więcéy mieć niewolników.*

LIST XXX.

Don Almanza, do Don Lope.

Kiedy Don Lope powierzył mi taiemnicy swoiego przyiaciela, zgasił tylko moie powątpiewania; od niciakiego iuż czasu bałem się tego sprawiedliwie, co sądził on powinnością donieść mi. Dziwuię ia się Xymenesowi, szanuię go i kocham; niemniey także Stefania, przedziwna Stefania, żonie moiéy i mnie miła iest, iak gdyby do nas należała. Wszystko co się ich tycze, obchodzi nas mocno; ale bądź WPan pewny, iż się żadne z nich nie domyśla, abym naymnieyszą tego miał wiadomość. Oddałeś mi WPan sprawiedliwość, i czytałeś na duszy moiéy, kiedyś mi swoię wynurzył. Postrzegłeś to zapewne w niéy, że Almanza pomimo młodości WPana, ma sobie za honor szczycić się iego przyiaźnią.

Nie naymnieyszym to iest Ferdynanda nieszczęściem, że zlecenie, które WPan masz odedworu, tak go długi czas

w od-

w oddaleniu zatrzymuie. Czuię ia wzaiemne wasze zmartwienie. Widziałem iako bez namyślenia się chciałeś poświęcić starunek własnych interessów troskliwości widzenia go, nadziei bydź mu użytecznym, i ukontentowaniu cieszenia go. Powinność WPana zatrzymuie, nic na to mówić nie mogą ci, którzy do niego są podobni. Z tym wszystkim iakbyś bardzo był potrzebny młodemu temu Bohaterowi, który lubi chwałę, ale kochaniem iest uciśniony; widzę to: że się wystawia na biedy, i ustawiczne dręczenia, ieżeli się nie uzdrowi w téy namiętności, która dla niego źrzódłem tylko nieszczęścia bydź może. Nie pytay mię WPan o więcéy względem Stefanii; przyrodzenie wszystko dla niey uczyniło; los ią ze wszystkiego ogołocił, zostawuiąc wszelako w zupełności cnotę, wdzięki, a stałość nad wiek i płeć iéy; więcéy powiem: że i nad naszą, która się wynosi, chociaż druga często z nią równa się, a czasem ią przewyższa; a ieżeli nie w tym stopniu iak Stefania, przynamniey tyle, żeśmy powinni odstąpić pretensyi, dawać iéy prawa.

Jakiżkolwiek nareszcie stan iest Sydleia córki, podwyższa się on szlachetnością iéy duszy, którey wzruszenia równie

iako

iako i sentyment ku Rozemontowi, są nayczystsze. Pytasz mię WPan ieżeli iest rówiennikiem co do lat naszego przyiaciela? Odpowiadam: iż Xymenes nie ma dwudziestu czterech, dwoma laty od niego starszy iesteś, Rozemont liczy trzydzieści ośm. Dziwi cię to przyiacielu! iż po tylu obłąkaniach iest ieszcze celem predylekcyi dla Stefanii; ale ona czynić to powinna ze wszech miar, ponieważ ma on wszystkie cnoty; nadto żywe namiętności przyćmiły ich, ale nie zatarły; widziałem iego żal i pewny iestem powrotu. Wszelako niechay się zapewni Ferdynand, że się nie ma przyczyny bać tego rywala, ani żadnego innego. Wolna iest Stefania, i taką chcąc zawsze bydź, nie zna miłości téy, którą wznieca; bodayby i Ferdynand swoie przywiązanie ukryć przed nią potrafił, bo dla niéy naystrasznieysze.

Znam ia siły iéy, delikatność, co iéy wdzięczność przepisuie, co każe przyiaźń, i obligacya ku Pani Celeria. Zakłada ona uszczęśliwienie swoie na tym ziednoczeniu, które mniema tak dobrane córki swoiéy z Ferdynandem; gdyby Stefania przeciwne żądze wzniecać chciała, stałaby się reszty iéy życia nieszczęśliwością; Nie możesz WPan nadto często powta-

wtarzać to swoiemu zacnemu przyiacielowi. Radbym aby mi kiedy o tym wspomniał, lubo cóżbym przydać mógł do rostropnych WPana rad? a i też same iak są niestety! słabe przeciw téy wygórowanéy namiętności, która go podbiła, czy takowy nierząd w oczy wszystkich bić nie będzie?

Widzi Floryzena, albo się bardzo mylę, przyczynę wszystkiego, ukrywa swoie nieukontentowanie, zdaie mi się: żem tego dowodnie doszedł. Żal mi tedy Ferdynanda; obawiam się wszystkiego dla Stefanii, a przecie nie śmiem oświecić iéy. Znam to: iż milczeniem moim przewiniam; ale zrywaiąc go stanę się nierostropnym i okrutnym; odeymę iéy ten rodzay beśpieczeństwa, w którym od niedawnego zostaie czasu, wyrwę iéy Pani Celeria, która iedyną teraz iest Stefanii pomocą, pociechą, i przyiaciołką. Obie zasmucę, obiem spokoyność odbiorę, przywiodę do rospaczy Ferdynanda, kto wie iakby się daleko zapędził żalem takowey utraty? bo ta iest pewna; ponieważ od tego momentu, w którym się dowie Stefania o Ferdynanda przywiązaniu, widzieć on iéy więcéy nie będzie. Zostawmy iéy raczéy tę szczęśliwą, w któréy zostaie niewiadomość.

Do-

Dosyć dla mnie będzie nie spuszczać oka z Floryzeny. Postrzegam to, iż ona z Felicym iest w porozumieniu, chociaż się z sobą przy innych ludziach rzadko zchodzą; aczkolwiek nie chcę o niey finalnie sądzić, może, że i uszczęśliwi Ferdynanda, może iż innych nie ma przywar, tylko te, które wypływaią z boiaźni, aby mu się inna bardziey nie podobała. Nadto on ma przymiotów i wdzięków, aby go nie kochano. Co się zaś tycze Felicego, chociaż źle o nim wszyscy mówią, niewątpliwa iednak prawda iest, że wspaniale Sydleia uratował, a te dla córki iego ma względy, które dziwnie naprawią dobre o nim mniemanie, ieżeli ze sprawiedliwości, a nie z kochania wypływaią; pragnę tego tym bardziey: iż wiem, że takowa skłonność byłaby iéy wcale nienawisna.

Wczora był u mnie, od nieiakiego czasu bardzo iest dla mnie względny; kiedyśmy o Stefanii namienili, mówił o niey z nieiakim zapaleniem, żalił się nawet: że nim pogardzać miała; usiłowałem z takowéy go myśli wyprowadzić. Natracił potym: że Stefania nie na swoim się mieyscu u Pani Celeria zostaiąc, znaydowała; przydał: iż przystoyne postanowienie iedynym było śrzodkiem do

uchy-

uchylenia iéy z owéy dependencyi, która w podobnym położeniu iest nie miła: dał mi do zrozumienia: iż starałby się nadgrodzić niesprawiedliwość losu mojego własnego, gdybym ią do tego nakłonił. Tego się podeymować mu wcale nie obiecywałem, gdyż nadaremnie przyiąłbym to na siebie. Mówił daléy, iż mógłyby się takowe dla niey znaleść partye, któreby wstręt iéy przekonały. Dałby to Bóg! aby dla pożytku Sydleia i iego córki, on się sam do niéy nie ofiarował... bo Stefania w swoim odmowieniu trwać będzie, a on swoiey zawziętości nie odstąpi.

Skończyliśmy rozmowę naszę na Ferdynandzie, o którym tak mówił, że dał poznać, iż go miał za rywala; zapewne mu się niepodobałem, aleby ostatnią podłością było mówić przeciw samemu przywiązaniu; nie mogłem tedy nie chwalić Xymenesa, i nic mi do tego przeszkodzić nie mogło. Codziennie więcéy dowiaduię się, iak on na pochwały zasługuie. Doniosłem ci, iako zazdroszcząc Rozemontowi, gdy się dowiedział o mizernym iego stanie zwyciężył kochanie swoie dobroczynnością. Otóż znowu przez swoie nastawania otrzymał od Ferdynanda pensyą dla Stefanii 3,000. piastrów, i pozwolił nawet: aby Felicy iakoby z

wła-

własnéy przysługi przed nią się zaszczycał. Tegom się dowiedział od pewnego Dworzanina, któremu sam to król oznaymił: iż Ferdynand prosił go: aby nie był znany za sprawcę takowéy uczynności.

Ale tym razem żona moia nic o tym nie powie Stefanii. Bardzo wiele sposobów uięcia Ferdynand łączy w sobie, tyle cnót posiadaiąc, byłby dla Stefanii niebeśpiecznym, i zataiemy przed nią to dzieło, które nas przenika. Bardzo mało nadziei iest do uzdrowienia Margrabiego; zamęście Floryzeny z Ferdynandem zawieszone, iest iednak nieuchronne, pragnę mocno: aby szczęśliwe było. Jestem równie do Ferdynanda przywiązany, iako Don Lope, a dozgonnym WPana samego przyiacielem. (b)

LIST

(b) *Co się zdawało przysługą Felicego ku Stefanii, to iest pensya dla niéy u Dworu wyrobiona, to się pokazuie w tym liście Heroizmem ze strony Xymenesa. On był pierwszym autorem takowéy króla dobroczynności, a z tym wszystkim całą chwałę takowey przysługi zostawia Ministrowi. Sądząc Rozemonta rywalem swoim, a znaiąc go w potrzebie, ofiaruie mu zna-*

LIST XXXI.

Ferdynand Xymenes, do Don Lope.

Pomimo naygorętszych żądz moich i twoich nie mogę się doczekać przybycia iednego przyiaciela, który zna serce moie. Ale ah! czym tylko życzyć sobie powinien powrotu twego? w iakim położeniu obaczysz tego, który się dni spokoynieyszych spodziewać mógł!

Za-

---

czne wsparcie, tak dobrze ukrywaiąc cnotliwy postępek, że ledwie naywiększy iego przyiaciel, z przypadkowego domysłu, prawdy dociec potrafił — Co za rostropność przyiaznego Almanzy! iaka delikatność w procederach! Czuły na los młodych przyiacioł, umie przyzwoicie szacować ich pobudki, chociaż wcześnie przewiduie i obawia się szkodliwych niewczesnego przywiązania skutków. Nie mówi całey prawdy o Oycu Stefanii Rozemoncie, którego znał dobrze, ale żadnego fałszu nie dodaie; to iest: co się rostropnością nazywa.

Zapędy, mania, i gwałtowne porywania miłości moiéy, dały mieysce ponuremu smutkowi, i iakoweysi nieczułości, która nadto wszystko czegom doświadczył, stała się nieznośnieyszą. Już się więcéy nie łudzę względem tego, com winien samemu sobie, Stefanii, i iéy Dobrodzieyce. Matką iest Floryzeny; nic mi nie zostaie, tylko się zgubić... Już się tedy stało; życzenia, zamiary, nadzieia, wszystko zaginęło; iuż nie szukam iak się uchylić przed własnym losem, trzeba się mu poddać, a miłość sama do tego mię obliguie. Tak iest, przywiązanie to, które nigdy nie było mocnieysze, ten na mnie wkłada obowiązek. Czego ani rozum, ani powinność dokazać nie mogły, czegoby nawet sama przyiaźń otrzymać nie zdołała, Stefania sama... Słuchay ostatniego, które ci czynić mam, wyznania.

Gdybym iéy nie adorował, gdyby sama Floryzena prawdziwego we mnie czuczucia nie odkryła, wiedz o tym: iż dla zerwania związku moiego z nią, na wszystko bym się wystawił, choćbym też miał wpaść w niełaskę moiego Króla, zagniewać na siebie Oyca, i naywiększe iakie bydź mogą, sprowadził nieszczęścia, bo tkliwsze zapewne nie znayduią się. Wiedz

ieszcze o tym: iż bez tak mocnego do innéy przywiązania, wyniosłość dumna Panny Celeria uczyniłaby mię nieczułym na iéy wdzięki; że gdy z iakąś rozmawia uprzeymością (od nieiakiego czasu przymusza ona się do tego) tedy iéy nie wierzę, abym sobie iakowąś dla tego niewdzięczność wyrzucać miał. Nimem Stefanią poznał, byłem rostargniony, mało się serca moiego radziłem, a myślałem sobie ogólnie, iż iakażkolwiekby kobieta dla mnie przeznaczona była, zostałaby partyą przyzwoitą, przynaymniey tego pewny byłem: że iéy się spodobam. Zaczynaiąc skłaniać się ku Stefanii, utraciłem to zapewnienie; postrzegałem z niezmiernym żalem: iż w Stefanii oboiętność tylko iednę wzniecić mogłem; widziałem to z radością, iż z podobnaż ku mnie i Floryzena była, alem zadrżał uważaiąc tak mało w charakterach naszych sympatyi, osłabioną we mnie do niey skłonność, a podobno i moię niesprawiedliwość. Radziłem się długo samego siebie: zdaie mi się, iż byłbym od niey daleki, chociażbym się zupełnie uzdrowił w moiéy namiętności.

Z tym wszystkim pewny będąc nayprzód tego: iż nie zwalałbym téy winy na Floryzenę, potym pamiętałbym zawsze,

wsze, skoroby ią pod moią władzę oddały, iż moia poczciwość podporą i obroną dla niey bydź powinna. Nieszczęśliwym będąc, ale w stałey rezolucyi cierpienia sam; nie uwodzący się dziwactwami, nie wierząc w to mniemane szczęście, które serce tylko iedno dać może, wyrzekaiąc się wszystkiego, ulegaiąc losowi memu, nie wymagaiąc wdzięczności od Floryzeny, dla siebie tylko szczególnie to uczynię, gdy ią zrobię szczęśliwą, ponieważ ani ią kocham, ani ią kochać mogę. Słowem: czuię w sobie tyle odwagi, że połączę dni moie z iéy życiem; świadkiem byłeś: iż z naywiększą ciężkością postanowiłem uczynić to, dziś dobrowolnie na to się decyduię. Nie przewyższy interes szczęśliwości moiéy nad honor i spokoyność téy, którą adoruię, a któréyby takowe zerwanie przypisane było; lubo nie wie ona o swoim dziele, o panowaniu swoim, o moich walkach i udręczeniach; serce iéy dla innego uprzedzone, nie oświeca ią w tym, co mię kosztuie... Zamilczę przed nią tę nawet ofiarę okropną, którą podeymuię dla iéy spokoyności. Skonam nie wydawszy téy taiemnicy, godnym przynaymniey iéy kochania... iéy kochania? niestety! dobro to iest dla mnie naypierwsze, iedyne, dobro rywala moiego, któ-

remu samych nieszczęść zazdroszczę. Na co mi się przyda: iż Stefania nigdy mu szacownéy swoiéy ręki nie odda, ieżeli odmówienie samo żalem iéy łagodzi się? Co za różność losu iego, i moiéy nieszczęśliwości!

A przecie przysługuiąc mu się, cóżem takiego zrobił, coby pochwały godne było? możeż górować naynieszczęśliwsza miłość nad obowiązkiem ludzkości? truie ona słodycz roskoszy, ale skutków wstrzymywać nie powinna. Ma prawo do przysługi moiéy bliźni móy, chociażby rywalem był, a podobno prawa te są szacownieysze w sercu udręczonym. Nadewszystko zaś przyiacielu móy! niechay takowy uczynek, który się tobie bardziey niż komu innemu ordynaryinym zdawać powinien, niechay tylko na duszy twoiéy zostanie, aby Stefania nigdy się o nim nie dowiedziała, nie mógłbym wytrzymać iéy podziękowania.

Od nieiakiego czasu, bardzo się z nią pieszczą Floryzena i Eleonora, ustawnie ią wysławiaią, tak mocno: iż zaczynaią bydź u mnie w podeyrzeniu, a zapewne bardzo od tego dalekie są, aby ią przyzwoicie szacowały. Felicy niezmiernie ią poważa, a gdyby mógł u-

czczi-

czciwe wrażenia przyimować, rozumiałbym, iż odmieniła Stefania charakter iego. Margrabina prawdziwa iéy przyiaciołka dzieli się niciako, troszcząc się ustawicznie, i rzadkie starania łożąc na uzdrowienie męża swoiego, i tkliwość sprawiedliwą dla Stefanii okazuiąc, która iéy nie opuszcza, a czuwania i smutku równie iéy dopomaga. Od dnia wczorayszego zdaie mi się słabszym Celeria. Miałem iakieś nadzieie, i on sam podchlebia sobie, a wszyscy, którzy go znaią, życzą i pragną iego polepszenia. Król nasz Ferdynand, zapewne na prożbę Oyca mego żąda tego koniecznie, aby korzystaiąc z iakiego polepszenia, śluby nasze odbyć się mogły. Almanza tego się boi, i Stefania sama.. będę iéy posłuszny, a wam wszystkim dogodzę. Nie wątp przyiacielu o moich siłach; nie ciesz mię; wydziałem moim iest iuż tylko: cierpieć, ale mię poznasz. Jeżeli się Ferdynand zwyciężyć nie może, umie sobie rozkazać, a przyiaźń twoia i szacunek zawsze mu będą należały. Byway zdrów, kochany Lopie! (c)

(c) *Co Ferdynand Xymenes sądził o swoim postępku dobroczynnym względem Rozemonta, wyraża to w tym liście do swego przy-*

LIST XXXII.

Klarans do Stefanii.

O moia serdeczna przyiaciołko! dla czegoż cię taki smutek uciska, który przeszedł do serca mego! zacóż same tylko udręczenia przyczyny okrutne postrzegasz? Prawda iest: że nie litościwy i niesłuszny los padł na ciebie, któż to lepiey znać może nademnie? A przecie,

---

iaciela; albo raczey maluie duszę swoią bohaterską; Sądzi: że niepowinna górować namiętność, nad obowiązkiem ludzkości; truie ona słodycz roskoszy, ale skutkow wstrzymać nie powinna. *O iak ten wyraz iest prawdziwy, iak rzeczywisty; Nareszcie rezolwować się, aby uszczęśliwiać osobę, którą przeznaczenie do spółkowania naszego wyznacza, chociażby przyszło gwałt zadawać naymilszym skłonnościom, nie iestże to naypięknieyszym tryumfem? Bez wątpienia twierdzić można, iż po takich nad sobą samym zwycięstwach, wzrastałyby tylko w cnotliwym człowieku spokoyność i ukontentowanie.*

cie, kiedy się on zdaie ułagodzony, gdy się zbliża ten dzień, w którym zobaczysz Oyca twoiego, trzabaż ażeby przeszłość uwieczniała twoie nieszczęścia, a przydaiąc goryczy teraźnieyszey sytuacyi, samą ci nadzieię odbierała? Zdawałaś mi się przez niego szczęśliwą. Widziałam cię w pośrzod pomyślności o iednego tylko Oyca troszczącą się, iego tylko zguba strachem cię nabawiała, a gdy on ocalał, nie miałaś iuż czego żądać, i we mnie inne tłumiłaś życzliwości; żadna po tym nie nastąpiła odmiana w twoim położeniu, a iakże się teraz lękać nie mam, kiedy cię widzę w takim smutku pogrążoną? Przywodzę sobie: iako Stefania niegdyś odważna była, kiedy zmacniała siły moie, w naywiększym sama zostaiąc nieszczęściu, czyliż mię iuż dzisiay nie przewyższa?

Żali się ustawnie na mnie Margrabina Norsey: iż ia boiaźni tylko same przewiduię, ah przynaymniéy! obym ci czegoś podobnego wyrzucać nie mogła! Wchodzę ia w to, iż twe serce przenikać musi stan Margrabiego Celeria, trwoga iego Małżonki, i smutek do niego należących. Z tym wszystkim podeszły iéy męża wiek (mówią, iż przesło ośmdziesiąt lat rachuie) nie może iéy obiecywać,

aby się z nim długo cieszyła; takowe zaś rozłączenie ieżeli dla niey nie tak łatwo może bydź ułagodzone, to dla Stefanii, która ią kocha, przez pamięć przystoynego z nim postępowania.

O iak się mocno dziwuię tobie, gdy cię tak przenika niespokoyność Floryzeny, dumney tey Panny, która zaledwie ci życia nie odebrała donosząc, z nierostropnością, iakieyby, tkliwe a wreszcie wspaniałe serce, nigdy nie popełniło: że Sydley śmierć sobie zadał. Od owego dnia iużem ią osądziła, iuż ią miałam w obrzydzeniu; potwierdziło mniemanie moie to wszystko, czegom się o niéy dowiedziała. Sama ty Stefanio! wymawiaiąc ią, która byś ią chwalić chciała, gdyby to bydź mogło, okazałaś mi pomimo delikatności twoiéy potrzebę, którą ma Floryzena pobłażania twoiego, Ferdynand ią kocha, prawdaż to? Tyle cnót posiadaiąc, uznaie się bydź iéy niewolnikiem, będzie iéy mężem, *chce tego, żąda, i trapi się: iż niedosyć iest tkliwa*, słowem: od niey los iego zawisł? Zdaiesz mi się bydź tego pewna, iednakże o szczęście iego obawiasz się. Mnie naybardziéy zadziwia głęboki iego smutek; byłożby to dowodem: iż ią zna, ani się kochaniem swoim łudzić może? Jakże się tedy od-

wa-

ważyć potrafi, aby się z nią żenił, iakże tego nie pragnie, aby przynaymniey ceremonia ślubo przewlekła się? albo raczéy: czyli tylko to ożenienie, którego zerwać iuż nie może, iest mu nie miłe?

Nie mogę ia inaczey o nim myśleć, chcąc w takowym się rozumieniu utrzymać, iakiego po mnie żądasz. Nie widzę ia nic tkliwszego nad tę dobroczynność, którą ku Lordowi Rozemont okazał. Ale się podobno zadziwisz: że Pani Norsey, gdym iéy ten kawałek listu twoiego przeczytała, krzyknęła — ah! móy Boże! ta przeklęta Hiszpania... wszakem to mowiła, tyle slachetności w postępku, tak rzadka bezinteressowność! powiedz iéy, zaleć iéy to... we Francyi daleko będzie spokoynieyszą. Stefania niczego się nie obawia... ah niech wyieżdża. -- Zaczynała ustawnie, niczego nie kończąc, nie mogłam iéy pociągnąć do wyraźnieyszego tłómaczenia się; było to właśnie na wyieznym, i w krótce z płaczem rozłączyłyśmy się.

Żałuię iéy mocno, kocham ią bardziey ieszcze odtąd, iak cię kochać i szanować zaczęła; ale przyiaciołko moia! cóżby to za pociecha była dla mnie od was obu oddalonéy, gdybym wiedziała: że

że razem mieszkacie. Przyrzekła pisać do ciebie, a gdyby nastawania iéy, a moia przyiaźń otrzymać to mogły, czego żąda, nieprzytomność twoia stałaby mi się znośnieyszą. Jedna tylko na świecie oycowska wola wstrzymać mię może, abym do ciebie nie zleciała. Zbliża się nareszcie koniec sprawy iego, a moiego udręczenia; a iakiżkolwiek koniec będzie, natychmiast wyiadę. Wszystkie pozory są do wygraney, ale uściskać cię i ucałować, naypierwszym iest dobrem serca moiego.

P. S. Jedna z służących natychmiast mi oznaymiła, iż ktoś przychodził pytać się iéy: gdzieby Lord Rozemont przebywał? nierostropnie mu odpowiedziała, „ iż on tego więcey nazwiska nie nosi: „ szczęściem: iż nie wie, pod iakim do „ Hiszpanii wyiechał; przydała tylko: „ że Lord z Córką swoią opuścił Anglią. „ Pytano się o mieyscu iego rezydencyi, „ a że tego wcale nie wie, zaczym nie „ mogła odpowiedzieć. Ale przynay- „ mniey wiadomo ci (mowiono iéy) „ gdzie mieszka Stefania? na to nie roz- „ sądna Justyna odpowiedziała: że przy- „ stało tylko iéy Pani, która ścisłą Panny Rozemont przyiaciołką iest, nazy- „ wać ią Stefanią. Wiem ia o tym (przy-

„ da-

„ dała) że iéy nic z dawnego maiątku
„ nie pozostało, tylko honor, iż wszy-
„ stko straciła dla Oyca; z tym wszystkim,
„ aczkolwiek uboga, wysokiey iednak iest
„ rodowitości, a potym tak piękna, tak
„ dobra... i tak ślicznie sobie postępuiąca!
„ ca! „ Jakożkolwiek miła mi iest pochwała
twoia, nie wymownie iednak zmartwioną iestem: że ten nieznaiomy
(o Boże! gdyby też złośliwą zamyślał
rzecz) dowiedział się z powieści sługi
moiey, że Stefania nie kto inna iest, tylko
Panna Rozemont. Przyiaciołko moia!
Felicy i Floryzena dziwnie mię trwożą;
listy Pani Almanza nie przynoszą mi
w tym zaspokoienia. Zmiłuy się; uważay
ich kroki z naywiększą bacznością.
Oswiadcz Margrabinie, iż szczerze biorę
w podział to, co cierpi. Ale iakże to?
nic nie zostawało ci bez téy pensyi, którą
od Dworu otrzymałaś... a ia wcale o
tym nie wiedziałam. Ah! okrutna przyiaciołko! (d)

LIST

(d) *Zdaie się bydź iedna dusza we dwóch osobach przywiązanych sobie, Stefanii i Klaransy; przekłada iedna, szczęśliwość drugiey nad swoią własną Ale i wspólna ich przyiaciołka Margrabina Norsey, zdaie się obawiać niebespieczeństwa dla Ste-*

LIST XXXIII.

Stefania do Klaransy.

Rozumiesz tedy: że się daremnym podaię strachom, że się bez racyi trapię, a może i słabą ci się wydaię, lecz niestety! mogęż znosić móy los, gdy mię prześladuią smutki przyiacioł moich? byłoby szczęściem moim patrzyć się na ich pomyślność, ieszczem się takowego nie

fanii, z heroiczney Xymenesa dobroczynności. Dla osoby rozsądnie myślącey powierzchowne powaby nię są niebespieczne, bo wdzięki z młodością ulatuią; ale nie podobna iest odiąć się czułości swoiey, gdy ta przywiązanie na szacunku i cnocie zasadza. Nie iest w naszey mocy nie sprzyiać tym, o których zacności charakteru przekonani iesteśmy. Stawał się więc strasznym dla Stefanii Xymenes, ponieważ do zaszczytu zbawiciela Rozemonta, Oyca u kochanego Stefanii, łączył powierzchowność przyiemną, ale nadewszystko cnoty heroiczne, i bohaterskie.

nie wyrzekła; stroni odemnie, i iażbym ieszcze siły w sobie znaleść miała! Odbierzże mi Boże móy! tę duszę podobną do téy, która Klaransę ożywia, gdy do dnia dzisieyszego nieszczęścia tylko doświadczać mam!

Odebrawszy twóy list, chcąc ci dogodzić, usiłowałam przekonać smutek móy; nie znalazłam do tego sposobu, ani w sercu, ani w rozumie, ale wolałam raczey na nich utyskiwać, niż na ciebie, lecz moment ieden nadziei przekonał mię o moiey niesprawiedliwości. Polepszenie zdrowia Margrabiego, napełniło przez kilka dni radością dom iego, przyiacioł, a osobliwie Margrabinę; przydałaś nastawanie twoie do ich szczęścia i ieżeli to duszy moiéy zupełnie uspokoić nie mogło, przynaymniey ią pocieszyło. Korzystano z tego polepszenia momentu, i mowiono zaraz Margrabiemu o zamęściu iego córki z Xymenesem; spodziewano się iż tak miła dla niego nowina, zupełne mu przywróci zdrowie. Popierała takowy zamiar Margrabina, równie do Męża, iako do córki przywiązana. Żądała tego sama Monarchini.

Mamże ci mówić o moich życzeniach? żądania moie nie mogły bydź odmien-

mienne od chęci Pani Celeria, i przymówiłam się za nią do męża, aby wyznaczył dzień ślubu. Skoro go oznaymił, zdawał się bydź rzeźwieyszym i w téy zdrowia znaydował się sytuacyi, iż mógł bydź łatwo do Kaplicy pałacowéy przeniesionym, gdzie się uroczystość odbydź miała. Cóż ci powiem? niestety! kiedy dzień ten, który on naypięknieyszym w życiu swoim bydź rozumiał, nadszedł; wszyscy się do niego zeszli. . . Czy to iakieś przeczuwanie było? zaledwie mogłam się na nogach utrzymać; nie wiem: iakieś bolesne i niezrozumiane uczucie, szczęście nawet Pani Celeria przykrym mi czyniło. Wybladły, w żalu pogrążony Ferdynand zdawało się: iż nie widział nikogo ani słyszał, z tych wszystkich, którzy go otaczali; uważał to z podziwieniem Xiąże Xymenes Oyciec iego. Floryzena zaś z Matką swoią w swoim ukontentowaniu i szczęśliwości, ani niespokoyności Oyca, ani nierządu Syna iego nie uważały, ani rospaczy Eleonory, która równie widoczną stawała się: reszta zgromadzonych cieszyła się

Jednéy iuż tylko czekano osoby, gdy nowa Margrabiego słabość potężnie nas zastraszyła. Gdy on do siebie przyszedł, a powszechne postrzegł rozrzewnienie, oświad-

oświadczył nam tkliwość swoię w nayżywszych wyrazach; lecz nie czuiąc w sobie tyle sił, aby mógł bydź przytomnym obrządkom ślubnym, które dla spóźnioney godziny nie mogły bydź odwleczone, przywołał do siebie Floryzenę, Xymenesa, a przyzwawszy także Margrabiny rzekł do niéy: Bądź WPani na moim mieyscu, i racz szczęściu ich błogosławić, któréy ia moie winien iestem, a dla niéy saméy chciałbym powtórne zacząć życie. Nie mogła dla łez odpowiedzieć Margrabina, ledwie z nóg nie zleciała, porwano ią, iako też i Ferdynanda, równie sobie nieprzytomnego; i ia od siebie odeszłam. Postępowaliśmy iednak, kilka minut zatrzymawszy się, daiąc czas Pani Celeria, aby ze swego pomieszania wyiść mogła.

Floryzena, o móy Boże! Floryzena w tak okropny moment, po tak smutnym widoku, zapytała mię prawie żartuiąc: — ieżelim wiele nie cierpiała? Bać się należało (rzekła daléy tonem przyiaźnieyszym) abym tak zostaiąc zmienioną gwałtu sobie nie zadawała iść z kompanią... — Zbliżył się wtedy nagle Ferdynand, mówić coś chciał, ale się wstrzymał; wszyscy na mnie oczy obrócili; dla samego podziwienia odpowiedzieć-

bym

nie mogła. Przecięż Pani Almanza, odwróciła odemnie drżącéy baczność, biegnąc wtedy ratować Eleonorę, któ a w samey rzeczy bardzo była zasłabła, i nie rychło do siebie przyszła.

Już tylko kilka kroków uczynić przychodziło, aby się dostać na to mieysce, gdzie straszliwa przysięga dopełnić się miała; aż oto drzwi się otwieraią, leci Floryzena, zmieszane i wzmagaiące się słychać głosy, wychodziły zaś z pokoiu Margrabiego. Zadrżeli wszyscy, wstrzymana ceremonia, przybiegamy, konał właśnie... O moia przyiaciołko! iakież było nasze pomieszanie! Na tak okropny widok padła Margrabina prawie bez duszy na nasze ręce nieczuła i omdlała, a gdy do zmysłów powróciła, w naycięższym smutku została zanurzona. Opłakuię i ia z nią utratę iéy męża, który ziednawszy sobie powszechny szacunek godzień iest żalu i łez, które wylewamy. Nie przestaie i Floryzena toczyć ie, wzbudza mię do litości iéy cierpienie, ale nie wiem dla czego nie wznieca we mnie rozrzewnienia. Ferdynand iéy wiele względów okazuie, a od Margrabiny prawie się nie oddala; iakoż czy możeż niebydź podobne serce takowym nieszczęściem przeniknione?

Ale

Ale któżby się niewdzięcznym bardziéy pokazać mógł nademnie ku téy cnotliwéy kobiecie, gdybym tkliwych iéy żalów z nią nie dzieliła? A lubo pragnie widzieć córkę swoię za Xymenesem, wszyscy iednak powątpiewaią: iż przed pół-rocz em żałoby swoiéy, na to nie zezwoli; ia przeciwnie tuszę; Stan iednak, w którym zostaie, skutkowanie to dotąd czyni nie podobne. Nie bardzo na to ufyskuie Ferdynand; działożby się to dla tego: że iak ty myślisz, takowe ożenienie mało dla niego ma ponęty? Ale nadewszystko bądź tego o nim rozumienia, iakieś mu winna; może pomieszanie Eleonory, które iego smutkom równało się, kiedy on na zawsze oddawał się dowodem iest... Ah iakbym Floryzeny żałowała, gdyby otrzymuiąc rękę Xymenesa, nie posiadała serca iego! iakbym się nad nim samym litowała!.. a iakby sama Eleonora była nieszczęśliwą!..

A gdyby ią też Ferdynand kochał.. otoż w iego położeniu byłoby to pomnożeniem udręczenia; samaby nie cierpiała. Chciałabyś tedy, abym wpośrzód nieszczęść które widzę, albo sama ich ofiarą iestem, mogła wierzyć: że życie moie iedynym tylko żalom nie iest poświęcone? Biedy ukochanego Oyca w

dzieciństwie nawet moim napełniły goryczą dni moie, Oyczyzna własna stała mi się okropnym mieszkaniem. Cóżem znalazła w Hiszpanii? oto ognie, męki, śmierci, a zaledwiem tkliwszey ieszcze straty nie poniosła. Jeżelim na iaki czas odetchnęła, ieżelim znalazła cnoty, troski, i przyiacioł pod obcym niebem, to wkrótce ich nieszczęścia, płacze moie odnowiły! ięczą teraz; Pewnażem, niestety! że móy Oyciec szczęśliwy?.. Klarans odemnie oddalona, i wstrzymana fatalną sprawą, która cały iéy maiątek obchodzi. Jeżeli pokocham kogo, to, abym więcéy potym ucierpiała.

Zapewniy Panią Norsey: iż wszystkie kraie równie mi są fatalne a zatym i Francya takąby zapewne była. Pociągnęłabym do losu nieszczęśliwego, twoią śliczną przyiaciołkę, ona spokoyny i iaśnieiacy mieć powinna. A potym chociaż nie czuię wielkiey ponęty do kraiu tego, w którym przebywam, nie mogę iednak oderwać się od mieysc, gdzie widzę nieszczęśliwych, pierwsze oni maią prawo do mego serca. Ale cóż znaczą te postrachy Pani Norsey? za co się nie tłomaczy? czy iakie nowe dla mnie postrzega kłopoty? O Boże! a czylim ich dosyć iuż nie wycierpiała? wszystko mię

czyni

czyni niespokoyną, wszystko mię do rozpaczy przywodzi, sama Margrabina Norsey, i ty kochana Klaranso! zdaie ci się, że postrzegasz we mnie odmianę, którą położenie moie usprawiedliwia... gdybym się chciała nad nim zastanowić, czyż i ty trwogę moię masz powiększać?

Bądź spokoyna względem wywiadywania się o moiéy osobie i mieszkaniu. Nie ma tu interessu nikt, aby mi szkodził; trzeba wierzyć że Floryzena i Felicy tego czynić nie mogą, iakieś cnoty mieć muszą. Ale ktożkolwiek będzie, iak się go nie obawiam, tak potrafię mu darować. Żałoba i smutek Pani Celeria uwolniły mię od przykrych ustawiczności tegoż samego Felicego; Wyiąwszy naybliższych krewnych, nie przyimuie Margrabina tylko Panią Almanza, i godnego iéy męża, Xiążęcia Xymenesa, i Syna iego. Byway zdrowa kochana Klaranso! pisz do Margrabiny; będzie iéy to bardzo miło; żąda twoiéy przyiaźni; mówi o tobie ustawnie; zdaie mi się, iż nie będę żadney miała przyiaciołki, któraby nie była twoią. Ani czas, ani nieprzytomność, ani żaden przypadek nie potrafi nas rozłączyć: byway zdrowa. (e)

(e) *Gdy w poprzedzaiących listach maxymy*

LIST XXXIV.

Floryzena do Eleonory.

Kiedy mię los zdradza, kiedy mię uci-ska wszystko, co ty mi o zgryzotach, litości, i względach wspominasz! sama tylko

---

przystoynego i cnotliwego życia, wyrazy dowcipne i delikatne dały się widzieć, w tym z dotrzymaniem statecznie danego raz osobom charakteru; wypada przygoda, któ-ra układ spodziewany przerywa, zaostrza ciekawość przypadków następuiących, sta-wia w przyszłości rozmaite domysły. Przypadek ten tak bardzo naturalnie zda-rzony śmierci Margrabiego Celeria, staie się punktem odmian znakomitych. Zemsta iedna w Floryzenie, dziwne złoczyńswa sprawia skutki; podnieca w zazdrosnym Xymenesa sercu rozpacz, nastręcza mu okazyą potykania się z Rozemontem, któ-rego sądzi bydź swoim przeciwnikiem, dla tego: że Stefania (dla nieznaiomych Fer-dynandowi pobudek) przekłada go nad wszystkich innych ludzi, nakoniec zapala wyniosłość Felicego, co się w następuiących okaże listach.

tylko zemsta daie się poczuwać w duszy moiey; nie dokazać swego, tego ia się iedynie obawiam. I iażbym wahać się miała, aby zgubić rywalkę moią?.. Nie znam ia za cnotę niepewność serca drżącego w tedy, gdy zamysły swoie ma wykonywać. Żal słabością iest, i słyszeć o nim nie chcę. Zawziętość moia iest sprawiedliwa, a gdyby tylko szło o chwałę twoią, nigdybym nie myślała, abyś mi pomagać chciała, gdybyś zamiarów moich nie chwaliła.

Jakże tedy? nie będęż miała prawa udręczyć tę, która mi szkodzi, ukarać tę za moie męki, która mię na nie potępia? A chociażby też i niechętną przyczyną stała się, co ma do zniewagi moiey, mniemana iéy niewinność? iéy się tylko dziwuią wszyscy, ią wszyscy adoruią, mną każdy pogardza, i iażbym iéy darowała! i ty się nad nią lituiesz!.. Pytasz mię: w czym ukrzywdzona iestem? *Będąc dla Ferdynanda z oboiętnością, powinnażem tak Stefanią nienawidzieć?* Ale któraż kobieta nie staie się téy nieprzyiaciołką, którą nad nią przenoszą? Porzuć to mniemanie, w którym iesteś iż nie może ona do tak wysokiego z Ferdynandem zamęścia podnosić się. Znam ia ią lepiéy, niż ona rozumie; czyta-

łam na iéy duszy, i od niey znać swoię nauczyłam się. Jęczałam ia nad podległością płci moiéy, poki się ona do naszego domu nie wprowadziła, nad niczym nie mogłam wygórować. Dziwactwa sądzącéy powszechności, mężów tyrannia, przesądy, iarżmo praw, Rodziców panowanie, któreby z dzieciństwem ustać powinno, wszystko to zdawało mi się rzeczą wielką. Jużem ledwie nie stała się, iako ty Eleonoro! ofiarą trwożliwego wychowania. Stefania z uymą spokoyności moiey, przymusiła duszę moią, iż w samą siebie wniść musiała; odkryła mi iéy władzę i wywdzięczam się iéy, daiąc iéy do czynienia.

Z tym wszystkim postrachy twoie, nie czynią mi podeyrzenia, ani o twoiey przyiaźni, ani o twoiey gorliwości; i mogłażbym się obawiać, abyś mię w tym stanie, w którym iestem, opuszczała? Niebo się nawet przeciwko mnie obróciło, Oyca mi zabieraiąc. Czynił z mego natchnienia Felicy, Ferdynand z Izabellą iaśnie się tłómaczyli; rospacz Xymenesa, a smutek Stefanii, przewyższały moie oczekiwania... Jużem miała skrępować więzami Ferdynanda, wolne serce sama zatrzymuiąc, i do nikogo nie należąc. Ociąganie się matki moiéy, gdyśmy

śmy odeszli od Oyca nieszczęśliwego, dziwny zbieg okoliczności, i twoia nawet sama słabość, która cię na ów czas napadła, wyrwały mi gwałtownie pewne i niechybne zwycięstwo. Wątpiłabym o wszystkim, miałabym to za sen iedyny i marę, gdyby nie żal móy niezmierny, gdyby nie wściekłości poruszenia, które we mnie wzniecaią Stefania, Ferdynand, móy los, i moie nieszczęście; gdyby nie zmyślone czy prawdziwe łzy matki moiéy, które są na przeszkodzie, że ią nie naglą o dokończenie moiego zamęścia.

Powiadasz: że Stefania, która drży na iedno wspomnienie Rozemonta, Ferdynanda nie kocha, pewna tego iesteś; *nizkie iéy urodzienie, skłonność ku Lordowi, chociażby też Xymenes miał szalony zamysł żenienia się z nią, nie pozwolą iéy przystać na to.* Szukayże sobie na potym innych pobudek twoiego zabeśpieczenia. Nie urodziła się w tym stanie Stefania, aby świat o niey niewiedział, a podobno nie iest nie czułą na sprzyianie Ferdynanda; osobliwie zaś za to ręczę; że ofiarowanie iéy ręki podchlebiałoby iego próżności. Rozemont cię zapewnia... otóż Rozemont, Stefania córką iest iego, i Rozemont tenże sam iest, co Sydley.

Będziesz-że tedy ganiła ieszcze nienawiść moię? ia czuię to: iż ta wiadomość powiększa iéy. Ferdynand do dnia dzisieyszego nie wie o tym; ale się może dowiedzieć; pokaże mu się równą, on iest wolnym, a ia się wszystkiego obawiam. Jużbym ia była wyrozumiała Oyca Xymenesa, co on myśli o téy szaloney syna swego namiętności, gdybym tego nie była pewna, że gniew iego i popędliwość, tyle na Synu nie dokaże, co łagodność i affekt. Twóy to Stryi (a fatalnie widzieć się z nim nie mogą) Felicy ieden zbawić mię potrafi, od téy, którą mam w nienawiści. Albo narcszcie, o nic iuż nie dbaiąc, mniemany Sydley za moim staraniem, powróci w moc tego Sądu, który go potępił. Jak się sama nad tym zastanowisz, przyznasz, że sumnienie mi to także przykazuie. Słowem: wzięłam iuż rezolucyą, i twoie usiłowania prożne będą, aby mię od niey odprowadzić.

Wątpić żadną miarą nie powinnaś względem urodzenia Angielki. Z mego rozkazu wywiadowano się o niéy w sameyże Oyczyźnie, i właśnie u Klaransy naymilszéy iéy przyiaciołki. Nie zalecam ci, abyś chowała tę taiemnicę, która tak bardzo do naszych zamysłów potrze-

trzebna; z tym wszystkim Felicemu powierzyć iéy możesz; ia nie wiem, kiedy się z nim obaczę. Bardzo mało osòb przyimuie Matka moia, i te tylko, ktòrym z przystoynością odmòwić widzenia się nie może. Powiedz iéy: iż to mi się nie zdaie; a Stryiowi swemu, że go poważam, roznieceay w nim zazdrość, przypominay mu często niesmaki, które go potykaią. Odkryłam ci grunt i charakter iego, czyńże wszystko stosownie do téy wiadomości.

Dowiaduię się w tym momencie o powrocie Dona Lope. Wiesz dobre iako iego flegma nieznośna, maxymy, przykre postępowania, dzika rostropność, dowcip układny, a nawet piękna iego figura nie podoba mi się. Jest przecie istotą potrzebną do naszych zamysłów, użyię ia wszystkiego, abym tego dokazała. Felicy wszystko u dworu może, Lope ma ambicyą, zaczym pomyślnego skutku spodziewać się należy. Ty zaś Eleonoro! powróciwszy do téy wesołości, która cię ładnieyszą czyni, zapewne go uymiesz sobie, ani się on obronić potrafi. Moia zaś zaś wesołość wtedy się wròci, gdy tak Stefanią uyrzę nieszczęśliwą, iako sama zostałam przez nią. Staray się uprzedzić Lopa i przeciwko niéy determinować;

wre-

wreszcie: we wszystkich okolicznościach rozkazuy mi i wierzay: iż niemasz takiego momentu, któregobym nie była w gotowości na twoie usługi. (f)

LIST

(f) *Już tedy w zupełności swoiey złość Panny Celeria okazuie się; zamiast tego iżby się przygodą dla siebie nieszczęśliwą miała upamiętać w zawziętych przedsięwzięciach, bardziey się ieszcze utwierdza w złym postanowieniu. Rozumie to bydź aktem Religii wrócić nieszczęśliwego Sydleia karom sądu inkwizycyi, od których przez Felicego usunął się. Tak to passya zaślepia, i to w chwalebnym stawia widoku; co tylko zawziętości i niegodziwey zemsty skutkiem iest. Podufała iey z Eleonorą przyiaźń nie szczędzi sposobów do ukończenia zamysłów swoich; radzi przyiaciołce, aby na oboiętność Don Lopa, zastawiała sidła, nayniebespiecznieysze dla tego, k o się tylko pozorami uwodzi, a dla tych wszystkich nieuchronne, ktorzy nie znaią: iż spokoyność serca iuż iest połową szczęśliwości człowieka, że i w naycnotliwszym przywiązaniu granice oznaczyć należy, że nie warta iest osoba szacunku, która powabów swoich do ułudzenia drugiey użyć zamyśla.*

LIST XXXV.

Klarans do Stefanii.

O Przyiaciołko moia! ty! która mię co dzień bardziey do siebie pociągasz i przywięzuiesz, cóż to ia ci mam pisać, a zwłaszcza stosownie do twego listu ostatniego... Ale iaka niespodziewana nowina!.. Mówią mi: że Don Almanza przyiechał, który się z tobą widział, który mi o tobie mówić będzie, przyiechał, i może w tym momencie... Ah czemuż mi oznaymić nie może: że iesteś szczęśliwą?... mamże ci się przyznać?.. Pragnąc naygoręcéy zapytywać się go o tobie, są niektóre rzeczy... o nayukochańsza Stefanio! zapewne boiaźń moia iest bez fundamentu; a ztym wszystkim pierwszy raz w życiu moim, waham się wywnętrzyć ci duszę moię... Czytay list Pani Norscy, który bardziey ieszcze do ciebie, niźli do mnie należy, bo o tobie saméy cały iest... Jabym się smuciła, gdyby mi Almanza żadnego od ciebie nie przywiózł; ledwie że oznaymił przybycie swoie. Stan niebeśpieczny Lady Belton,

ton, (ciotka to iest żony iego) nagle go sprowadził. Ale znam duszę iego... słyszę go... on iest bez pochyby. Puszczam pióro, a lecę!, abym z nim o tobie rozmawiała. Pisać będę do Margrabiny, tym czasem oświadcz iéy myśli moie.

List Pani Norsey pisany do Klaransy, posłany od niey do Stefanii.

O mój Boże! ia o tym niewątpię, *żałuiesz wyiazdu mego bardziey, niż w innym czasie.* Stefania iest nie przytomna, oto iest rozwiązanie taiemnicy. *Kochasz nas iednę i drugą.* Bardzo dobrze Klaranso! ale podział ten nie iest równy. Nie wadzi iednak, daruię ci to, a nawet i Stefanii, że ią nademnie przekładasz. Przyiaźń twoia tak mocna ku niey czyni mi ią szacownieyszą i milszą; ale niech się ona nie spodziewa znaleść łatwo tak wspaniałą rywalkę... Co się tycze rywalki, nieprzychodzisz mi na myśl Floryzena? Otóż tedy powtarzay bez przestanku, twoiey Anielskiey przyiaciołce, że ta Floryzena nie potrafi

mieć

mieć względów, na iéy skromność, prawa, tryumfy, i to wszystko, co iéy iedna podchlebne sprzyiania, i razem czyni nieprzebłaganych nieprzyiacioł. Kawaler *de Rozen* (alboż nie czekał na mnie umyślnie, aby mi opowiadał cuda iednéy miniaturki, która mu głowę zawraca) Rozen mówię brat móy, niekiedy iednak dobrze myśli, a wtedy mówi o Floryzenie w takim zaiste tonie, i w takim sposobie, iż mię zadziwia i straszy; przysięga mi, że iest złośliwa, a ieszcze nie zdaie się wszystkiego mówić, co myśli.

Ja przecie domyśliłam się, że pomimo wielkiey rotropności iest pyszna, wszystkiego się chwytaiąca, wyniosła, kobieta próżna, bez czułości, ale dziwnie uważna, zmyślać w potrzebie i milczeć umie. To naybardziey Rozena gniewa, że matki swoiéy, tak tkliwéy, tak do córki przywiązanéy, i pełnéy przymiotów naypięknieyszych nie kocha. Rozpowiadałam mu iakie ma wdzięki, iakiey iest zacności, iak wielka twoia przyiaciołka, a iak nieszczęśliwa Stefania; krzyknął zaraz: Floryzena musi ią nienawidzieć. Obawia się nawet czarnéy z iéy strony zdrady; żąda tego: abym ci to doniosła; i twoia przyiaciołka bawi w Hiszpa-

szpanii! .. Gdyby wiedziała, iako iéy tam przebywanie iest nie rostropne! Ale iakże ci wszystkie moie niespokoyności wyiawię? nabawiłabym cię ieszcze żywszych, niechciałabyś bydź rozumną, do rospaczy byś mię przywiodła, a może i do szaleństwa. Słowem: przestań na tym, iż gorącéy ieszcze teraz pragnę, aby Stefania przybyła ozdobić Francyi, do mego żądania przychyliła się, a uszła tych niebeśpieczeństw, które nad nią wiszą.

Słuchayże: ieżeliby się taki człowiek znalazł iakiego mi Ferdynanda Xymenes brat móy opisał, cug koni po powietrzu lataiących, nie byłby dosyć szybki, aby od niego uciekać. Jako? *mieć wszystkie prawa do szacunku, posiadać nayżywodliwsze powierzchowne przymioty.* Urodzony do chwały, ze wszystkiego się podobaiący, iedną tylko maiący wadę, że nie znał kochania, a potym staiący się i na to czułym, Bóg ieden wie! iako takowy człowiek strasznym bydź może. Co się iuż tycze passyi iego do Panny Celeria, lubo sobie iuż przeznaczeni, iednak ieżeli wzaiemność sprzyiania między niemi znayduie się (iak Stefania mniema) przynaymniey brat móy tego wcale nie postrzegał. Słoweczko ieszcze: znaydował tylko w Floryzenie nadętość z tako-

wego

wego zamęścia. Otóż i nadto w téy materyi...

Jeden też z moich współ-ziomków zaczyna mieć ku mnie weneracyą, która do niczego nie podobna; dobrze! a gdybym też celem iey była, ale się wszystko stosuie do mego tylko bawienia w Londynie. Tak będąc młodą i piękną (mówił mi) szukać tu nauki i rozumu, to prawdziwy heroizm! Ja mu się oświadczam, iż puściłam się w tę drogę, dla przyiaźni, on przeciwny cel utrzymuie; pytam go: coby się naylepszego w Wielkiey Brytanii znaydowało? on się odwołuie: że ten Naród myśli; kiedy ia mu dowodzę: że zapoźno, on mniema, iż przez politowanie dla méy Oyczyzny, nie wychwalam twoiéy, a iako iestem dobrą Obywatelką, tak poniżenie takowe (cierpieć zaś go nie mogę w Francuzie) nabawia mię humoru, który mię czyni trochę podobnym do Lorda Klarans. A przecie znasz móy szacunek dla niego; donieś mi tedy o iego zdrowiu, o sprawie, i tym wszystkim, co ciebie obchodzić może. Widziałam się z Matką moią, z równą iak i ona radością utrzymuie mi twoię zacność; nie moia to wina, bo cię rzadko chwalę... ale rozumiem, że więcéy robię, gdy cię kocham. (g)

(g) *Przewidywanie Magrabiny Norsey ro-*

LIST XXXVI.

Xymenes do Almanzy.

I trzebaż było wymódz na mnie to wyznanie, którego zbytek WPan aż nadto postrzegałeś? mógłżem się odiąć własnemu i przyiaciela moiego rozrzewnieniu? Wszystko walczyło przeciwko mnie, z trudnością się od WPana oddzielałem. Puszczałeś się w drogę, abyś te kraie odwiedził, gdzie cnota, piękność, a słowem Stefania na świat się pokazała. Kilka

---

stropne było; znała dobrze tkliwość ludzkiego serca. Dla osoby oświeconey łatwe iest zwycięstwo, gdy powierzchowne tylko ponęty sprawuią rozumowi omamienie; lecz kiedy przymioty duszy, iedynego szacunku godne, gruntownieysze na umyśle wrażenie czynią; w tedy i naypoczciwsze serce słabiey opierać się może. O iako ta osoba iest szczęśliwa, która w młodości nabywa zbawiennych maxym moralności, które postępki iéy kieruiąc, od wielu ią zgryzot, żalów, i nieszczęśliwości uratuią.

ka słów przypadkiem wyrzeczonych, przeniknęło duszę moię, i resztę mi rozumu odebrały. Otworzyłeś mi gotowość przyiaźni, i litość ta niebeśpieczna... Ale co mówię? iak obrotnie niestety przymusiłeś mię, żem ci wynurzył serce moie, które od tego nieszczęsnego zwierzenia się, w większéy niespokoyności, poruszeniu i nieszczęściu, ieżeli tylko bydź to może? zostało pogrążone. Ah! okrutniku! dla tegożeś tę taiemnicę wyśledził, abyś przydał udręczeniu moiemu, abyś mi wyrwał iedne dobro, którego los ieszcze wydzierać nie odważył się, to iest roskosz tę śmiertelną widzenia, adorowania w milczeniu Stefanii, zwłaszcza, gdy ani iéy chwała, ani spokoyność przez to nie mogła bydź zakłócona?

Ey! na cóż mi ustawicznie powtarzać: że nie mogę bydź iéy oblubieńcem? wiem ia o tym nie wątpliwie; ale wyiąwszy oboiętność iéy ku mnie, nie widzę innéy przeszkody, którąby kochanie moie przezwyciężyć nie mogło. Byłbym się na wszystko odważył, wyrzekłbym się dla niéy (gdybym tego trzeba było) honorów, maiątku, i samèy Oyczyzny. Wygnaniec, błąkaiący się, opuszczony od ludzi, prześladowany od nieba, szczęśliwy małżonek Stefanii, inney nie maiący u-

cie-

cieczki, nad serce iéy, innego przewodnika nad cnotę sądziłbym los swóy zazdrości naygodnieyszym; lecz niestety! takie iest moie położenie, gdyby nas oboie dostrzegano (twego ia używam wyrazu) byłoby rzeczą niepodobną, sercu naywięcey zazdrości maiącemu nie zmiękczyć się, zważaiąc udręczenia losu okropnego, a nieużyteczną i trwałą zawsze rospacz przywiązania bez wzaiemności.

Z tym wszystkim, niech się nikt nie waży odbierać mi Stefanią; nikogo się ona na tych mieyscach obawiać niepowinna; iey nieprzytomności dla mnie bać się potrzeba: Iedne iey weyrzenie wszystkie natarczywości moie uśmierzyć może. Ocożbym dbał więcey, gdybym ią stracił? Wielużby to głosnych i nierozsądnych postępków stałoby się przyczyną? A gdybyć na tym wszystkim nie dosyć było, wspomniyże na to: że taiemnica moia, nie należy do niego; taić ią iest powinnością, którą sama poczciwość wkłada. . . Lecz co mówię? Ah nieszczęsny, zostałem dla tych nawet niesprawiedliwym, których naybardziey szacuię. Od mego tedy postępowania zawisły WPana kroki. Przyrzekłeś mi nie zdradzać moiego zaufania, gdybym go w zupełności umieścił w WPanu; zachowam

obie-

obietnicę, ale mi dotrzymay przyrzeczenia twoiego.

Według wszelkiego podobieństwa, ożenienie moie przed powrotem WPana nie przyidzie do skutku, a ia do tego przyszedłem stopnia: iż nie wiem: czego się bardziey dzisiay bać powinienem; czyli go uiścić, czyli się go zawsze obawiać. Lope ośmiela się ieszcze sławić mi Floryzenę, gdy iuż widział Stefanią. Lope, on ie ten... O Almanzo! dusza twoia tkliwa iest, nie przypatruy się okropnościom, które mię otaczaią, nie uważay znienawidzonego połączenia, które się zbliża; ani miłości nieszczęśliwey, która mię podbiia; a zewszech stron, okropnych tylko i nierozerwanych łańcuchów. Jakiegożbym nie miał prawa do twoiey tkliwości? przywiązania zaś moiego prawo nie iest podleysze do twoiey przyiaźni. (h)

(h) *Pomimo naywyższego szacunku, i tkliwey przyiaźni Xymenesa z Almanzą, musiał ten używać sposobów misternych, aby odkrył passyą w pierwszym, chociaż zadufanie iego pos idać powinien był Zdaie się: z pierwszego weyrzenia, iż Almanza, będąc człowiekiem słusznym, rostropnym i szacownym, był w stanie po*

LIST XXXVII.

Stefania do Klaransy.

Bardzo dobrze; serce moie wysilać się będzie, aby szczęśliwsze, albo przynaymniey spokoynieysze było. Znayduiąc się nawet bez żadnéy nadziei, można iednakowoż znaleść siły na łonie przyiaźni; wiem ia to dobrze, że nie odeymie ona ofiary przeznaczeniu; lecz trzeba mu się poddać bez słabości i szemrania, byle tylko zgryzota nigdy... Nie; kochana Klaranso! nie; a ieżeli oddaiesz mi sprawiedliwość, co cię może wstrzymać, abyś mi nie wynurzyła duszy twoiéy?

radzić dobrze Fernandowi, zwłaszcza: iż on Stefanią z Oycem iéy do Hiszpanii sprowadził, a zaczym dobrze znał tèy Familii interessa. Ale passya człowieka zaślepiaiąc, odwodzi go od takich rad, któreby mu zbawienne były. Takich ci to przyiacioł poważać należy, którzy sprzyiaiąc nam prawdziwie, szczęścia naszego i chwały w postępkach naszych upatruią.

iéy ? Pierwszy raz okrutna rezerwa wzięła mieysce tego skrytości wywnętrzenia, które miłe mi było; zadrżałam nad twoim milczeniem. Obiaśniy mi tę taiemnicę, iakażkolwiek iest, pokaż się raczéy niesprawiedliwą, niż niedowierzaiącą. Dosyć dla mnie będzie wiedzieć, iż mię przyiaciołka ostrzega, a zaraz naysurowsze przetrząsanie...

Ale co mówię? Nie te to niebeśpieczeństwa, które nad miarę opisuiecie, z nieszczęścia moiego wypłynęły. Cóż mogą przeciwko mnie Floryzena i Ferdynand? A chociażbym też i pewną bydź mogła, że mię iedna nie nawidzi, niemogłabym iednak sądzić o niéy, aż do tego poniżenia, aby mi szkodzić chciała. Co się tycze Ferdynanda, tak on w płci swoiéy wygurował, iak i pomyśleć trudno; ale iakże od tych uciekać, których szacuiemy? *Gdyby został tkliwym, iakby bardzo był strasznym!* mówi Pani Norsey; A za cóż mniema go bydź niebeśpiecznym? Niestety! bydź zawsze wolnym zdaie się bydź iedną żądzą serca oboiętnego; ale przyiaciołko moia! ieżeli z przykrością pragnieniom tylko Oyca ulega, iak wszystko to oznacza, iaką sobie gotuie przyszłość? Żale iego bardzoby cię przeniknęły! szczęśliwa iesteś: że ich nie wi-

dzisz; ia takowych nieszczęść znosić nie mogę. Nadaremnie usiłuie on pokrywać ie, postrzegam ia, mimo usilności iego; wszystko go dręczy: Floryzena, o któréy ia rozumiałam, że on ią adoruie; Eleonora, która go ustawnie szuka, ia nakoniec, któréy widok powinienby przypominać mu, iak wielce iest wspaniałym i uczynnym... Obecność nasza zdaie mu się przykra; tyle znayduie przymusu, w tych poważnych troskach, które on podeymuie dla mego nieszczęścia, iż abym go oszczędziła mu, chciałabym unikać widzenia się z nim.

Ah! czemużem nie mogła podobnych sprawić skutków w Hrabi Felicym? nieszczęście moie tak sporządziło, iż ten Pan przeciwne wcale ma żądze. To iest, czego się dla mnie obawiać należało, dla tego chętniebym Hiszpanią opuściła; gdyby mieszkania, w którym Oyciec móy zostawił mię, los sam nieiako nie wyznaczał, i gdybym mogła bez niego obrać inne. O Boże! osądź iak mi nienawisnym został Felicy, oświadczywszy kochanie swoie, którego ustawne nawiedzania, przysługę samą zrobiły natrętną, a przykre sprawiły zawdzięczenie. Zniewolona Margrabina prożbami córki swoiéy, zezwoliła na to, aby go posłuchać, a on

zaklinał ią: aby mi oświadczyła, iż miał sobie za honor wypłacać hołd cnocie; że pragnie przekonać mię: iż tak szlachetnemi tchnie sentymentami; że nie żąda tylko szacownego tytułu małżonka moiego, i chce upaść do nóg moich. Odpowiedziałam na to, iż przyięłabym chętnie, nie iego ofiary, i oświadczenia, ale nawiedziny, gdyby mi przyszedł oznaymić o Oycu moim.

Aby mu ułagodzić odpowiedź moię, do niebytności Oyca moiego odwołuią się; Ale za cóż Margrabina zupełnéy mu nie odeymuie nadziei? Czyliż to ona, bogactwy, godnościami, i okazałą pompą uwodzić się ma? Ah! cóż te rzeczy sercu ofiarować mogą? czucia tylko iego przynoszą mu szczęśliwość. Od tego czasu, iako się Margrabina ze swoiemi naradziła, skoro postrzegła, iż nastawania Felicego do rozpaczy mię przywodziły, gdy okazałam wstręt móy do iego osoby, słabo za nim naciera. Zna dobrze udręczenia takowych związków, których skłonność nie klei, aby mniemane pożytki, które mi wspominała, szczęśliwością się zdawać iéy mogły. Szczęściem!.. ah! nie do szczęścia ia się urodziłam. Myślę ia, iż gdyby Ferdynand wiedział o zamysłach Felicego, możeby żądania iego

wspie-

wspierał; ale sama tylko Pani Celeria świadoma téy taiemnicy; Xymenes wcale o niéy nie słyszał. Wyrazić tego ci nie potrafię, iako Felicego oświadczenie acz mię do niczego nie wiąże, miesza mię i straszy. Ah Klaranso! gdyby też Oyciec móy... umarłabym pierwéy u nóg iego, niżbym zezwoliła....

Od nieiakiego czasu przyiaciel Xymenesa nazwany Don Lop, i Xiąże Medyna brat Margrabiny, świeżo z Poselstwa do Francyi powróciwszy, pomnożyli małą liczbę tych, którzy dla żałoby domu tego, maią pozwolenie bywać w nim. Xiążę ma lat czterdzieści, ośmią laty starszy od siostry swoiéy; Lop iest bardzo młody, ale oba rzadkiemi i nayszacownieyszemi przymiotami ozdobieni. Medyna wdowcem iest od kilku lat, i i nie może go nic pocieszyć w utracie Małżonki, która serca iego godna była.

Zapomniałam ci donieść, iż wiele iest pozoru do woyny między Hiszpanią i Maurami w Grenadzie zostaiącemi; wieść ta iest ieszcze nie pewna, a bodayby się nie sprawdziła. Aczkolwiek lubię chwałę, strach mię iednak przeymuie; niestety! nayczęściey kochanków swoich wystawia ona na niebeśpieczeństwo.

By-

Byway zdrowa serdeczna Klaranso! wpośrzód pomieszania moiego, smutków, i bolesnego zakłocenia, tysiącznych nakoniec nieprzyzwoitości, które mię samą zadziwiaią, serce moie, nic wyraźniey nie czuie, iako wieczną dla ciebie przyiaźń i kochanie. Bogu cię polecam.

P. S. Zasyłam serdeczne ukłony Panu Almanza; a Lord Klarans czy o mnie zapomniał? na móy list nie odpisał. (i)

LIST

(i) *W tym Liście wyczytać można: iż Felicy zamysły swoie i pragnienia oświadczył, pobudki takowych kroków z iego strony w następuiącym liście okażą się, oraz sposoby, których użył do dopięcia zamysłów swoich. Gdy z iedney strony wyrażną Stefanii ku Felicemu niechęć miarkować łatwo, z drugiey czuła i delikatnie myśląca dusza, w samych niespokoynościach i żalach iéy widzi oczywiście nie tylko zaymuiące się w sercu córki Rozemonta kochanie ku Ferdynandowi, ale nawet wzmagaiącą się tę namiętność. Przybycie dwóch nowych osôb, i charakter ich zręcznie opisane; bo szlachetne i pięknie myślące dusze maią nie zawodne (iż tak powiem) w sądzeniu dotknienie, które ich nie łudzi, które się na przymioty duszy naypierwéy obzierać każe, i które prawdziwy szacunek iedynie stanowi.*

LIST XXXVIII.

Felicy do Alwaresa.

Nadgroda czynności twoiéy, trosków, i punktualności naywiększa, z moiéy strony bydź może: zupełne zaufanie; cała moia wziętość nie mogłaby ci zapłacić dostatecznie to wszystko, co czynisz dla mnie. Nie myślę ia ograniczać łask, które ci przeznaczam; spodziewam się nadgrodzić, iak na Ministra przystoi; ale co więcéy szacuiesz, powierzam ci zupełnie myśli przyiacielskich.

Slepym dotąd zamysłów moich będąc narzędziem, czyniłeś wszystko, nie znaiąc ich. Winienem ci oddać tę sprawiedliwość, nikt z większą przezornością rozkazów moich nie dopełnił. Kiedyś naymnieyszego nie miał powątpiwania, ia kusiłem się doświadczyć wierności twoiéy, przekonany zostałem o twoim przywiązaniu, a proba takowa była dosyć długa. Doświadczenie długie czyni niedowierzaiącym. Nie liczę ia dwudziestu pierwszych lat życia moiego, ale od trzydzie-

dziestu, ludzie mię nie zadziwiaią, tylko ci, których koniecznie sacować muszę; mieysce to, które zastępuię, pomnożyło we mnie wzgardę ku nim. Dogodziłeś iednak wszystkim żądaniom moim, i tego masz teraz dowód oczywisty.

Zdałem na ciebie: towarzyszyć Sydleiowi, pod nowym nazwiskiem, który był przybrał. Nie rozumiey, aby to taiemne Poselstwo mało znaczyło; trzeba było nakłonić Króla Francuzkiego, pomimo sprzeciwienia się rady iego, nakłonić mówię, aby odstąpił Koronie Hiszpańskiey Hrabstwo *Roussillon* i *Cerdagne*, o które tak dawno dwór nasz nalegał. Zlecono Kardynałowi, wybrać do téy roboty tego, kogoby sądził nayzdatnieyszym; delikatny ten interes Oycu Stefanii powierzony był; poiechałeś z nim do Francyi, nie wiedząc nawet z czymby on wyieżdżał. Skutek uiścił nadzieie moie, odbieram o tym wiadomość, acz nie zaraz ona publiczną stanie się, więcéy się w krótce dowiesz, teraz wszelako śmiem powierzać rostropności twoiéy, że widzisz w Sydleiu nie znaiomego urodzenia, w człowieku na śmierć skazanym i nieszczęśliwym zacnego cudzoziemca, pierwszego Para Angielskiego, słowem: Lorda Rożemont.

Zna-

Znałem ia go w tedy iuż, kielym go zbawił, on wierzyć nawet nie mógł, abym wiedział o wszystkim; a przeto, gdy względy dla iego szczególnéy zasługi zdawały się pochodzić, bardziey ieszcze próżności iego podchlebiały. Jeszcze nie w tym liście (który mu do rąk oddasz) daię ia poznać mu. że mi taiemnica urodzenia iego wiadoma. Odzywam się po iego córkę, za honor sobie poczytuię takowe skoligacenie, ale tym razem pragnę mu okazać, że mię do tego cnoty iéy szczególnie pociągaią; o czym nie byłby pewnym, aniby się tak dziwił żądaniom moim, gdybym tenże hołd Pannie Rozemont oddawał, który córce nie znaiomego ofiaruię.

Wszelako u niéy delikatność ta, nie tylko szacunku przyzwoitego nie znayduie, ale owszem staie się urazą dla iéy nadętości. Przez czas nieiaki Pani Celeria, zarzucała mi szczególnie Oyca nieprzytomność, który nią rządzi, alem się z czasem tego dowiedział. „Krok Hrabie-„go (mówiła) czyni mi honor, ale du-„sza iego nie zna moiéy. Niechże wie „otym, iż córka Sydleia ze wszystkie-„go ogołocena, gdyby się mogła rezol-„wować, aby wspaniałemu Małżonkowi „wdzięczność tylko iednę ofiarować mo-

„gła,

„ gła, iednakże miałaby sobie za powin-
„ ność odmówić żądaniu iego. „ A tak w niczym mi nie ulegaiąc, wymaga tylko, abym iéy wiadomości przynósił o iéy Oycu!.. Takowa duma w położeniu iéy zdawać ci się nie będzie naturalną. Miłość, którą we mnie zaięła (biada temu, który ią w nienawiść przemieni) tak iest Alwaresie! miłość mną rządzi, ona mię oświeca Stefania gardzi mną, i ma mnie w nienawiści, przyczyna mi tego wiadoma; może bydź, że ona sama nie wie o tym, ale serce iéy iuż skłoniło się; Z tym wszystkim musi mi dać rękę swoię, albo ią zgubię, i Oyca iéy, ale nadewszystko Xymenesa; który stawszy się rywalem moim, stał się przeszkodą do moiéy wyniosłości, i do mego kochania; iemu ia zazdroszczę, on mi w brew staie, i ohydza mię; ieżeli mu dotąd ulegam, czynię to, aby pociski moie pewnieysze były. Już rozpocząłem zemstę, nâglę o przyśpieszenie iego ożenienia się z iedną prawdziwą ięędzą, którey charakter przenika mię okropnością.

Nie sadź iednak, aby miłość mną do tego stopnia władała, abym dla niéy zaniedbać miał ważnieyszych interessów. Jest pięknieyszą Stefania, niżbyś rozumieć mógł, mowią nawet, że cnotliwa; ale

ale dla tego tylko dla mnie stała się powabną, że w iéy zamęściu wielokrotne znayduię pożytki. Nie dostaie moiemu wyniesieniu zacnego pokrewieństwa. Pomimo dostatków moich, i okazałey Genealogii, nadto znaiomey w Królestwie, naydrobnieysza podobno Szlachta za wielkąby łaskę poczytywała wydać za mnie iaką córkę; a przecie w ułożonym maryażu iabym tę łaskę wyświadczył Rozemontowi (aczkolwiek on z naypierwszych iest rodowitości) żądaiąc pomimo nieszczęść iego, bydź iego zięciem. Wiedziałem to dobrze, iż znaydował się w Hiszpanii pod zmyślonym imieniem: o iego niepomyślności, i o postępkach córki słyszałem; a nawet miałem pewne iuż zamiary przed tym nawet szczęśliwym dla niego zdarzeniem, kiedy go Xymenes od pewney zachował zguby. Kiedy się u Króla stawił, iego postawa, szlachetne weyrzenie, kilka słów, które wyrzekł nad swoim obłąkaniem, krzywdą córki, którą poważał, kochał, i nad którą ubolewał, pewne mi sprawiły podeyrzenia. Uyrzałem Stefanią, wdzięk om iéy dziwiłem się; pragnąłem tego, aby mię moie domniemania nie łudziły, ale moie badania wszystko mi potwierdziły. Z mego rozkazu uiąłeś pieniędzmi iednego

go z tych, którzy więzienia pilnowali, reszta ci dobrze wiadoma.

Oświadcz-że teraz, ieżeli odstąpić mogę zamysłu, który mię iuż tyle kosztował niebeśpieczeństw, a nawet i przykróści, które dla tego ponieść musiałem. Jeżeli skutek uiści oczekiwanie moie, wtedy kochaniu, wyniosłości, urazie samey i chęci zemsty, które teraz dzielą duszę moię i w niey mieszaią się, stanie się zadosyć. Nie będzie tego żałował Rozemont, stan iego do dawnéy świetności powrócony, zazdrość iuż tylko wzbudzić potrafi; a może i przewyższy iego żądania. Ale usposabiay duszę iego przez czułość wdzięczności; będąc Angielczykiem, wolnym, dumnym, i szlachetnym wśrzód nieszczęśliwości odrzuciłby ofiary moie, zaczym na tkliwości zasadzać się należy. Wymoż na nim, aby pisał do córki swoiéy (dla któréy nic przykrzeyszego bydź nie może, iak Oyca zasmucić) iż żąda tego: aby ona wdzięcznością mi się wypłaciła. Powtarzay mu: że moie do niéy przywiązanie iest niezmierne, iż ieżeli iéy nie otrzymam, w podobną wpadnę rospacz; żem odrzucił nayznakomitsze w Hiszpanii partye, że niedbam o honory, bogactwa, że cnotę iedną w Ste-

fa-

fanii, bardziéy nierównie niż piękność iéy, poważam i adoruię.

Wynayduy na Xymenesa wszystko, cokolwiek go ochydliwszym w oczach Rozemonta stawić może; maluy go nayczarnieyszemi kolorami, albo raczéy aby uniknąć naymnieyszego podeyrzenia, któreby zaufaniu szkodzić mogło, niéch to inni z umysłu przed nim czynią. Wstyd mię, że takich używam cherchełów, płonię się, gdy pomyślę, że to czyniąc poniżam się aż do piekielnéy Floryzeny, i małey Eleonory, krewny moiéy, która odtąd, iak pierwszéy przyiaciołką została, złości nowe wymyślać nauczyła się. Zostawiam im nawet uciechę tę, iż myślą że mię oszukuią; są mi bowiem obie potrzebne. Byway zdrów. Niechay odpis tego, którego ia ieszcze Sydleiem nazywam, nie zwleka się. Pomniéy na moią niecierpliwość, bądź czuyny na moie interessa, a uspokóy się względem twoich. (k)

LIST

(k) *Oto iest pierwszy rys człowieka wyniosłego, a obdarzonego talentami, iakiż iest cel w iego życiu i nie szuka on: aby pomocnym będąc społeczności, dogadzał prze-*

LIST XXXIX.

Lope do Almanzy.

Nazwisko szacowne przyiaciela WPana nierównie bardziéy przenika mię, niż pysznym czyni. Od dawnegu czasu czci godny Almanza miał prawo do mego zaufania, wtedy ieszcze, gdy mu znany nie byłem, szacowałem go. Jakażkolwiek

---

znaczeniu swoiemu, i czynił się szczęśliwym; nie szuka on osoby, któraby mu w pożyciu słodziła troski, prace dzieliła; upatruie on takiéy, którąby przez wysoką rodowitość imienia, głośne mu iednała pokrewieństwo. Nie dla cnot swoich Stefania stała się przyiemną Felicemu, ale dla swoiéy familii. Obaczemy z czasem, iaki układ nastąpił w téy dumnéy głowie; teraz na sposoby rzućmy oko. Ambicya nie rozrożnia przyzwoitych od niegodziwych sposobów, aby tylko celowi swemu dogodziła. Znaiomość ludzi, nie do tego służy wyniosłości, aby im usługiwać, ale iżby ich oszukiwać mogła.

wiek wreszcie przyiaźń łączy mię z Ferdynandem, nie miałem zupełnego ukontentowania z uciskania go, gdym WPana nie zastał za moim powrotem.

Cóż WPanu doniosę o stanie iego teraźnieyszym? widziałeś go sam, wynurzył ci duszę swoią, wszak nie iest taka, aby się odmieniła, ale co mówię? nie może, ani nawet powinna odmienić się... Przestać Stefanią adorować?.. O Almanzo! widziałem ią; nieszczęśliwy móy przyiaciel nigdy uzdrowiony nie będzie. A iakże można bydź niestatecznym na tyle wdzięków i cnót? Staram się ile tylko można, rozum iego i odwagę wskrzeszać, ale im pięknieysza iest iego dusza, a więcéy miała przedtym oboiętności, tym mniey spodziewać się można, aby znalazłszy cel godny sprzyiania, który ią zastanowił, odstąpić go mogła. Próżne moie rady samego mię wzburzaią. Przekładam mu obowiązki, przywodzę go zaraz do rospaczy, zdaię mu się nieczułym... Ah! ubolewam ia bardziéy, niżeli on mniema, nad iego mękami; wiele mię to kosztuie, abym przed nim utaił do iakiego stopnia zdaie mi się godną podziwienia ta, którą on adoruie; kosztuie mię nadewszystko, gdy się przymuszam chwalić przed nim Floryzenę, on małżeby bydź

iéy

iéy małżonkiem? którażby na świecie para gorzéy dobrana była?

Nie poięty to i barbarzyński zwyczay iest, poświęcać wszystko potocznym względom, i uchylać przed przyzwoitością stopnia, i maiątku; iednoczyć serca, które się kochać nie mogą! wieleż to nieszczęśliwości ztąd wypływa? wieleż ia ich obawiam się dla Ferdynanda? iak on iest nieszczęśliwy, że widzi bez przestanku Stefanią, a otrzymać iéy nie może! Jako? tak godne iedno drugiego!.. ale się WPan nie obawiay, abym o tym zapomnieć miał, co ich rozdziela; lubo nie myślę ia ani o Rozemoncie (ile przynaymniey iest Ferdynanda rywalem) ani o wielkiey z urodzenia odległości. Nie potrzebowała rodowitości Stefania, aby ią nad wszystko przekładać, ale w iakieykolwiek iest u WPana taiemnicy, iam iéy doszedł. O Boże! iaka nieszczęśliwości osnowa! iakie przenikaiące postępki! iako iéy położenie nie iest dla niéy przyzwoite! Ale taiemnica ta, którey ia nie wyciągam, któréy nie wydam, chociaż mi nie iest od nikogo powierzona, zostanie we mnie. Domyślałem się wielu rzeczy, prawdziwa szlachetność, rozsądne mówienie, postawa wspaniała, pracowite wychowanie, które mi się po-

strzegać dawały, mało we mnie zostawiały wątpliwości; dzisiay żadnéy iuż więcéy nie mam.

Była właśnie u Margrabiny, Xiąże Medyna sprowadził mię do niéy, wszedł był Ferdynand, skoro się Floryzena z Eleonorą pokazały. Zdawało się to obie te Panny obchodzić; zamyśliła się Pani Celeria, nikt z przytomnych nic nie mówił; Chwaliła ustawnie Floryzena Stefanią, i znać było w tych pochwałach przysadę, lubo nie były takie, na iakie ona zasługuie. Nareszcie rzeknie do niéy: — Milord Rozemont, który WPannę tak interessuie, prawdaż to: że ma córkę, którą bardzo sławią, chociaż miernych tylko iest talentów? — W tym momencie podziwienie, i mocna odmiana na twarzy Margrabiny widzieć się dała; przerwała ona zmarszczywszy się mowę córki, — Byłabyś (rzeknie) bardzo szczęśliwą, gdybyś miała iéy piękność, dowcip, ale naybardziéy duszę. — Spuściła na to Stefania oczy nayprzyiemnieysze, którem w życiu widział. Zapłoniwszy się z gniewem Floryzena, wziąwszy chytry ton, odpowiedziała: że — że wszystkich tych korzyści, tak szacownéy tylko pochwały iéy zazdrościła, — a potym spoyrzawszy na Stefanią, — Mościa Panno!

no! (powie) musisz bydź kontenta, bo chociaż iey nie bronisz, mniemam iednak, iż masz wiele dla niey przyiaźni. — Czynię ia to, (odpowie Stefania) coby ona uczyniła, gdyby WPannę słyszeć mogła; szacowałaby przyzwoicie łaskawość Jmci Pani Margrabiny, którąby liczyła między dobrodzieystwy; ale i przeciwny proceder nie miałaby za urazę, a serce iey zawszeby tchęło wdzięcznością. —

Kilka tych słów, mina skromna, a pełna słodkiey powagi, z którą były wyrzeczone, pieszczoty Pani Celeria, złość Floryzeny, zawstydzenie iey, nieukontentowanie Margrabiny, nieszczęścia Rozemonta, przywiązanie, z którym dla niego iest Stefania, i nie wiem iakie ieszcze inne pobudki ziednoczone, oczy mi otworzyły. Tego się WPan zapewnie obawiać nie będziesz, abym opisał Ferdynandowi domysły moie; i owszem wiele na tym zależy, abym zamilczał to, czegom doszedł. Jedyna rzecz, która go ieszcze wstrzymuie, iest mniemanie iego: że ona inszemu sprzyia; gdyby tę pewność utracił, nie mógłby wcale ukryć serdeczne sentymenta. Niestety! gdyby Stefania świat cały miała sobie przeciwny, niedbałby na to, przywodząc

zaś ią do rospaczy, byłby nieszczęśliwszym. . . ale. . . iakaż to dla Ferdynanda towarzyszka ta Floryzena!

Podchlebiam sobie iednakowoż, że chwała serce to równie tkliwe, iako i heroiczne zabawi na czas; wielkie są pozory do woyny. Rozpoczyna przeciw nas nieprzyiaźni Albohacen, które Król Kastylii zepewne wstrzyma. Dałby Bóg: aby Bohater nasz do chwały i tryumfów wzwyczaiony, mógł tę spokoyność znaleść oddaliwszy się od Stefanii, któréy przy niéy znaleść nie może. Oby nawet iéy spokoyności nie mieszał! Zdaie mi się: iż Floryzena z Eleonorą sprzysięgły się; pierwsza pychę i nadętość okazuie, drugą podobno wymówić można. Poznałem ie obie, ale się przyznać muszę, iż mię obie do dnia dzisieyszego mamiły; podług ich zapewnienia Felicy żąda mię obdarzyć łaskami, ale go od takowych dobrodzieystw uwalniam. Ofiarował mi nawet przez inne osoby znakomite urzędy, alem go prosił: aby był tego mniemania, że nie tylko honorów nie żądałem, ale mi szczególnie szacowna była dystynkcya z zasług pochodząca. Domyślam się iednak, że Minister ten w iakowym tylko sposobie dusza iego czynić to może, Stefanią adoruie; dziwnie także

że

że polubił ią i szacuie Xiąże Medyna. Byway mi zdrów... Nikt z takim do WPana przywiązaniem bydź nie może: iako Don Lope. (1)

LIST

---

(1) *Młody Lop, ale stałemi rostropności rządzący się prawidłami za pierwszym poznaniem Stefanii, podlega tymże attakom serca, które iuż Xymenesa zwyciężyły. Ale umie sobie poradzić w początkach zaraz; szacuie on, wielbi, weneruie córkę Rozemonta, gotów iéy naywiększe oddać usługi, ale to spokoyności iego nie miesza; dochodzi nawet przenikaniem i samego Stefanii urodzenia, poznaie cherchele dwóch młodych Panien, ale zimno o wszystkim sądząc nie podlega omamieniu; zna się na ich powabach, ale ie widzi z umysłu nastroione do ułudzenia się. Doświadcza i Felicy, czyliby młodą tę duszę, chciwością lub ambicyą pociągnąć nie mógł, ale nie pragnie ona dystynkcyi, tylko na nią zasłużyć chce, oboiętną na to będąc, chociasz ią nie potka, bo w takowym razie wewnętrzne przeświadczenie, i szacunek poczciwych, naymilszą są korzyścią.*

LIST XL.

Floryzeny do Eleonory.

Dostałem listu Ferdynanda; czytay.

Ferdynand Xymenes do Dona Almanza.

„ O Almanzo! dałżebyś temu wiarę, „ abym ci w czasie tym o szczę-„ ściu moim mógł donosić? Ferdynand „ nasz chce ukarać Alboacena, za złama-„ nie przymierza, i zemścić się przykła-„ dnie za wzięcie *Zafary*. Spodziewam „ się znaleść koniec nieszczęścia moie-„ go na łonie chwały. Utraci mię Flo-„ ryzena, Stefania, uchylę się przed ce-„ lem naytkliwszey i naynieszczęśliwszéy „ namiętności, oraz i przed celem nie-„ nawiści moiéy, uydę nakoniec wszy-„ stkich nieszczęść i saméy zazdrości. „ Oświadczyłem się iuż: aby nie naglo-„ no na moie ożenienie, że los móy w „ krótce będzie zapewniony... I zape-„ wne doprowadzi mię do trumny, ręką

„ zwy-

„ zwycięstwa... boli mię to: że opuścić
„ was na zawsze muszę. Potykać się bę-
„ dę obok Oyca moiego, obok Lopa; i
„ sam ty przyiacielu! celem będziesz ża-
„ łości moiéy, sam... co mówię? zape-
„ wne temu nie wierzysz; iażbym się tak
„ łatwo od Stefanii odrywał? iażbym
„ spokoynie na wieki iuż żegnać się
„ miał?... Ah Stefanio przecudowna!
„ iakażkolwiek iest twoia ku mnie obo-
„ iętność, ty ostatnie moie westchnienie
„ mieć będziesz! ale żyć bez nadziei
„ przypodobania się tobie, wiązać się do-
„ zgonnym z inną łańcuchem, bydź mę-
„ żem Floryzeny!.. Życie podobne by-
„ łoby prawdziwą katownią, a moia iuż
„ dosyć długo ciągnęła się;.. trzeba mi
„ było przyduszać moie kochanie w nay-
„ goretszych zapałach; uzbroić się po
„ wierzchu spokoynością... zazdrościłeś
„ mi samych tortur, chciałeś mię uzdro-
„ wić, i pocieszyć serce moie. Ah co-
„ żem ci zawinił? iakożkolwiek okropne
„ są te męki, Stefania ich przyczyną...
„ Stefania o nieba!.. Almanzo! bądź
„ troskliwy o iéy uszczęśliwienie, a po-
„ mnicy zawsze na przyiaźń Xymenesa.„

Dziel tedy ze mną krzywdę moię, a posłusz zemście; uwolniłam cię iuż od

od tych nędznych skrupułów, których się sama wstydziłaś, serce moie ma w tobie zaufanie. I iakże? nie żałoba to Pani Celeria zamęście moie przewlekła, ale niegodziwe Ferdynanda zakochanie się? Zdradziecki iego list skłania mię do nieodmiennéy rezolucyi, ale nieszczęściem użyć go przeciw Stefanii nie mogę; tego tylko dowodzi: że ią kochaią i adoruią, ale wzaiemności z iéy strony nie okazuie. Przyszedł wszelako moment zgubienia Sydleia, czyli Rozemonta. Odebrał Felicy przyrzeczenie nasze: iż nic czynić bez iego wiedzy nie będziemy. Cóż znaczy takowa obietnica? czyli on się zasadza na niéy? czy iéy ze strony swoiéy dotrzymywać pragnie?

Gdyby mię od Stefanii uwolnił był, czyli to żeniac się z nią, czyli ią w Klasztorze zamykaiąc (dałam mu do tego mocny pozor) gdyby mówię iedno z tego dwoyga wykonał był, mogłabym w tedy zachować milczenie. Ale cóż zrobił? odezwał się po rękę Stefanii, i iest mu odmówiona, a z tym wszystkim ieszcze się nie pomścił. I iażbym się spuszczała na te iego ociąganie się! Odpisz mi zaraz, czyli mi uczynisz tę przysługę, ale zaraz, i bez zwłoki, abyś na scenę wyprowadziła owego zabobonnego człowie-

wieka, który pod pretextem Religii wszystko zrobi? Fanatyzm sam służyć nam może. Ten człowiek doniesież do sądu Rozemonta? Biorę ia to na siebie dowiedzieć się w krótce, gdzie on teraz przebywa. Nie będzie trudno porwać go; chcąc skutecznie, wszystkiego dokazać można.

Pytasz mię: iako Ferdynand na iedne tylko domysły zazdrosnym bydź może? pytanie twoie zadziwia mię; zdaie mi się: że doniosłam ci, że to skutek był gorliwości moiéy, iako o nim przyświadcza ten list. Postarałam się: że mu fałszywie przez tego Anglika (ktòrym się opiekuie Matka moia) doniesiono. Bo iako iest chciwy i obrotny, tak zniewoliłam go sobie na moie rozkazy, obiecuiąc mu łaski Felicego, od którego znaczny iuż i zyskowny otrzymał urząd. Zeznał Ferdynandowi, który go ciekawie o Anglii dopytywał się, że nie znano tam urodzenia Stefanii, ale że ona Lorda Rozemonta passyami kochała; umiał on przed Ferdynandem szczere fałsze pozorem prawdy okrasić; musiano go naglić do wyiawienia wielu rzeczy, i niektóre zwierzenia się iego takie były, iż Ferdynand znieść ich nie mogąc, nakonice mu nakazał milczenie.

Ale

Ale nadto tego o dawnieyszych przygodach; słowo ieszcze przydam. Doniosł ci Felicy: iż Ferdynand mianuiąc Xiążęcia Xymenesa mistrzem orderu *Kalatrawa*, wspomniał mu dokończenie maryażu Syna iego przed rozpoczęciem woyny; lecz nie dosyć było na tym przestawać, należało: aby Ferdynand po królewsku był rozkazał, a Ministra było powinnością przywieść do tego Monarchę. Jak tylko przeczytałam sromotny list, który ci posyłam, tak mocniéy ieszcze Ferdynanda nienawidzę, niż on kochać może; żąda on śmierci, może że życzenia moie zgodne się znaydą z iego pragnieniem... a przynaymniey go udręczę nieszczęściem iego Stefanii. O iako nienawidzę oboyga! i iak mi słodko będzie zemścić się nad niemi! (m)

LIST

(m) *Troskliwość Panny Celeria w szkodzeniu Stefanii wystawia ią na naywiększe błędy. Za nic ma przeymować listy cudze, tłómaczyć ie dowolnie; o to iest do czego prowadzi namiętność ślepa zemsty i zazdrości. Dla czegoż tych wszystkich kroków dopuszcza się? nie żeby z Xymenesem żyiąc w związku małżeńskim, szczęśliwą była, bo iest dla niego z oboiętnością, chce tylko przez ambicyą nosić imię iego, tylu*

LIST XLI.

Stefania do Klaransy.

Ah! trzeba ci było wierzyć, trzeba było uciekać... ale ah! czyż mi to było p dobno?.. moc niezwyciężona, naymilsze wygurowanie... niestety! nadaremnie łudzićbym się ieszcze chciała; o Boże sprawiedliwy! iakie ci wyznanie uczynić mam!.. serce moie w łańcuchach, bałam się długo przypatrywać mu się; o moia nayukochańsza przyiaciołko! iuż całe do tego należało... ręka moia chce do-

iuż osobistemi zaszczytami wsławione; wyniosłość tedy kieruie iéy postępkami. ale złość i zemsta całą iéy troskliwość zaymuią. Nastręcza okazyą potyczki Ferdynanda z Rozemontem namawiaiąc prywatnego Angielczyka, aby dogadzał iéy celom, podnietą nowéy w Ferdynandzie zazdrości Jak się tu wysila rozum, aby bliźniemu szkodził, gdy przeciwnie w cnotliwym postępku serceby się niewymownie radowało!

dokończyć, ia go mianować nie śmiem, a drżę cała nad sobą samą. Ah! ieżeli naytkliwsze czucie zbrodnią iest, iak wielkim ia iestem winowaycą, kiedy mię zaledwie dech ożywiał, on ieden wstrzymywał wychodzącą z ciała duszę; pamięć iego zawieszała nieszczęścia moie, a życie utrzymywała; rozumiałam bydź strachem pomieszanie to, które we mnie wzniecała przytomność iego, sądziłam się niewdzięczną, a to pomięszanie iuż z wielkiego przywiązania wypływało; Obwiniałam Floryzenę, i siebie, i świat cały, że go nikt nie umiał przyzwoicie szacować, odmianę duszy moiéy zmartwieniom moim przypisywałam, z kłopotów moich rospacz moia wypływała. Zdawało się: że nic radości moiéy przyczynić nie mogło, kiedym o losie Oyca moiego zapewniona była; ukontentowanie iednak iego wybawiciela znacznie ią pomnażało; bolesno było mi unikać od niego, a przecie nieznośna rzecz zdawała mi się widzieć go z Floryzeną, czyli dla tego: żem myślała: iż naytkliwsza miłość łączy ich, czyli, że przeciwnéy rzeczy obawiałam się. W niepewności, utrapieniu zostaiąc, zaledwie mogąc wzniecać życzenia, łzy mię tylko cieszyły; z tym wszystkim przypisywałam to wszy-

stko

stko miłości ku Oycu, com czuła ku wybawicielowi.

Ale kochana Klaranso! bliski iego wyiazd nadto oświecił mię... ruszaią Hiszpanie przeciw niewiernym. O Boże! życie Ferdynanda (Imię iego gwałtem wymyka się) życie iego na niebespieczeństwo naraża się; rospacz moia rozpędziła błędy; przyiaźń sama troskałaby się bez wątpienia, ale boiaźń swoię iawnieby okazała. Zbytek tedy przymusu moiego, rozdzieranie serca, stan, w którym zostaię, wszystko to pokazało mi, iak bardzo Fernand panuie nademną. O iako losy nasze różnią się! leci on do tryumfów, nie masz więzów, którychby nie targał, we wszystkim naywiększą tylko do boiu niecierpliwość okazuie. Chciała złożyć na czas żałobę Margrabina, aby on wyiechał na woynę z nazwiskiem zięcia iéy, lubo miesiąca ieszcze nie masz od dnia tak żałosnego dla niéy, przecięż nastawania Xiążęcia Xymenesa do tego ią nakłoniły.

Ale uniesiony walecznością swoią Ferdynand, zastawił się obowiązkiem, który go do zwycięstwa powołuie. — W krótce ia (rzekł) dopełnię powinności moiéy, którą winienem panuiącemu, Oyczyznie,

sobie, i Floryzenie. — Tego ona nie wie kochana Klaranso! a szczęśliwą dziś nazwać się może, że nie tkliwa. Wieleby ucierpiała postrzegaiąc, że nie w pierwszym iest u tego mieyscu, którego iéy szczęście przeznaczyło. Ale co mówię? szczęście?... on dla niéy iest oboiętny... i iażbym myślała?.. iabym życzenia wzniecać odważyła się... ah! nadto przestępna Stefanio! Jako? w domu tym, gdzie każdy moment dobrodzieystwy przyiaźni był oznaczony, żądania moie pragnieniom Margrabiny przeciwne będą? Serce moie obraża ią, stałam się taiemnie rywalką iéy córki; ah wielki Boże! ulegam pod zgryzotą, która mię uciska... takowa zgryzota nad samym uczuciem wygoruie, ukarze mię za niego; przynaymniey, wystrzegać się będę Ferdynanda; poki się nie oddali, światu się całemu nie będę pokazywać; zacóż się nie mogę własngo pozbawić świadectwa?.. Jako? Ferdynand!.. iako? nigdy?.. O nieba! słyszę go i postrzegam... o iako iestem pomieszana! Ferdynand!.. gdzież uciec? gdzie się schować? ah Klaranso!..

Stało się... wyiechał;.. oddychać nie mogę; dreszcz okropny porywa mię, chyba łzy pocieszą serce moie, Ferdynandzie! bodayeś mię kochać nie mógł! w

ią-

iakim że to obłąkaniu stawił mi się ? . . Był Lop w iego towarzystwie, mówił mi drugi: iż przychodzili pytać mię: — ieżelibym czego roskazać nie miała. — Nic na to nie mogłam odpowiedzieć; oczy moie unikaiąc weyrzenia Ferdynanda, wtedy na iego oczy natrafiły; rospacz nayczarnieysza i naystrasznieysza trwoga w nich malowały się. Chciałam zebrać siły moie, ale udręczone serce, boleść tylko zmysłom okazywać pozwalało. Skorom mogła kilka słów wymówić, prosiłam Lopa, aby skrócił czasu dla moiéy wdzięczności nieznośnego. — Boię się (przydałam) aby Don Ferdynand. . — ale dokończyć wcale nie mogłam. Do żywego poruszony Lop wyciąga go z sobą. . . wychodzą. . . ia zostałam bez duszy. . . Nadchodzi Floryzena, i ofiaruie mi z przysadą starunki, które mię do rospaczy przywodzą. . . na reszcie zostałam sama.

O Klaranso! złoczyńskie to kochanie, które nieszczęściem tylko życia moiego bydź może, ostatnim iest ciosem losu zawistnego; i w moim pomieszaniu nie mogłam go polecać staraniom Lopa, nie mogłam go prosić: aby czuwał nad życiem swoiego przyiaciela, życiem którebym tysiącem własnych odkupiła. . . Nieszczęśliwa! gdzież iestem ? . . i w co

się

się obrócę. Miła przyiaciołko, takowa z moiéy strony słabość niechay cię nie zastrasza; żyć będę nieszczęśliwą, ale nie zbrodniarką; będę kochać Ferdynanda, ale on się nigdy o tym nie dowie... ani mię iuż więcéy obaczy... nigdy mię więcéy nie obaczy?.. o Nieba!.. żyć będę, i odważam się mówić: że go kocham... o Boże! gdybym iuż niegodną się stała kochania Oyca moiego! gdybym twego nie była warta!.. Przyiaciołko moia! nadto długo iuż wstrzymuię dobywaiące się łzy; cisną się w obfitości; oby mogły spadać na twoie łono! ledwie mię nie zaduszą, bywaj zdrowa. (n)

LIST

(n) *Co można było przewidywać, to się iści w swoiéy zupełności. Stefania przeięta tylu heroicznemi cnotami, tą wspaniałością duszy, a delikatnością serca, któréy się oprzeć niepodobna, widząc ze wszech miar chwalebnego Xymenesa, gdy on do tych wszystkich rzeczywistych pożytków, łączył ieszcze wdzięki młodości i nayprzystoynieyszą postać ciała; Stefania mówię, mocne ku Ferdynandowi powzięła przywiązanie. Wybucha to naygwałtowniey w tedy, gdy on znayduie się w niebespieczeństwie utraty życia; ale cóż za rezolucya cnotliwéy duszy, w pośrzód wyznania samego słabo-*

LIST XLII.

Floryzena do Eleonory.

o drugiéy z północy.

Zbliża się tedy szczęście moie; ale co mówię? oto iuż się rozpoczyna, cieszę się iuż nieszczęściem rywalki moiéy, świadkiem iego iestem. Kocha Ferdynanda, ale nie bardziéy, niż ia go nienawidzę; lecz przywiazanie iéy tak iest wielkie, że iużby miała dosyć dusza moia na iéy nieszczęściach, gdyby urażona wyniosłość mogła się kiedy zaspokoić, albo pragnienie zemsty sprawiedliwéy, granice iakieś znaleść potrafiło... O Nieba! czy tylko męki, które ia dla niéy gotuię, zrównaią wielbieniu temu, które ona od-

---

ści swoiéy? oto „żyć będzie nieszczęśli- „wą, ale się złoczyństwa nie dopuści." Namiętność zawsze człowieka czyni nieszczęśliwym, bo mu odeymuie spokoyność, chociażby w cnotliwym umyśle zgryzot za sobą nie ciągnęła.

odbiera? boiaźń ta okropna iest, i nie bez fundamentu. Nie może ci dać dokładnego wyobrażenia stanu, w którym się znaydował Ferdynand, list ten, który ci posłałam, a który zdawał się bydź dopełnieniem zniewagi. Przechodziłam blisko pokoiu Stefanii, gdy on wychodził, pożegnawszy się z nią; Sądź o iego nierządzie, i zbytku rospaczy, gdy zawziętość moia nie była mi na przeszkodzie, abym go widzieć nie miała iako złoczyńcę razem, i ukaranego. Ostróżny Don Lop chciał go uchylić przed widzeniem moim, oba mi oświadczyli, iż czekali rozkazów moich. Upewniłam ich: *o moich pragnieniach*, odiechali.

Ale mi wiele na tym zależało, abym widziała, iaki skutek pożegnanie na Stefanii uczyniło. Weszłam do niéy, znalazłam ią samą, i prawie umieraiącą, a im lepiéy znałam wszystkiego przyczynę, tym ią mniey powierzchownie okazałam. Powiększyłam trosków w miarę, iak ią dręczyły. Uciśniona, oniemiała, łzy swoie połykaiąca, długi czas słowa wymówić nie mogła, kto inny na moim mieyscu, wołałby do ratunku, ale nikt Xymenesa od niéy wychodzącego nie widział, prócz mnie iednéy, zaczym nie zostawało mi do udręczenia iéy, tylko zo-

stać

stać długo przy niéy, zmyślać podziwienie, trwogę, a nie oszczędzać oświadczenia i pieszczot. Skoro tylko mogła wymówić kilka słów, oświadczyła mi z zatrudnieniem wdzięczność swoię; i nienawisna ta Angielka, rozumie: że mi ią winna? Któż to wie? może że sobie wyrzuca tę słabość; ale śmiałaby litować się nademną? Ah! wierzay mi, iż ią nauczę: że nad nieszczęściem tylko swoim powinna utyskiwać.

Oświadczyła mi nakoniec, iż się lepiéy mieć zaczynała, prosząc, aby ią samą zostawić, zrobiłam to. Miałam ieszcze coś do zlecenia temu słudze Xymenesa, który go zdradza dla mnie. W godzinę po tym chciałam się do niéy wrócić, i uważać do woli wszystkie stopnie żalu, ale się dowiedziałam, że Matka moia z Panią Almanza i Prezydentem Trybunału Inkwizycyi, który się o uyściu Sydleia (dzięki staraniom naszym) dowiedział, tam udali się. Nowina ta do szaleństwa ią powiadaia przywiodła. Bez żadnéy to iest wątpliwości, iż on udał się do niéy, oznaymić iéy, że miał wskrzesić sprawę przyduszoną Sydleia; wszystko mię o tym zapewnia: Suknia do takowéy ceremonii stosowna, sprawiedliwość kroku, powinność iego; naybar-

dziéy wierne towarzyszenie Pani Celeria téy, która iest celem moiéy nienawiści, bo dla niéy śmieszna ta przyiaźń codziennie bardziéy wzmaga się. Resztę dnia wszystkie trzy zamknięte, nikomu się nie pokazuiąc, razem przepędziły. Wiedz nawet o tym, że tegoż dnia Pani Celerya, tytułem Damy dworu Królowy, i nawiedzinami téy Pani uczczona, nie tylko że mię do siebie nie przyzwała, ale mi nawet na schyłku aż dnia doniosła o tym, strawiwszy go na pocieszeniu bolesnéy swoiéy Angielki.

Muszą tedy żale iéy w swoiey bydź zupełności; mnie nic do reszty; z tym wszystkim w pośrzód ukontentowania ze skutków nadziei, myśl iedna utrapiła mię. Córka Sydleia w pośrzód nowych kłopotów znaydzie pozór naytkliwszego żalu z przyczyny odiazdu Ferdynanda. Cóżkolwiek bądź zapłaci ona dobrze słabą korzyść, którą ma z łudzenia matki moiéy; w krótce oczy Pani Celeria otworzą się; a oczekuiąc tego momentu, przeszkodzę ia samemu Felicemu, aby cudzoziemkę tę, tak szkodliwą spokoynosci moiéy, od przeznaczonego dla niéy uchylił losu. Od tego czasu, iak lekko mówić zaczęłaś, Margrabina ma ciebie za podeyrzaną, i postrzegam iéy niespokoyność, gdy sam

na

na sam rozmawiamy. Rostropność każe abym ich unikała z nią, ale z tobą są nieuchronnie potrzebne. Część nocy przepędzam na pisaniu do ciebie, sen odemnie ucieka, ale odwaga iest stateczna, a gdyby wsparcia miała potrzebować, zapewne zaufanie moie w tobie zmocniłoby ią.

O dziesiątéy z rana.

Odbieram list twóy; iakże szczęśliwy dzień! Jesteś tedy pewna: że wysłani na wzwiady od Trybunału inkwizycyi, odebrali rozkaz, aby śledzili Sydleia i chwytali go; Wkrótce o skutku dowiemy się, w krótce haniebna iego śmierć, okryie hańbą Stefanią, a mnie obyga pozbawi... Eleonoro! kochana Eleonoro! iużem pewna tryumfu; Nie poymowałam nigdy radości takiéy, iakiey doznaię. Ale iak to bydź może: że nikczemne postrachy napadaią duszę twoię i upodlaią ią? niech od ciebie dalekie zgryzoty będą; skutek pomyślny naywiększą iest prawnością. (o)

LIST

(o) *Tryumfuie Floryzena! dziwi się: że postrachy duszę przyiaciołki iéy nagabaią; pragnie oddalić zgryzoty tą piękną maxy-*

LIST LXIII.

Don Almanza, do Xymenesa.

Nie przyimuię ia tak dzikiego pożegnania... Fernand-że to Xymenes, sława i kochanie Kastylii, zacny potomek, kilku wielkich Królów, leci do chwały, dla tego tylko, aby w niéy śmierć znalazł? Człowiek, któremu nagana ta należy, nie iest kochaiącym Stefanii wielbicielem; nabrałby od niéy myśli godnieyszych oboyga. Nie widzę ia bohatera w człowieku obłąkanym, nad którym

mą, a tak pospolitą u wszystkich niepoczciwych: że skutek pomyślny naywiększą iest prawnością. Ale pokaże się, z dalszych listów, iaki był cel postępków iéy, i iakie śrzodki przedsięwzięte. Cel trosków Panny Celerya iest zazdrość i zemsta nad Stefanią, wielka dusza dziwuiąc się wygórowaniu drugiéy, zapala się do iéy naśladowania, ale dusza podła, zazdrości, i do własnéy nikczemności poniżyć pragnie, to, czemu wyrównać nie ma odwagi.

rym goruie namiętność, a kochanie, ani przyiaźń, ani powinność uięcia nie ma. Obywatela, ludzkiego i cnotliwego człowieka obowiązek iest, zachowywać się dla cnoty i Oyczyzny, bydź iéy użytecznym wysługami, a naypierwéy przykładem. Zayrzyi-że w tym momencie do serca twego, i zmiarkuy iakie nam dzisiay daiesz. I śmiesz się popisywać z tą na świat cały nie pamięcią, z takowym egoizmem, i tym związków przyrodzenia potarganiem, które nas czynią nieludzkiemi, i na osobiste tylko względy pamiętnemi? I możesz się tkliwym rozumieć, godziż się temu mówić o odwadze, kto rozpaczy tylko słuchaiąc, przywodzi do niéy przyiacioł, krewnych, i niestety! tylu innych nieszczęśliwych, których ratuie i wspomaga?

Nie masz iuż żadnéy dla ciebie nadziei? mówisz mi. Jakże i możesz bydź pięknieysza rzecz, iako ratować ubostwo, cieszyć nieszczęśliwego, troski mu swoie, pomoc, i życie poświęcać? Takie były dotąd twoie uciechy te były tryumfy nayprawdziwsze; czyliż iuż koniec ich przyszedł? i trzebaż, abym cię przed śmiercią nawet twoią opłakiwał?

Chciey

Chciey mi wierzyć, iż się łudzisz, gdy Stefanii przypisuiesz ślepe szaleństwo, które cię opanowało. Gdyby cię męki te, iako utrzymuiesz, miłe były, znosiłbyś żal ten, że losu swego z nią połączyć nie możesz; słowem: gdyby tylko szło: aby bronić niewinność iéy, czcić ią twoim sprzyianiem, wtedy wyniosłbyś się nad sam los, aniby cię przytłumić nie mógł. Stefania zachowała tę moc wpośrzód nayzaciętszych dolegliwości. Czyli się odważysz, abyś się z nią porównywał? Wszystko cię do naywyższych honorów powołuie; odgłos publiczny, i twoie urodzenie. Oyciec, którego do dziś dnia byłeś chwałą, Król twóy i Oyczyzna, iednako cię kochaią, masz w przyszłości widoku naysłodsze pociechy; ale Stefania, Stefania nieszczęśliwa, sama prawie na świecie, nie maiąca, Matki, a boiąca się o Oyca, który zaledwie uszedł rąk katowskich, oddalona od niego, wyszedłszy z Oyczyzny, szukaiąc schronienia w obcym kraiu, żyiąc z cudzoziemcami, bez imienia, bez stanu przyzwoitego, bez nadziei nawet szczęścia, Stefania znosi wszystko, gdy Xymenes niczego znosić nie umie! Płeć iéy, wiem to dobrze, którey my łagodność za słabość poczytuiemy, a cierpliwość za nawyknienie, płeć mówię iéy przez sta-

tek

tek w nieszczęściach, zawstydza często płeć naszę; ale abyś ty Xymenesie! zezwolił na reszcie bydź człowiekiem ordynaryinym, równieby mię to zadziwiało i trapiło.

Daruy mi te wyrazy, podobno nadto prawdziwe, alem niczego żałować nie powinien, kiedy idzie o chwałę twoię. Smiem ci to mówić, gdy się iéy kochanie twoie sprzeciwia, powinieneś go wyprzysiądz się. Trzeba ci nawet pamięć Stefanii utracić; Winieneś to iéy i sobie samemu, czucie twoie, aczkolwiek w tobie zamknięte iest, uraża ią, kiedy cię upodla; Mogłeś z niego uczynić cnotę. Wtedy stawszy się szacownieyszym ieszcze niż tkliwym, równie wielkim będąc wśrzód nieszczęcia, równie odważnym iak Stefania (bo niespodzieway się w téy mierze przewyższyć ią) zawstydziłbyś sam los, który ci z nią żyć nie pozwala. Wtedy Almanza dzieliłby utrapienia twoie bez goryczy, boby nie przestał dziwić się tobie.

Lope, którego żałością przenikasz, Don Lope w takowym zbytku rospaczy twoiéy, obawiał się wywnętrzyć ci duszę swoię; ale się wylała wcale w liście tym,

któ-

który od niego odebrałem ; czytayże : co mi donosi.

Don Lope do Almanzy.

» Zostawszy okrutnikiem na siebie » samego Ferdynand, iuż dzisiay obe» cności moiéy inaczéy znosić nie może, » tylko : iż ani mię słuchać, ani się patrzyć » na mnie nie chce. Dziki smutek, ponu» ra rozpacz nastąpiła na mieysce popę» dliwych wzruszeń, które go miotały. » Rozumiałem, że skona, żegnaiąc się » z Stefanią ; Floryzena, którą spotkał » wychodzącą od siebie, a któréy minąć » nie mogłem (bo on nawet iéy nie wi» dział) nad to uważała straszliwy nie» rząd nieszczęśliwego przyiaciela moie» go. Skorośmy z owego wyszli domu, » wskoczył po szalonemu do poiazdu, » który nas daleko od nich powieść miał, » zdawał się bydź w konwulsyach, i so» bie naymniey nieprzytomnym.

» Tłum ludu, którego bożyszczem » iest, zbiegnąwszy się na drogi, które» mi przeieżdżał, wołał : — Xymenes, » nadzieia nasza, młody ten Bohater, » walczyć iedzie. . . pewniśmy zwycię» ztwa.

» ztwa. — Tysiące podobnych okrzyków, » nie obudziły go z iego zapomnienia. » Kiedyśmy cokolwiek od Madrytu uie» chali (żadnego do owego mieysca sło» wa nie przemówił) obeyrzał się żało» śnie na miasto, gdzie zostawała ta, » którą on adorował, smutne tylko krzy» ki słyszeć dawał. Z nayżywszym roz» rzewnieniem usciskałem go, wyrwał » mi się mówiąc: *z tobą tylko rozmawiała.* » A potym wyciągnąwszy ręce zleciał na » moie łono mówiąc: *kochany Lopie! od*» *stąp szalonego, który rozumu nie słucha,* » *przyiaźni nie czuie, któremu wszystko cię*» *ży, którego wszystko gniewa, któremu ży*» *cie nieznośną stało się męką.* A widząc » takowéy mowy skutki na twarzy mo» iéy, *trapię cię* rzekł, *należałoby mi te*» *go nie mowić.* Spokoynieyszym nieco zaś » potym głosem: *Przynaymniey wierzay,* » *iż Xymenes twoim nigdy przyiacielem bydź* » *nie przestanie; Wierzay, że do ostatniego* » *tchu...* zatrzymał się.

» Chciałem iakie rozpocząć przekła» dania, zdawało się; że mię nie słuchał; » sądziłem, że mi podobnie milczeć na» leżało; równie iak i on ztrwożony ie» stem, wszystkiego się dla rospaczy ie» go obawiam, nadaremnieby ią ukry» wał. Ani sen nieszczęścia iego zawie-

» sza.

„ sza. Kiedy go zdeymie lekkie uśnie-
„ nie, wzywa piękności tak sobie miłéy,
„ i Rozemonta szczęśliwym bydź wy-
„ krzykuie. Oczy się iego wtedy otwie-
„ raią: zdaie się iż zgrzyta nad swoim
„ obłąkaniem, i wpada w powtórne za-
" pomnienie. Jutro zayrzemy w oczy
„ nieprzyiacielowi; pragnie gorąco, aby
„ ten moment przyszedł iuż. Niecier-
„ pliwość iego ma coś okropnego, co mię
„ straszy, ale podzielę z nim niebeśpie-
„ czeństwo, lub go zastąpię, a ieżeli on
„ śmierci szuka, zginie zapewne ze swo-
„ im przyiacielem„...

Ah Xymenesie! Xymenesie! i tak-że to bohater do chwały leci?.. ale pomimo ciebie ufam ia, iż wszystkich sposobów i sił użyiesz, abyś zachował obrońcę dla Stefanii, podporę dla Kraiu, a dla Lopa i dla mnie nayszacownieyszego i nayukochańszego przyiaciela.

P. S. Jutro wyieżdżam z Anglii wracaiąc do Hiszpanii, maiąc ukontentowanie zostawiać w zdrowiu dobrym tę, którey niebeśpieczeństwo tak mię trwożyło. (p)

LIST

(p) *Wart iest list poprzedzaiący, aby go kilka razy odczytać. Co za wspaniałość*

LIST XLIV.

Dona Almanza, do Panny Klarans.

Kiedy się mąż móy niechętnie oddala, od czci godnéy Klaransy, a żal tak sprawiedliwy pozwala mu iednak słodką cieszyć się nadzieią zbliżenia się do wiernéy iego towarzyszki, którą on uszczęśliwia, w tedy gdy nie daleko on iest iuż od Hiszpanii, i ma się za szczęśliwego, niestety! zostawał na iaki czas w niebeśpieczeństwie zastać tylko gorzkości, żale i rospacze, a serce nawet moie w tym stanie, że się szczególnie brzydzić miałam

sentymentów! iaka myśli szlachetność, iaka dzielność wyrazów! Cnota i rozum prawidła postępowania przepisuie; Szuka niebeśpieczeństwa utraty życia Xymenes, bo mu się dla iego namiętności nieznośne stało; przypomina mu Almanza, że to życie winien Oyczyźnie, nędznym, że ten czas do zasługi nam iest pozwolony, ani go skracać wolno, ani go źle używać należy.

łam Oyczyzną męża moiego. Kochana Siestrzenico moia, taka była Hiszpanii postać, gdyby zdradziectwo nayczarnieysze, spisek nayobrzydliwszy, który miał zgubić Stefanią, nie obrócił się na iéy zaszczyt i pożytek. Niech cię takowe zapewnienie uspokoi; niech się nią opiekuie niebo, czynić to będzie dla iéy zasługi; Już się niczego względem niéy nie obawiay, ani się tego lękay, abym cię długo wytrzymywała w oczekiwaniu tego, co ci oznaymić mam.

Nie wyszło kilka minut, iako przyszłam do Pani Celeria, powiadała mi w iakim nierządzie Xymenes ią żegnał, czym dziwnie była zasmucona. Boię się mówiła: aby to nie było nieszczęsnym iakim przeczuwaniem. Myśl owa trapiła ią, nie mogłam iéy rozpędzać; podeyrzenia z serca mego nie ustępowały, bodayby próżnéy tylko boiaźni skutkiem były! bodaybym sama była, która śmiem przypisować... Ale wróćmy do naszego opowiadania. Nie nawykłszy zmyślać, szukałam w myśli moiéy, coby Margrabiny odpowiedzieć, aż tu wpada iedna z iéy kobiet zapłakana i zadyszała, która przerwie nam mowę, aby nam oznaymiła: iż Prezydent Trybunału Inkwizycyi iest u Stefanii. Zadrży i zblednieie na to Mar-

grabina; ale iéy przyiaźń dodaie sił. zrywa się, w równym i ia pomięszaniu idę za nią. Znayduiemy Stefanią we łzach, i prawie omdlewaiącą na rękach Augustyny, wierney owéy Angielki, równie do córki, iak była do Lady Rozemont, przywiązanéy.

Skoro nas Stefania postrzegła, wyciąga ku nam ręce, — i ratuycie (krzyknie) Oyca moiego, otrzymaycie to wspaniałe przyiaciołki, abym ia mieysce iego zastąpiła. Jam go zgubiła, iam go uchyliła, pomimo niego samego, i względów, które miał dla praw surowych. — Siły iéy ustaią, pada omdlona u nóg *Torkuemady* (tak się zowie Prezydent Trybunału Inkwizycyi) nadaremnie on oczy swoie od widoku tak przeymuiącego odwracać chce; *uroda, cnota i nieszczęście razem ziednoczone tyle maią władzy, że i naydzidkszą duszę zmiękczyć mogą.* Kiedy on tak litosnym poruszeniom sprzeciwiał się, a my ratowaniem Stefanii zabawne byłyśmy, daią znać z pośpiechem: że Izabella Królowa Kastylii, która Margrabinę tak bardzo szacuie i kocha, raczyła ią wtedy odwiedzać. Na tę nowinę zadrżał Torkwemada, stała się zaraz spokoyniey-szą Pani Celeria, a do mego serca nadzieia powracać zaczęła. Że ieszcze Stefa-

nia

nia do siebie nieprzychodziła, zaleca ią Margrabina staraniom Augustyny, a sama do przyięcia Królowy wychodzi.

Naypierwsze téy Królowy, którą poddani adoruią, a świat cały dziwi się iéy, staranie było opowiedzieć Margrabie, że ią mianowała do Urzędu Damy Pałacowey. i oświadczyć: iż zazdrościłaby każdemu, któryby tę nowinę oznaymiać iéy chciał. Przeięta takową dobrocią Pani Celeria nie mogąc wyrazić wdzięczności swoiéy, pada do nóg Królowy; ale uprosiwszy, aby prócz mnie i Torkwemady, wszyscy wyszli. — Chciała byłam (rzeknie) poświęcić życie moie na usługi Waszey Królewskiey Mości, za szczęśliwą się poczytuiąc, gdyby przyięte bydź mogły; ale zamiast honorów, chwały i tak znakomitéy łaski, którą odbieram w przeznaczeniu moim, winnaś mi Wasza Królewska Mość surową sprawiedliwość, a ia stanę się celem gniewu iéy. Torkwemado! (rzeknie daléy) słuchay mię w przytomności Monarchini twoiéy. Obwinia się Stefania o występek, który ia popełniłam. Wynayduy ieżeli można dręczenia nowe, nie usłyszysz ięków moich, bylem z utratą życia moiego poratować ią, i Oyca iéy mogła; Niepodobna iéy było uchylić go przed niebeśpieczeństwem,

stwem, które nad nim wisiało; ona sama wtedy umierała. Poważay tedy niewinność iey i nieszczęście; nie mam ia podobnego prawa do łaskawości i dobroci Królowy. Pomimo przysiąg i obowiązków moich, kochałam Sydleia, aczkolwiek on o tym nie wiedział, serce moie było niewierne; od dawnego czasu goreie ogniem, którego zgryzoty ugasić nie mogły; powinnam za to bydź ukarana, słowem: iam się na wszystko odważyła, wyrywaiąc go z rąk twoich, śmiem teraz odwoływać się do sprawiedliwości Monarchini przeciwko sobie samey, ale za Sydleiem i iego córką. —

— Ani iedna, ani druga nie winna temu — (zawołałam) więcey wcale mówić nie mogąc. Niespodziana rzecz, a raczey ieszcze podziwienie tak heroiczney duszy, zatrzymało we mnie siły; zdawał się i Torkwemada dzielić go. Patrzała z rozrzewnieniem na Panią Celerią Izabella, a pomilczawszy nieco, gdym ia drżała w oczekiwaniu odpowiedzi... — Póydź kochana Celerio! (rzeknie ręce do niey wściągnąwszy) póydź to winy darowanie odebrać, któreby na mnie wielkość duszy, zbiór tak rozlicznych cnot wymusiły, chociażbyś nie miała tyle prawa do moich względów i mego serca.

Potwierdzam ci urząd ofiarowany, który teraz z większą ieszcze dla mnie przyiemnością sprawować będziesz; biorę pod moię protekcyą Sydleia z córką, albo raczéy Lorda Rozemont. A gdy nasze z téy miary powstało podziwienie, — wiem o wszystkim (rzeknie Królowa) nie Margrabina to ani Stefania, więźnia ci twoiego uwieźli Torkwemado! znam: iak są oboie wspaniałe, same siebie w tym oskarżaiąc; Bóg wszystkim rozrządził, adoruymy wyroki iego; nie szukay, iakich sposobów użyć mu się podobało. Przestań na tym, że odtąd odemnie tylko i Ferdynanda Króla dependować będzie. A gdybyś potrzebował dowodów iego niewinności, dosyć na tym niech ci będzie, że Monarcha twóy osądził: iż powinien bydź uwolniony; nie ma potrzeby przydawać co do iego usprawiedliwienia. —

— Nie Królowo! (ozwie się Torkwemada) tego się Pani nie obawiay, abym śmiał sprzeciwiać się rezolucyom duszy tak wielkomyślnéy. Natchnienie to iest Boskie, i widoczna w tym ręka iego, cofam się na iego i twoie Królowo! rozkazy. Jakbym był godzien politowania, gdyby mi przyszło tłumić głos wdzięczności; imię Rozemonta szacowne mi iest. Ten, który Sydleia ratował, zbawił

wił honor i życie moie; gdyby się pokazał winowaycą, urząd móy wyciągał po mnie stałości, nie masz związków, którychby interes Religii nie przeważał, sumienność inneby poruszenia przytłumiła; ale wolno mi dzisiay zgadzać te powinności, i z radością zezwalam na to, co poważna twoia wola czyni mi szacownieysze. —

Ledwiem oddychała słysząc to wszystko, a Margrabiny położenie niepodobna ci odmalować, — i iakże? nie przyimiesz tedy tego, co ci moia przyiaźń ofiaruie? — Ah Pani, zawoła ons; ale więcéy mówić nie może, lecz iéy pomieszanie, łzy, i samo milczenie iak wiele mówiły! — Idź pociesz Stefanią, przydała Izabella, chcę ią poznać, iutro mi ią przyprowadzisz, ale pod dawnym ieszcze nazwiskiem. I w tedy Monarchini ta naywiększego szacunku godna, przeniknąwszy serca nasze dobrocią i cnotami swemi, odebrała ten czysty hołd, który prawdziwéy tylko wielkości oddaie się, i téy dobroczynności, która go zapewnia. Zlatuiemy więc zaraz do Stefanii. Torkwemada czyli przez politykę, czyli, że serce iego raz zmiękczone było, chce to potwierdzić, co iéy oznaymić pragniemy. Znayduiemy ią pra-

wie bez życia, ale otwiera oczy, zbiera odwagę swoię, i zda e się tym urażać: że ią Torkwemada cieszyć chce. — Czy rozumiesz WPan (rzeknie) że iego groźby do moiéy osoby zciągaiące się zastraszyć mię mogą? — nie poymuie naszych radości, gdy my zaledwie tłomaczyć się możemy, ona łaskom Królowy wiary nie daie, boi się, aby oświadczenia Torkwemady nie były łudzące.

Przekonana wreszcie o tym wszystkim, co winna naywspanialszéy duszy, przeięta do gruntu i sobie nie przytomna, zlatuie na łono Margrabiny, a słowa wymówić nie mogąc, łzy tylko mieszaiąc zobopólne nauczyła mię wtedy: że tkliwe serca nie mogą w podobnym razie dostarczyć wyrazów czuciom swoim. Nadto ta świeża przygoda iest, aby Stefania do ciebie pisać mogła; dziwna ta przemiana rozpaczy i radości, szczęścia i okropnego dręczenia, nie dozwalaią iéy iść za powodem serca. Znasz iéy duszę tak ci sprzyiaiącą, dałby Bóg, aby się tak srodze nie trapiła. O Klaranso! wieleż to doświadczeń w kwitnącym wieku iuż miała! Coż to także za kobieta iest ta Margrabina! Małżonka, przyiaciołka, amantka nawet do podziwienia. Stefanio! niebieskie stworzenie tak godne uszczę-

szczęśliwienia, ah! iakieżkolwiek są twoie nieszczęścia i udręczenia, przynaymniey słodyczy przyiaźni doświadczać możesz. A gdy wracam się do niéy, moia śliczna Klaranso! pewnie ciebie nie opuszczam, obie nie rozdzielne iesteście w sercu moim. (q)

LIST

(q) *Kilka tu iest razem interessuiących widoków; i zatrudniona iest baczność tkliwego czytelnika, komu przyznać w boroizmie pierwszeństwo. Zwala na siebie przewinienie Oyca swego Stefania, aby karę za niego poniosła, oto iest obraz czułéy i cnotliwéy córki. Czyni się winną Pani Celeria, aby Rozemonta i Stefanią od pewnéy zguby zachowała; przywiązanie iéy i szacunek przez to okazuie się tym bardziéy: że zdaie się zciągać iakąś plamę, albo raczéy tylko niedoskonałość, iż w młodym wieku bez doświadczenia będąc, zrażona niechęcią ku sobie Oyca, serca swego bronić nie umiała, co przecie saméy tylko niespokoyności, nie zaś złoczyństwa i zgryzoty, źrzódłem było. Umiała nakoniec szacować takową ofiarę, i znała się na niéy Izabella Królowa, wiedziała dobrze sposób, którym Rozemont od ognia zachowany został, a zatym, całe przywiązanie Stefanii, a wyznanie Margrabiny,*

LIST XLV.

Klarans do Stefanii.

O Moia przyiaciołko! drżę ieszcze nad powieścią, który mi Dona Almanza uczyniła. Jako? ustawiczne tkliwość twoie attaki ponosić będzie? Ty-że to nieustanne masz toczyć łzy, którey wszystkie prawie momenta goryczą napełnione! ty Stefanio!.. Ah Boże! iest-że okropnieyszy dla tkliwéy duszy widok, iako cnotę w nieszczęściu postrzegać? Zbrodnia przewodzi i tryumfuie, a gdy iéy pomyślność towarzyszy, ciebie los niefortunny uciska i prześladuie! Ale za cóż na twoie tylko udręczenia pomnieć mam? czyż nie iestem tego pewna, że w Margrabiny masz równie tkliwą przyiacioł-

poznała bydź początkiem oskarżenia. Ale iaka wspaniałość w postępowaniu, iaka delikatność w nadgrodzeniu! Miło iest cnotliwe widzieć poruszenia, iako w samym-że przestępstwa podobieństwie, cnotę tylko istną odkrywaią.

kę, iak i we mnie? Izabella żąda poznać cię; bez żadnego wątpienia ona będzie pomocą twoią, ona poratuie Oyca twego. Nie masz iuż przyczyny obawiania się o los człowieka tak cię interessuiącego, a dla twoiego serca co za słodkie zapewnienie!

O iak się nie wypowiedzianie cieszę, gdy widzę: że wszystkich serca, którzy się do ciebie zbliżaią, uymuiesz sobie. Cnota twoia przechodzi do innych serc; ci nawet, którzy nie znaią ludzkości, muszą iéy ustępować; Szeff nawet surowego Trybunału pociągniony (gdy zmiękczonym bydź nie mógł) musiał ci sprzyiać. Daleka ia od tego iestem, abym umnieyszała zasługi Pani Celeria, wielbię duszę tę podobną do twoiéy, umiem szacować to wszystko, co iéy ofiara ma w sobie przedziwnego, ale ty Stefanio! dałaś iéy przykład; Bez ciebie byłaby tylko tkliwą, przy tobie stała się heroiczną. I możesz-że tedy ieszcze wątpić: że ci winnam przyiaźń? Boiaźń ta, zgryzoty twoie, tyle ostrości, któréy przeciw sobie używasz, w tym tylko iesteś niesprawiedliwa. Serce moie oświeca mię, gdybyś prawdziwie zawiniła, ieszczeby cię kochało, aczkolwiek nie chciałoby prawdy odstępować. Nadto ma pra-

wa do szacunku i sprzyiania twoiego Xymenes, nigdybyś go nie kochała, gdyby sobie na to nie zasłużył, i śmiesz to nazywać zbrodnią, co czuiesz ku niemu? Ah! Stefanio! czyliż się to do zbrodni urodziłaś?

Nie; cnotliwa skłonność nie obraża Boga; może napełnić życie smutkiem, zmieszać spokoyność, wyciskać ustawne łzy, ale skłonność niechętna, przyduszona, iakiego prawa nie nabywa do szacunku? Pomnaża mego; Stefanio! siostro moia! moia naymilsza przyiaciołko! bądź pewna o mnie, bardziéy niż kiedy; znam ia cały szacunek twoiego zaufania, biorę w podział twoie udręczenia, a nadewszystko nie cierpię, gdy wzywasz łaskości moiéy; czyliż o twoiéy odwadze wątpić powinnam? Tego się nie boię: aby nad nią namiętność górę wzięła. Honor i wdzięczność téy po tobie wyciąga ofiary, straszna iest, ale nieuchronna. Dokażesz tego, razem ięczyć będziemy. Daleki od nas niech będzie wstyd i żal, przynaymniéy podobnych zgryzot, mieć nie będziemy. Niestety! niewątpliwa to prawda iest, przewidywałam ia twoie smutki, bałam się zawsze cnót Xymenesa, zeznanie twoie nic mię nie zadziwiło. Nie znam ia kochania, ale oświecona

na przyiaźnią, czytałam w sercu twoim pierwéy, niżeliś ty postrzegła. Boiąc się iednakowoż oświecić go, i własnemu nie dowierzaiąc, nie śmiałam ci okazać w zupełności trwogi moiéy. Teraz oddycham, gdy ci przyczyna iest wiadoma. A ieżelim się obawiała wtedy, kiedyś się sama nie znała, dzisiay względem chwały twoiéy spokoyna iestem.

Ale nie możnaż to Hiszpanii opuścić, aby się zaraz ukryć przed całym światem? mogłażeś tak dzikie wziąść przedsięwzięcie, wszystkiego się wyrzec, i zniknąć przed wszystkich oczyma? Ah! nigdy się przed sercem Klaransy nie utaisz; Zapowiadam ci to okrutnico! iż tego nie dokażesz; nie wątpię: że dusza twoia poruszenie to rozpaczy zganiła; miłość nie zrobiła cię nieczułą dla przyiaźni. Nadzieia iedyna widzenia cię utrzymuie mię, warta iestem abyś podobnéy żądała pociechy. Przybyway schronić się na moie łono, i tam złożyć kłopoty twoie, ah! Stefanio! cóż cię wstrzymywać może? Nie możnaż tedy bez wiedzy Oyca opuścić te mieysca, w których szczęśliwą bydź nie możesz? Poradź się rozumu twoiego, pochwali on wszystkie iego rady. Ale dobroć Królowy Kastyliyskiey, nowe ci wkłada obowiązki! ode-

rwać

rwać się od Pani Celeria, i w takim ieszcze momencie utrapić ią... Ty sama przyiaciołko moia! tak wiele przeciwności pogodzić możesz. Jakiekolwiek są żądania moie, pragnę tylko twoiego szczęścia. Byway zdrowa. Lituy się nad tą podległością, która mi za ponętą moią źlecenia do ciebie, udawać się nie pozwala; pisz do mnie, utwierdzay mię; oświadcz Margrabinie, ile cnoty iéy wyrazu zrobiły na sercu moim; nie omieszkam sama ią otym zapewnić; odpiszę też Pani Almanza. Byway zdrowa, ieszcze raz nayukochańsza Stefanio! byway zdrowa.

P. S. Przyłączam list Pani Norsey, który kawaler Rozen brat iéy miał ci oddać. Stanął w tym momencie, a nie wiem iak się to stało, iż ułożywszy sobie iachać do Hiszpanii, przybył do Anglii. Siostra iego nawet nie wie o tym; nie znałam go dotąd, ale wielkie z twarzy podobieństwo, rozeznać mi go pozwoliło. (r)

LIST

(r) *Ten iest naywiększy obowiązek przyiaźni, aby się od złego odwodzić, do dobrego naprowadzać. Co za wylanie szczere myśli nayskrytszych między temi dwiema oso-*

LIST XLVI.

Pani Norsey do Stefanii.

Donosiłam ci kochana Panno! o bracie, którego mocno kocham, o kawalerze Rozenne; iest on wielkim WPanny wielbicielem, polecam go iéy dobroci; iedzie do Hiszpanii, odda do rąk list móy, a zapewne za złe mi tego nie poczytała, iak WPannę obaczy. Potrzebuie to dokładnieyszego wyłożenia.

Byłam ia kiedyś wyrocznią, przewodnikiem i mentorem brata moiego; głowa mu się teraz zawróciła, ducha ma sprze-

---

bami: Stefanią i Klaransą! Jak się obie zgadzaią: że „cnotliwa skłonność nie ob- „ raża Boga, że może napełnić smutkiem „ życie, mieszać spokoyność, wyciskać u- „ stawne łzy; ale się tego nie dopuści, „ za czym wstyd i żal, a zatym zgryzo- „ ty i rospacze następuią. „ Ten iest zysk nayszacownieyszy w przyiaźni, utwierdzać w przedsięwzięciach chwalebnych przyiazne osoby.

sprzeciwiaiącego się, i serce niepowolne; Nasza to kochana przyiaciołka (dochoway mi proszę przed nią sekretu) Klarans to przyczyną iest téy odmiany, na którą ia iuż nic nie poradzę. Zdziwi to zapewne WPannę, co i mnie zdziwiło; ale że brat móy w pół szalonym iuż iest, posyłam ci go, w boiaźni: żeby widok wdzięków twoich, zupełnie mu rozumu nie odebrał. Oto iest historya iego wyiazdu.

Po wielu między nami sprzeczkach, po wielu dziwactwach, które że mię nie mamiły, dziwił się bardzo, po wielu zamysłach, w których spodziewał się pochwał moich, a iam ie nagániała, pewnego dnia, gdym go aż do uprzykrzenia wyłaiała, wziął nagle i oznaymił mi swoię iechania do Anglii rezolucyą. Sprzeciwiałam się temu, on się zaciął, zaczął mię prosić o listy do Klaransy i Oyca iéy, ia tego mu zbraniam się uczynić, on nastaie, ia statecznie odmawiam. Wpadł w szaleństwo. *Szczęściem* miarkuiąc manią iego do podróży, podaię mu, aby do Hiszpanii powrócił. Chwycił się z radością myśli moiéy, z tym warunkiem: abym pisała do Panny Rozemont, a on oddać mógł list do własnych rąk. Przyrzekam to uczynić, i potwór ten omamiony

ny raczéy nadzieią niż wdzięczny za moie przysługi, pierwszy raz z radością porzucił mnie. Ale mi rzekniesz: zacóż mu odbierać szczęście poznania Klaransy, za co? ah móy Boże! celem przeszkodzenia, aby nie został prawdziwie nieszczęśliwym; dziś za takiego poczytuie się, ale się łudzi.

Zakochał się w portrecie; co za dziwactwo! Kobiety dziś za cudami nie uganiaią się; nie słyszę ia tego: żeby kto dla miniatury oszalał, którą malarz ozdobić może; takowa passya zdaie mi się romansowa, nie podobna do prawdy, a nawet śmieszna. Odpowiada mi na to brat, żem mu kilka listów przyiaciołki naszéy czytała, że się w nich dusza iéy maluie, żem nadto mówiła o przymiotach, któremi zaszczycona, a które ią godną czynią adoracyi. O iakbym sobie wiele wyrzucać miała, gdyby powieści (które sama przychylność nieco podeyrzanemi czynić powinna) mogły wzniecić podobne skutki! Jeszcze raz powtórzę to, kochanie iego iest tylko wybuianiem imaginacyi, błędem przemiiaiącym; ale nie byłoby iuż żadnego sposobu zgasić, ani nawet ztłumić tego przywiązania, gdyby się na rzeczywistéy zna-

iomości wdzięków i cnot Klaransy zasadzało.

Otóż téy u siebie statecznie iestem rozolucyi: iż nie chcę: aby ią widział, znam zamiary i zaciętość Lorda Klarans, nie zezwoli nigdy, aby córka w nierównym maiątku i rodowitości za mąż iść miała. Prawda iest, iż co do drugiego wyrównywa iéy Kawaler de Rozenne, ale młodszym będąc bratem, mierney tylko fortunki spodziewać się może; i ia zawodząc Oyca zaufanie, przyiaźni, którą mam z córką na złe używaiąc, z niebespieczeństwem porożnienia ich wprowadzałabym młodzieńca, który do wdzięków, urody i dowcipu, łączy duszę wspaniałą i tkliwą, i to wszystko, co na umyśle Klaransy wrażenie uczynićby mogło? Jabym Bratu przyiaciołkę poświęcić miała? Położenie ich nie czyni mi nadziei ani pragnienia widzieć ich z iednoczonych; zabroniłam sobie obu tych chęci. Nawet mu to oświadczyłam, iż gdyby pomimo nalegania mego trwał w przedsięwzięciu móy brat iechania do Londynu, byłby mię przymusił do zasmucenia go; straciłabym może na zawsze serce iego, nicby mię nie pocieszyło, alebym się chwyciła iednego kroku, który mi radziła poczciwość.

Tako-

Takowe szczególnie ostrzeżenie cofnęło go w iego przedsięwzięciu, a dla tego nie mniemay kochana Stefanio! abym więcey nad nim miała władzy, nad to, co mi daie płeć moia, a iego kochanie, źle i dobrze, o nim mówię, ale zawsze całą prawdę, którą wiem. Amant z imaginacyi, ale maiący w sobie wiele delikatności, oświadczał się: iż chciał tylko widzieć i wielbić Klaransę, nic się nie oświadczaiąc, ani nawet szukaiąc sposobu podobania się iey; chciał wieczne zachować milczenie, i utrzymywał: że tego dokaże. Nowy dla niego błąd. Miłość żartuie z naypięknieyszych rezolucyi; a ia względem Klaransy tey nawet się przyiaźni obawiałam, którą ma dla mnie. Obiecałaś mi twoią kochana Stefanio! otworzyłam ci serce moie, uczynisz mi łaskę, gdy brata mego żałować nie będziesz. Spodziewam się: żeś spokoyna, a przynaymniey życzę ci tego. Możebyś na moie nastawania przystała była, gdyby spokoyność twoia podlegała niebespieczeństwu na tych mieyscach, które przytomnością twoią ozdobisz.

Ah! używay dobra tego naypierwszego, a nie wierzay przeklętey płci, która się mieni bydź niewolnikiem naszey, a w istocie tyranką iest; albo się płaszczy,

szczy, albo gnębi, a wtedy niczego nie warta. Jakie lekarstwo skutecznieysze iest na tę uwagę? cieszy mię w tych przeszkodach, które się między Klaransą i bratem moim wydarzyć mogą. Nareszcie, naylepszy mąż, nie iest takim upominkiem, któryby przyiaźń troskliwie ofiarować mogła. Ze wszystkich moich przyczyn ta się naybardziéy Rozenowi podobała, kiedy ci zeznałę, że iest zbytecznie niesprawiedliwym. Dowiedziałam się: iż Klarans posłała ci list, w którym wyrazy więcéy otwartości niż rostropności zawierały; pobudki moie, a twoia łaskawość spokoynym mię czyni; Odpowiedź, którą mi dała na to Klarans iest tak ciemna... Byway zdrowa kochana Stefanio!.. Gdybym też śmiała... przynaymniéy odbieray ponowienie moich nayżyczliwszych dla ciebie sentymentów. (s)

LIST

(s) *Postępek Margrabiny Norsey iest do podziwienia, że kochaiąc serdecznie rodzonego brata, Kawalera Rozen, będąc w nayściśleyszéy przyiaźni z Klaransą, widząc tak wielką skłonność brata ku przyiaciołce, nietylko nie pomaga mu do doyścia zamiarów iego, ale owszem przeszkadza. Zakładał uszczęśliwienie swoie Rozen, na*

LIST XLVII.

Klarans do Pani Almanza.

Czytaiąc list twóy zacna przyiacio̍łko moia! doznałam razem rozmaitego uczucia, i w tym ieszcze momencie boiaźń, podziwienie, nadzieia, tkliwość razem mi się doświadczyać daią, i wcale zgadnąć nie mogę, która z nich górę bie-

ożenieniu się z Klaransą, ale nie znał humoru Oyca iéy Lorda, nie przewidywał trudności, z przyczyny nieproporcyi maiątku swego, a zapewne pomoc sobie w przyiaźni siostry obiecywał. Ale chciała zabieżeć w początkach samych Norsey, tey niespokoyności, i tym kłopotom, któreby na obie młode osoby spłynęły Zapewne umnieyszyłaby się liczba osób nieszczęśliwych, gdyby rodzice, osobom tylko od siebie dobrze znanym z przymiotów, urodzenia, i maiątku, przystępu, a tym bardziéy poufalszego obcowania z córkami swoiemi pozwalały. Osoba młoda wtedy zaufałaby wyborowi osób, tak bardzo do swoiéy szczęśliwości przywiązanych.

rze... Ah! iakoś to sprawiedliwie powiedziała, że trzebaby tkliwym duszom większych sił, aby wrażeniom swoim dostarczyć mogły. Którzy ludzie potrafiliby podobne wzniecać życzenia, i własnym poruszeniem doyść do tego heroizmu, który iak iest prawdziwy, tak wspaniały, którego ani pycha, ani okazałość nie poniża, który z iedney wypływa cnoty, a w Stefanii i Margrabinie tak widoczne przykłady okazuie, i względności Królowy, która stopień swóy przenosi zasługą, należała się im, i tego się nie obawiam, aby tak chwalebna nadgroda minąć ie mogła. Wielka część ludzi (może: iż się z tego nawet chwalą) od okoliczności zawisła, podług nich odmienia się; płeć moia tak płochych nie cierpi przeszkod, czuciom swoim wszystko winna. Jak prędko Królowa wasza kocha cnotę, tak nie może ubliżać iey pomocy swoiey. Nie rozumiem ia zwyczaiów tych, które kobietom Tronu nie pozwalaią; mam w pożałowaniu te narody, które zwyczay ten u siebie wprowadzili; iakażkolwiek iest Francuzów grzeczność, takowey iednak niesprawiedliwości nigdy im nie daruię. Niemam ia się tedy przyczyny obawiać, aby Kastyllanie wasi, pod panowaniem mądrości i szczęścia, rządzeni przez Izabellę, przez

Mo-

Monarchinią tak godną tronu, ięczeli napotym pod okropnością srogiego Trybunału, ieżeli pozwoliła wprowadzić Inkwizycyą dla utrzymania Maurów, którzy mieszkaią w Hiszpanii, ieżeli się iéy iedyny ten wydawał sposób do podbicia tych dumnych wiary nieprzyiacioł i kraiu; ieżeli Torkwemada ukrył przed nią okropne skutki i bezprawia takowego ustanowienia, gdy dziś Ferdynand i Izabella postrzegaią: że i dla poddaństwa ich wynikaią ztąd niebeśpieczeństwa; oszczędzą zapewne gorżkich łez ludzkości, a sobie żalów i zgryzot, niszcząc władzę, która im ieszcze iest podległa.

Dopełnione iuż iest żądanie Almanzy i mego serca, iesteśmy tedy pewne, że nie opuszczą Kozemonta; że Stefania ieżeli nie zewszystkim uspokoiona, przynaymniéy zapewniona iest, względem Oyca, którego tak mocno kocha. A przecie kochana przyiaciołko moia! kiedyż się cieszyć będziemy iéy szczęśliwością? aż do czasu owego i ia szczęśliwa bydź nie mogę, nigdy ona łez wylewać nie będzie, aby nie spadły na serce moie. Niestety! trzeba ci to powiedzieć; odkąd w Hiszpanii przebywa, los ią zawsze prześladuie; gdyby też iéy nakazywał oddalić się z tego kraiu!... kochana Almanzo!

zo! niesprzeciwiałabyś się temu odiazdowi; nieznośnaby to była rzecz Pani Celeria, i tobie, i Stefanii, ale gdyby tego potrzeba było, umiałabyś zmocnić iéy odwagę, i dałabyś przykład podobnéy ofiary.

Wyraz ieden twoiego listu przestraszył mię, i dla myśli, którą w sobie zawierał, i dla tego: żem go może niesłusznie tłómaczyła. Piszesz mi: zginęła z Oycem Stefania, gdyby nayczarnieyszy spisek, na ich pożytek nie obrócił się: że Floryzena mi na myśl przyszła; zazdrosna iest; nie wątpię: iż Stefania, którą świat cały wielbi, wznieca iéy wściekłość, może że i w tym mniemaniu iest, że się mścić powinna, cóż ia wiedzieć mogę? niestety! poważam taiemnicę, którą robisz, nie wchodzę w te podeyrzenia, które serce twoie chce ukrywać; ale Floryzena może mieć swoie przyczyny, a nierząd Ferdynanda przypisywać... O Almanzo! iakażkolwiek iest Królowy dobroć, twoia i Pani Celeria przyiaźń ku Stefanii, bóy się iednak, aby przebywanie w Hiszpanii, nie było iéy fatalne.

Ja boiaźni moiéy nie odkrywam iéy, ale nawet Felicego, o którym mi nie wspomi-

minasz, lękam się. Nie mogła Izabella dowiedzieć się o wycieczce Sydleia tylko od niego samego, albo od Kardynała, oba są ściśle ziednoczeni; a zwłaszcza ostatni ufność całą Królowy posiada. Ah dla Boga! czy tylko dobrodzieystwa iéy nie przymuszą Stefanii, aby poszła za Felicego? czy tylko Królowa twoia, takowemu Ministra swego kochaniu nie sprzyia? Ah! należy raczéy uciekać, odrywać się od wszystkiego, zostać bez maiątku, ale wolną, iako widzieć się przymuszoną przez wdzięczność do takiego wyboru, który się okropnym wydaie, iako odważać się na taki związek, iakiego nieszczęścia mogą do utraty sameyże cnoty doprowadzić. Daruy te uwagi, które ia pod twóy rozsądek podaię winnam ci szacunek, zaufanie, i przyiaźń. Ofiarowałam szczere życzenia odieżdżaiącemu Panu Almanzie; rozrzewnił się widząc żal móy; z tymwszystkim wyiazd iego dla mnie tylko smutny był. Zażywał wczesnéy uciechy zbliżenia się do tak szacownéy przyiaciołki, którą go los albo raczéy Opatrzność obdarzyła. Mnie w tym oddaleniu od niéy i od Stefanii zostaiącéy nic więcéy nie zostaie, tylko słodycz w pomyśleniu, że Klaransę statecznie kochać będą. (t)

LIST

(t) *Zdaie się w tym liście zgadywać prawdę.*

LIST XLVIII.

Stefania do Klaransy.

O iak mię wielce przeymuie pisanie twoie! Ah Klaranso! takie przyiaciołki iak ty iesteś, i Pani Celeria, są darem naysłodszym Bóstwa; czegożem nie winna mu? i czemu nie mogę nakoniec szczęśliwa... Dusze tkliwe i wielkomyślne, bądźcie przynaymniéy pewne: że podział ten, w który bierzecie wszystko co mię obchodzi, tyle wspaniałych starunków, i przyiaźń wasza, i cnoty wasze przenikaią serce moie, cieszą go, a nawet wyrwałyby, gdyby to bydź mogło uczu-

a przewidywać wiele przygód w przyszłości Klaransa; ale na tym iest dzielność rozumu ludzkiego, aby przez związek istotny z iednych prawd wnosił drugie. Wzwyczaiony źle rozumować, oddala się od prawdy, im się daley myślą zapuszcza, ale człowiek prawidła maiąc do sądzenia, zbliża się do niey, iczeli iéy wcale nie obeymuie.

uczuciom niezwyciężonym, niestety! ale iakażkolwiek ich władza iest, zdałabym się na wasze pobudki, na wasze proźby, znaydowałabym w nich przymilenia, gdyby nayświętsza i naymilsza ze wszystkich powinności przeciwnie mi nie rozkazywała; Hiszpania stała się Oyczyzną Oyca nadto długo nieszczęśliwego. Jego tylko Stefania w życiu widzi, nie łudzi się ona, ani szuka pozorów, nie znayduiąc w sobie odwagi; nie fatalna to iéy skłonność iest, która ią zatrzymuie, i chociaż ią łudzi, przywieść ią tylko może do rozpaczy. I owszem wkładam na siebie mękę momentami się odnawiaiącą. O moia przyiaciołko! uciekaiąc nie przymuszałabym się do wstrzymania łez, słabość i płacze moie na łonie twoim ukryłabym; ale widzieć Ferdynanda innéy przysięgaiącego, czuć serce rozdzieraiące się, ieżeli on z tego kontent, a ieżeli przeciwnie, bydź tysiąc razy nieszczęśliwszą, nie modz znosić ani iego smutków, ani iego radości, ani iego oboiętności, a przecie żebrać o nią Boga... w boiaźni otrzymania iéy, bydź świadkiem ich kochania, albo cierpieć ich żale bardziéy ieszcze niż oni sami, a przecie zostać w tymże prawie pomieszkaniu... takie iest udręczenie, na które ia się potępiam.

Dowiedziałaś się iako za pożegnaniem Ferdynanda, nastąpiło okropne przybycie Torkwemady. Wszystkie nieszczęścia zlały się na mnie; wszystkie mi ieszcze są przytomne. Dniu straszny! wspomnienie tak nieznośne, wrażenie wasze niezmazane iest! Ale co mówię? Ah! wielki Boże! dzień ten, który zdaie się kończyć nieszczęścia Sydleia, możeż nie bydź dla córki iego szczęśliwym?... Córka iego nie iest iuż tedy tylko miłośnicą Ferdynanda!... Oycze móy! był on twoim wybawicielem! kochanie we mnie wzniecić się nie mogło, tylko z czucia przyrodzonego. Ah! ileż to ia razy poczułam władzę iego, gdy cię sądu okropnego Prezydent odbierał sercu moiemu. Jeżeli Ferdynanda żałowało, to iedynie dla ciebie, traciłeś w nim ratunek! Co się działo ze mną, kiedy cię czci naygodnieysza kobieta wracała memu kochaniu... Śliczna przyiaciołko! dziel ze mną tkliwość moią. A osobliwie z mnieyszym dla mnie uprzedzeniem, bądź dla Margrabiny sprawiedliwszą. I cóżem tedy uczyniła, dla czegoby mogła się na tak heroiczną zdobyć akcyą? Dziwić się iéy, nigdy o niéy nie zapomnieć, bydź iéy naybliższą, ieżeli można, biorąc ią za model naśladowania, oto iest móy obowiązek

Do-

Doniesiono ci: że Izabella, dopełniaiąc dobroczynności swoiéy, zezwoliła na moie podziękowanie, oświadczyła ieszcze i żądała, aby z Margrabiną, prócz mnie, Floryzena i Almanza znaydowały się. Kiedyśmy przybyły, gromada wielka Dworzan otaczała ią, ale taka Pani nie może brać swoiéy zalety od okazałości rangi swoiéy, ginie ona przed blaskiem cnót. — Zdaie mi się bydź godną przyiaźni twoiéy — rzekła do Margrabiny; zapewne iż to u ciebie nie wielką iéy znaczy pochwałę, ale daruy mi: iż nad tę pochwałę nic większego nie znayduię. Co za iednowładzcy! którzy umieią kochać i oświadczać to, inni rozkazuią, ci tylko panuią. Pani Celeria zdawała się z takowego dyskursu równie pochwaloną i rozrzewnioną.

Nareszcie Królowa wyszła z owéy sali oświadczaiąc: iż żądała, aby za nią tylko weszły Margrabina z córką, Almanza, i ia. Podziwienie i wdzięczność skłoniły mię zaraz do nóg iéy. — Jestem tylko sprawiedliwą (rzekła Monarchini ta) córka Rozemonta nadto była od losu prześladowana, maiąc się za szczęśliwą, że go przemienić mogę, pragnę tego, aby ią serce własne między moie hołdowniki policzyła. — Moie rozrzewnienie zale-

dwie

dwie mi odpowiedzieć pozwoliło. —Znayduie się taki (przydała Królowa) którego los twóy dziwnie obchodzi, który ci wkrótce da wiadomość o Oycu twoim. — Niestety! nie kto inny to zapewne iest, tylko Felicy. Ztym wszystkim nie mogłam otrzymać łaski, któréy się spodziewałam, abym się w niedostępnym iakim ustroniu zagrzebawszy, od iego prześladowania wolną bydź mogła, a gdyby to mogło mię ukryć przed samym obrazem ukochanym tego... O moia Klaranso! gdym prosiła Królowy o to pozwolenie, na które zadrżała Margrabina, — i mogłażbyś ią opuścić (spyta mię Królowa) i zasmucić Oyca twego? cóż ia mogę dla ich uszczęśliwienia, ieżeli ty się do niego nie przyłożysz? Czyli i mnie ukontentowanie to odbierać chcesz, abym ich szczęśliwych widziała? —

W tym momencie, który zapewne poczuie serce twoie, powolność moia na żądanie Królowy wzniecila w sercu moim dzielną uciechę, ale ta w momencie przeszła; uwaga ią rozpędziła; dom ten i wszyscy w nim mieszkaiący, Xymenesa mi przypominać będą... Daruy ten nierząd pisania moiego. Izabella postrzegłszy nadzwyczayne Floryzeny podziwienie. — Niewiesz-że tego (rzekła do niéy) że

Sy-

Sydley, albo raczéy Lord Rozemont przy życiu zostaie? Niewinność iego wyidzie na iaw, ukarani będą iego oskarżyciele, dowie się świat, iakie on przysługi czyni Koronie Hiszpańskiey, a że ona znać to i nadgradzać umie. — Na te słowa zkamieniałam; dzieliła ze mną radość i podziwienie Almanza; Margrabina w podobnymże położeniu znaydowała się; weyrzenie Izabelli, i dobroć i ukontentowanie okazywało. Panna Celeria nie bez iakiegoś pomieszania, prosiła iéy o pozwolenie, aby mi powinszować mogła, i zapewniła Izabellę, że szczęście to: które winna tak przyiemnéy dla siebie nowinie, iedynym było ułagodzeniem, przykrości, że iéy ani od zaufania matki swoiéy, ani od moiéy przyiaźni nie odbierała...

Przerywa mi pisanie moie Dona Almanza; chciałam ci donieść, iż Królowa wiele iéy względów, których zapewne godna, okazuie; chce koniecznie pisać do ciebie, a przysięga mi: że listu iéy widzieć nie będę. I na cóż takowa taiemnica? A potym: dla czego mi ustawnie mówi o Xiążęciu Medyna bracie Margrabiny Celeria? iest pełen szacunku, ale Almanza ma ułożenia, które mię trapią... Ah! niech Ferdynand szczęśliwy będzie

z Flo-

z Floryzeną, ia na każdą dla siebie odmianę z okropnością poglądam. Ty kochana Klaranso, nie bądź tak na potym pobłażaiącą, nie dozwalay, abym ci o nim wiele i ustawnie pisała... Będę oddalała od myśli same iego wyobrażenie, ieżeli to bydź może, które mi niebeśpieczeństwa iego strasznieyszym czynią; powinnam nawet wystrzegać się wspominać imię iego... Niestety! byway mi zdrowa przyiaciołko moia!

P. S. Woyska w nieczynności zostaią, i dałby Bóg!.. Przynaymniéy takowe życzenia wzniecać mi wolno. Winnam odpis Pani Norsey; Przedziwna ta kobieta, daie mi wysoką o Francuzkach opinią. Czy brat iéy w Londynie ieszcze bawi? Ludzie tego narodu uchodzą za lekkomyślnych. (u)

LIST

(u) *Wyłuszcza przyczyny swoie Stefania, dla czego z Hiszpanii oddalić się nie chce, że widzi los Oyca swoiego zabeśpieczony. Wspomina sama o tym, ale wyznać tego nie chce, iż przywiązanie iéy do Ferdynanda wiele przydaie pobudki, do takowéy rezolucyi. Passya subtelnie zawsze rezonuie, a naymnieysze pozory wystawia za nayważnieysze przyczyny,*

LIST XLIX.

Dona Almanza do Klaransy.

Jażbym iéy pokazała, co piszę do ciebie? tysiąc mam przyczyn, abym tego nie czyniła. Wiesz iak Stefania obawia się pochwał, wiesz ieszcze do iakiego punktu smutne przeświadczenie o cudzéy złości rozdzierałoby iéy serce. Pobudki te i niektóre artykuły twego listu, wymagaią po mnie, abym nikomu pisma mego do ciebie nie pokazywała.

Otóż tedy nie omyliłaś się, miałam ia iuż niektóre poszlaki, gdym ci doniosła, że spisek bezecny ledwie nam nie zgubił nayukochańszey Stefanii. Odebrałam taiemne ostrzeżenie nieznaioméy ręki: że czarne podeyście wystawiało na haniebną śmierć, szacownego zawsze (pomimo błędów swoich) przyiaciela Don Almanzy, a na ochydę i wieczne żale przedziwną Stefanią. Kończono tym zapewnieniem: że z boiaźnią postrzegano to: że Stefania w takim domu zostawała, gdzie nieubłaganemi nieprzyiaciołami otoczona była. Niechętnie na myśl

mi przyszła Floryzena i Eleonora, gniewałam się z razu sama, na takowe podeyrzenia, przyiaźń ku Margrabiny tak mi rozkazywała; ale nadaremnie teraz chciałabym to ukrywać, od téy osobliwie przygody, która się stała w gabinecie Królowy, gdy iéy Stefania przezentowana była. Tego byś się od niéy nie dowiedziała, zaczym powrócę ia tę kradzieże, które skromność iéy zapewne poczyniła twoiemu sercu.

Kiedy stanęła przed Królową, powszechne było zachwycenie, powstał szmer ogólnéy pochwały. Floryzena pyszno się bardzo wystroiła, ale Stefania wdziękami tylko własnemi ozdobiona, nierównie ią przewyższała. Postawa szlachetna i przeymuiąca, iaką znasz, piękność iéy, trzymanie się, wdzięki, wszystkich oczy na siebie obróciły. Zmieszało to Floryzenę, i do nieiakiéy wściekłości pobudziło; pierwszy raz widziałam ią ztrwożoną. Zdało się: iż tryumf iednéy, zatrudnienie drugiéy bawiły Hrabiego Felicy. Medyna w samą tylko Rozemont oczy miał wlepione, ale ta na Królówę szczególnie patrzała.

Skorośmy się na osobności z Królową znaydowały, zapewniła ona Stefanią

wzglę-

względem losu Oyca iéy, a przywiązała ią na zawsze do siebie przez dowody dobroci okazanéy. Lubo sobie czyniła gwałt, nie mogła iednak tego zataić Floryzena, co zazdrośna iéy dusza w tedy czuła. Biorąc za podziwienie Izabella, przysadę iéy i zawstydzenie, a przypomniawszy sobie, iż dniem pierwéy nie była, ani mogła bydź u matki swoiéy, gdy wspaniała ta Pani chciał bydź ukaraną za mniemane zbrodnie; Izabella mòwię, do Floryzeny obróciła mowę, aby ią zapytała: czy w saméy rzeczy na ów czas dopiero o taiemnicy Sydleia i córki iéy dowiedziała się? Pomieszanie Floryzeny wzrastało; ale się zebrawszy iednego momentu żaliła się z nieiakąś rzetelnością, iż to przed nią taiono, i podziękowała Królowy, że się z nią łaskawiey obeszła. Odpowiedziała iéy Izabella dosyć podchlebnie; przyszła więc do zupełnéy przytomności, a ia wyrzucałam sobie, żem ią obwiniała.

Wtedy Królowa zaczęła wykładać, iako dała iuż roskazy do odkrycia oskarżycielów Sydleia, tych osobliwie, którzy iego wycieczkę rozgłosili. Przydała, iż w oczach całéy Hiszpanii, córka iego dała znaki przywiązania równie przenikaiącego, iako i prawego; że ci, których

tako-

takowy widok ułagodzić nie mógł, są istotne monstra, na których srożeć iest powinnością. Nie spuszczałam oka z Floryzeny; postrzegłam: że bladła, sama to uważałam, chciałabym niesprawiedliwą bydź, ale mi wkrótce tę smutną myśl wybiła nagle, niespodziane a tak godne Stefanii poruszenie, która zerwawszy się do nóg Izabelli skłoniła się. — Racz Pani (rzekuie) odwołać wyrok ten; przyday Królowo! do chwały twoiéy, szczęścia Rozemonta, a wdzięczności Stefanii, to nowe dobrodzieystwo, dopuść, aby moment błędu i fałszywéy gorliwości, w głębokich ciemnościach zagrzebany został. Daruiąc tyle razy, okazałaś winowaycom, iak służyć Bogu, i iak go naśladować potrzeba. — Margrabina i ia płakałyśmy. Izabella nie mogąc się oprzeć takowemu poruszeniu, podniesła Stefanią, uściskała ią z uprzeymością, zezwoliła na nową łaskę, odmówiła iéy tylko żądania, które miała póyść na ustronie; co mię z Margrabiną dziwnie ucieszyło. Stefania sama zdawała się ochotniey na to przystawać, niżby wcale dla niéy przystało. Odwaga iéy i rozum utrzymywały ią w téy ofierze, która tak okropna była dla serca iéy.

Gdy-

Gdybym też otwarcie z tobą pomówić odważyła się... mogłażby ona mieć iaką dla ciebie taiemnicę? ale czy ia dociekać mam? Nie znam ich, boię się tylko, natrąciłam ci ie, i zdaiesz się: iż tegoż ze mną iesteś rozumienia; ale co mowię? powinna żem się obawiać? Mogłażby Stefania opuszczać Panią Celeria, i mnie, naywiększe swoie przyiaciołki, bez ważnych przyczyn? A potym melancholia iéy z iakieyżekolwiek wynikaiąca przyczyny, któréy ona przezwyciężyć nie może, pomimo tylu poznaków nadziei, melancholia iéy codziennie wzrasta. Wiem że równie iako i ia beśpieczna iesteś względem iéy chwały. Wszystko iéy los, prócz iednéy cnoty zabrać może... Niestety! myśmy ią na to mieysce sprowadzili, a lubo nam tu za wszystko staie (znasz Klaranso serce moie) kocham ią przecie dla niéy samey; niechay będzie szczęśliwą, chociażby naydaléy odemnie, chętnie zezwalam.

Nie zataiłam przed nią trwogi twoiéy, z listu twego to, co potrzeba było czytałam, przydawszy co należało. Nie mogłam na sobie przewieść, abym iéy powierzyła okrutnego podeyrzenia, przeniknęłoby ią boleścią, aniby mu uwierzyła, iakoż nie ma w sobie ostatniego pewno-

ści stopnia. Co się tycze sekretnego ostrzeżenia względem haniebnego spisku, to ią mocno obeszło; z tym wszystkim, ani takowa przestroga, ani Felicego nieznośne kochanie, ani twoia o Floryzenie opinia, nic ią od przedsięwięcia odciągnąć nie może, które przyrzekła. — Nie waham ia się (rzekła mi) dotrzymam obietnicy, którą Królowy dałam, zostanę u Pani Celeria, wszystko tę na mnie wkłada powinność... kochana Almanzo! iuż nie czas Hiszpanią opuszczać, prawda iest· iż wiele w niéy dla siebie postrzegam szkopułów, nie narażam się na nie, ale ie może przezwyciężę; przynaymniey ani słabości, ani nieczułości mieć nie będę dla mego beśpieczeństwa, niszczyć szczęście Oyca moiego. — Słysząc to wszystko, cóż mi zostawało, tylko rozrzewnić się, kochać ią ieszcze bardziéy ustawnie dziwuiąc się iéy, i bardziéy niż kiedy czuwać nad losem iéy.

Ah! gdyby to bydź mogło, aby iéy serce przyięło te hołdy godne siebie, które Xiąże de Medyna iéy oddawać gotów. Adoruie ią, co mnie tylko i siostrze iego wiadomo. Łączy ten człowiek do nayrzadszéy zasługi wysoką rodowitość, znaczne maiątki, i udzielność zupełną. Niepocieszony długo z utraty małżonki swo-

iéy-

iéy, lubo iest bez potomstwa, nic go iednak nakłonić nie mogło do zawarcia powtórnych małżeństwa związków, aż do dnia, w którym pierwszy raz widział Stefanią. — Ona tylko iedna (mówił mi) może powrócić kochaniu duszę, któréy sprawiedliwe żale nadzieię samą odięły. —

Stefania byłaby nayszczęśliwszą z takowym mężem, Medyna tego pragnie, ale nim się oświadczy, szuka tego dla siebie ukontentowania, aby się podobać mógł. Poselstwo w krótce go do Francuzkiego Dworu odwołuie; nadto ma prawa do względów i łaski dworskiéy, aby Felicego i samegoż Kardynała w zupełnéy miał zostawić spokoynosci. Oba go szacuią, boią się, i dalekim od Madrytu widzieć pragną. Związek ten tak przywoity znalazłby łatwo potwierdzenie Rozemonta, dopełniłby życzeń Margrabiny i moich, a usunąłby Stefanią od wszelkich niebespieczeństw. Weźmy się za ręce, znam ia władzę, którą ma nad nią przyiaźń twoia. Gdybyś ią mogła nakłonić na zamęście dla niéy szczęśliwe! przypiszę ci iedną rzecz, któréy do mego szczęścia niedostaie. Mąż móy i ia ustawnie cię pragniemy, a zawsze cię będziemy kochać. (w)

(w) *Jest przymiotem wspaniałego serca da-*

LIST L.

Ferdynand Xymenes do Don Almanza.

Jakież są tedy prawa moie do szacunku twoiego? i iako śmiesz zapewniać mię o nim, ieżeli nadaremnie szukasz tych przymiotów, które mi go otrzymały? Albom ich nigdy nie posiadał, albo ich zgładzenie nie iest w miłości władzy. Onażby to miała *upodlać*, *obrażać Stefanią?* kochanie to niezmierne iest *szaleństwem imaginacyi*, przewodzi *tyrańsko nad duszą moią!* Nie, nie mogłeś tego myśleć, krzy-

---

rować krzywdy, a mścić się uczynnością. Taką się pokazuie Stefania prosząc Królowy, aby nie dochodzono sprawców iéy nieszczęścia. Ale iaki widok poczuwaiącéy się do występku duszy w osobie Floryzeny! oto blednieie, płoni się, na samo wspomnienie kary złoczyństwu wymierzonéy. Ten to świadek iest naysilnieyszych myśli; to iest sumienie człowieka, którego sądu i wyroku surowego, uniknąć niepodobna.

krzywdębym ci czyniła, tak o tobie rozumieiąc... Oskarżasz mię żem nie czuły na powinności miłośnika, Syna, obywatela, i poddanego, iż żadnéy nie poważam, żadnéy nie dopełniam, odpowiedz mi proszę, kto z nas dwóch okrutnieyszy? O naturo! miłości! przyiaźni sama! które mie wszystkie teraz uciskacie! miłe związki! których słodycze dla mnie iednego w gorycz się obracaią, któż was bardziéy nademnie ceni? Ale ah! niestety! cożeście mi wystawiły? Wielbię aż do adoracyi istotę, która na to nie tkliwa; życie moie nie może bydź tylko nayprzykrzeysze, a żeby się ieszcze stało nieznośnieyszym, wszyscy ci, których ia poważam i kocham, Król, Oyciec, przyiaciele, tak iest, nielistościwi przyiaciele wymagaią po mnie, ażebym się żenił z Floryzeną. I zacóż mi nie wolno bydź ma, abym im samym uiął żalów, ztrzymać się, nie wymawiać téy okrutnéy przysięgi, uyść przywiązaniu, które nie odbiera wzaiemności, i uchylić się przed oczywistemi mękami? I niemogęż tedy... i niepowinienem więc w pośrzód hazardów, co mówię? owszem na łonie zwycięstwa, z radością dla Oyczyzny umieraiąc, wyrwać zawistnemu losowi ofiarę iego?

Wiem

Wiem ia, co byli Przodkowie moi, wielbię ia tryumfy ich, i znam iakie na mnie wkładaią obowiązki, ale czyli liczba lat ich, chwałę im przyniosła? a dwadzieścia i trzy lat licząc, czy nie dosyć żyłem, gdym dowiódł, że nie samym tylko nazwiskiem szukałem do nich podobieństwa? Chcesz-że mię lepiey poznać? Zdaie mi się: że honor naśladowania ich, ludzkość sama ieżeli mię zagrzewa, to dla pomnożenia nieszczęścia mego, na duszy w rozpaczy pogrążoney, wszystko w truciznę obraca się. Prawo nawet do szczęśliwości, nieznośnieysze czyni nieszczęście. Ale kiedy wynosisz nademnie Stefanią, daleki bardzo iestem od sprzeciwienia ci się; ledwie to iest dla niey pochwałą; kiedy iuż sądzisz Almanzo: iż iey przeznaczenie ieszcze iest od mego nieszczęśliwsze, pobudki zapewne, które masz takowego mniemania, nie godne są ciebie. Zapewne wznieci ona w każdym czułość, ale związek ochydliwy, nieszczęsna namiętność życia iey mieszać nie będą, a gdybym też tey był myśli, żeby to bydź mogło, myślałżebym o sobie?

Protegować Stefanią! cóż to mówisz? iaką radę daiesz? o to bydź iey poddanym, mieć honor bydź iey obrońcą, ieżeli

żeli to bydź może, aby tego kiedy potrzebowała, oto iest obowiązek tych wszystkich, którzy ią znaią. Z tym wszystkim nacóż iéy się przyda życie moie? Wierzay mi Almanzo! gdyby wiedziała, do iakiego stopnia przykre mi iest, nie miałaby tego okrucieństwa wyciągać: abym go zachowywał. A ty przyiacielu! wymagasz po mnie, abym żył, abym ią widział z kim innym żyiącą dożywotnie? iażbym patrzał oboiętnie na tego, który ten skarb otrzyma iedyny, którego zazdrościć mogę, a gdy on szczęściem swoim upoiony zostanie, ia w pośrzód rozpaczy moiéy i wściekłości, będę musiał poważać wybranie Stefanii? Ah czyliż to potrafię? przynaymniéy chcę tego... Lopie! Almanzo! zwyciężycie;.. Otóż okrutni przyiaciele, przysięgam wam, iakieżkolwiek ieszcze dolegliwości czekaią mnie, nie będę szukać przyśpieszyć momentu wyiścia. Użyliście próżnych pozorów, niesłusznych wyrzekań, aby omamić serce moie, ani go przekonać, ani go zakwasić nie mogliście, ale ustępuie na rozkaz przyiaźni. Nie mówić mi iednak o Floryzenie, a ieszcze bardziéy, abym wygluzował z duszy moiéy kochany ten obraz, którego dzielność tak mało znacie.

W krót-

Wkrótce zemścіemy się za ubiegnienie miasta *Zahara* wzięciem fortecy, któréy Maurowie bronią z zaciętością. Pewny, którego nie znam, nazwiskiem *Ramir*, godzien: aby go Monarcha taki iak Ferdynand szacował, i uczynił Generałem Artyllеryi, rozrządza tym oblężeniem z wielką rostropnością i odwagą; stał się pogromem niewiernych, a naszych woysk podziwieniem. Pragnę poznać tego woiownika, poczytałbym za chwałę ulegać iego rozkazom. Ale Król nie sądził dogodzić pragnieniu memu, Woysko od potrzeby zostawione, w którym wola iego mieysce mi naznaczyła, w okrutney trwa nieczynności, i... tego momentu odbieram ordynans ruszenia, z tą częścią, którą dowodzę. Lop i ia leciemy potykać się... Byway mi zdrów, a donieś mi: że Stefania szczęśliwa. (x)

LIST

(x) *Rezolucya Xymenesa oświadczona w tych słowach:* iakieżkolwiek dolegliwości czekaią mię, nie będę przyśpieszał momentu wyiścia, *odkrywa obowiązek każdego człowieka, który nie ma władzy odbierania sobie życia. Jest to pewna z samegoż wrodzonego instynktu, że się boiemy śmierci, to iest: rozłączenia duszy z*

LIST LI.

Stefania do Klaransy.

Kochana przyiaciołko! winszuy mi, i lituy się nademną; iakiż iest stan móy! Każdy moment pomnaża wzruszenia moiego; tu dzięki składam Niebiosom, a tu drżę i płaczę; dusza moia razem i trapi się, i raduie. O móy Oycze! o Ferdynandzie! Miła Klaranso! iestem dziś względem iednego zapewniona, drżąca względem drugiego, między naysłodszą nadzieią, i nayżywszą trwogą; niestety!.. boiaźni się tylko cała oddaię, a iakiż okazuię szacunek, dobra, które posiadam?.. O Boże!., list od Oyca moiego; donosi mi: że iego nieszczęścia kończą się. Ah! lubo list ten z rąk Felicego odebrałam, wierzay mi: iż radość moia była-
by

ciałem; choroba samobóystwa z zapalonéy pochodzi krwi, ale w tedy ratunku od modlitwy, i od Doktorów szukać należy; przykrości, kiedy z naszey winy nie wypływaią, są materya zasługi naszey.

by zupełna, przeięłaby potężniey i łatwiey serce moie, gdyby się naysmutnieysze okoliczności nie zbiegały.

Tak iest Klaranso, aczkolwiekbym też wymazać mogła z pamięci cnoty, i podchlebny Ferdynanda obraz, gdzież znaydę siły do wytrzymania, gdy on iest w niebeśpieczeństwie? To zaś iest nieuchronne; mówiono o pokoiu, spodziewano się go; Hiszpanie odrzucili z pogardą uleganie nieprzyiacioł. Podchlebiałam sobie; że oblężenie *Alhamy* miało bydź iedynym téy kampanii dziełem, a wzięcie miasta, wcaleby ią zakończyło; z tym wszystkim z obu stron równie żwawe zdarzaią się potyczki. Nie mam tedy spokoyności; Ferdynand ustawnie na pociski wystawiony. Nie wątp o tym, że zwycięzca, ale może w tym momencie dopędzony, przestrzelony... Niestety! co może odwaga przeciwko wyrokom przeznaczenia; ta mię myśl nęka... O Boże! wielki Boże, zachoway życie iego, oddałeś mi Oyca, nie mogęż cię ubłagać za iego wybawicielem? Ah! racz się obydwoma opiekować. Ah przyiaciołko moia! w cóżbym się obróciła, gdyby dla dopełnienia rozpaczy moiéy, i móy Oyciec tam znaydował się, bo bez wątpienia szukałby naywiększych niebeśpieczeństw?

czeństw? Szczęściem: iest ieszcze we Francyi, i nie może... Ale czytay raczéy kopią listu iego; bądź od niegoż uwiadomiona, co się z nim dzieie, poznay naylepiéy, iak bardzo szacunku twego i przychylności godzien iest.

List Milorda Rozemont do Stefanii.

» Nie pisałem do ciebie; przymusi-
» łem serce moie do milczenia,
» wszystkie okoliczności tego po mnie
» wyciągały. Ale kochana moia Stéfa-
» nio! osądź ieżeli cię kocham. Miałem
» starunek o moim życiu, a naymnieysza
» z moiéy strony nierostropność, twoie
» wystawiała. Zgoła: iedyne słowo, któ-
» reby odkryło taiemnicę bytności moiey
» albo micysce, gdziem się dla ciebie prze-
» chowywał, i przyczyny, które mię do
» niego zaprowadziły, ciebie do zguby
» moiéy wciągało, a gubiło Felicego w
» nadgrodę iego dobrodzieystw. Lubo
» wielkie były obowiązki moie, więcéy
» iednak znalazłem sił w przywiązaniu
» moim, abym zniósł udręczenie twoiéy
» niepewności. Odmienił się iuż los móy.
» Podobno i szczęście oglądania cię w

krótce

„ krótce mi będzie przywrócone, a raczéy powinienem był nigdy cię iuż nie widzieć, niżeli stawić się przed twoie oczy, iako włóczęga, nieznaiomy, stroniący od ludzi, w niczym losu twego nie polepszywszy. Nie daleko ten moment iest, gdy będę mógł wziąść właściwe nazwisko, nosić go ieszcze z chwałą, i oddać ci Oyca, godnego ciebie. Opowie ci Felicy, że się bawię we Francyi; maiąc w zleceniu taiemnym od Hiszpanii, zawrzeć przymierze z tą koroną. Szacunek, w którym ma Oyca twego Dwór Madrycki, wiele mu przynosi honoru; ieszcze dusza moia na tak podchlebne świadectwa nie została nieczułą; wspaniała ambicya ieszcze nad nią wiele może, ale córko moia, nie można było duszy moiéy wrócić szczęściu, tylko odradzaiąc w niéy nadzieię widzenia cię szczęśliwszą. Nie wątpisz o tym, żem wiedział naydokładniéy o wszystkim, co się ciebie tycze. Przyiaźń i starunki przedziwnéy kobiety, w któréy domu zostaiesz, wszystko co dla ciebie Dona Almanza i godny iéy małżonek uczynili, przenikaią mię nayżywszą wdzięcznością. Przyłączam ci listy, które im oddasz. Sliczna i kochana godna Klaransa przyimie w tym liście hołd sobie winny wiel-

„ bi-

„ biciela swego, i śmiem to mówić:
„ szczerego przyiaciela. Dowiesz się kiedyś, żem wszystko Felicemu winien;
„ nikt się nigdy wspanialszym nie pokazał; o naymilsza Stefanio! całe życie
„ moie wystarczyż na wypłacenie się?
„ W krótce żadney taiemnicy z tobą mieć
„ nie będę, ale lubo wiele mię kosztuie,
„ dziś iednak wszystkiego oznaymić ci
„ nie mogę... Byway mi zdrowa, córko
„ moia! nie mogę wypisywać imienia tego, aby się oczy moie łzami nie zalewały."

Cóż tedy przyiaciołko, moia znaydęż iednę wymowkę w sercu twoim, że moie ieszcze się trapi? Jako tedy? Oyciec tak bardzo ukochany, to wszystko, co mi donosi, i to, co mi pokazuie szczęśliwego na dal, cieszyć mię nie może! o córce tylko swoiey myśli, dla niey rad że mu szczęście świta, a przecie, gdy ona na łono tylko iego uciekać powinna, a tam o wszystkim zapominać... wzdychania, ięki, płacze słyszeć daie! O tyrannio kochania, która nad samą naturą wywierasz władzę iakże, mię bardzo czynisz występną przeciwko niey! i iakże wdzięczność, ludzkość, były iey pokrzywdzeniem? ale co mówię? gdybym też nie

nie miała nieszczęścia kochać Ferdynanda, gdyby był nie wybawił od zguby Oyca moiego, gdyby był się na więcéy dla niego nie odważył niż Felicy, któražby dusza tak podła i tak nieczuła była, aby ią los tego człowieka nie obchodził? ah prawa iego święte są, ani powinności, ani honoru, ani Oyca mego nie urażaią; nie zdradzam ich. Mogę się sama poświęcić, mogę wszystko ofiarować, prócz nayssprawiedliwszego uczucia... Każdéy inney rezolucyi sprzeciwia się serce moie; żądze iego, które zbiiać powinien, czucia, których nie może przydusić, wszystko mię odbiera saméy sobie, iednemu tylko człowiekowi podległa iestem, którego mi zabraniaią kochać. Znam ia to: iż dopełniasz ty powinności twoiéy, a moią mi przypominasz, gdy mi imienia nawet iego nie wspominasz; ale niestety: ieżeliś takie sobie założyła prawo, przynaymniéy oszczędź mi téy przykrości, nie wstawiay się za nikim innym. Gdyby sam Ferdynand ofiarował mi przyiaźń swoię, miałabym więcéy odwagi odmówić mu słownie, niż szczerze. Dosyć to dla mnie męki, że za nim bydź nie mogę, nie przydaiąc: żebym była za kim innym. Nie życz ani Xiążęciu Medyna, ani mnie związku, któryby okropny był,

wart on serca, któreby do niego tylko należało; a moie niestety! ..

W tym momencie przybywa Margrabina, oznaymuie mi: że ią Królowa zaraz chce widzieć ze mną. Jak tylko powrócę, dokończę listu moiego.

O Boże! iaki moment! iakie szczęście! czegożem się dowiedziała. Oyciec móy; .. gdzież iestem? .. czy to prawda? Nie był we Francyi, gdy pisał do mnie; zwodził mię, abym się nie trwożyła, dowiesz się o wszystkim. Miasto Alhama wzięte; móy Oyciec, on to. .. i ia byłam spokoyna, kiedy się on wystawiał na niebespieczeństwa. Codziennie słyszałam o waleczności Ramira, o iego biegłości w prowadzeniu tego oblężenia, o zaufaniu którym napełniał Hiszpańskie woyska, o podziwieniu samychże iego nieprzyiacioł; Ramir ten, cóż tedy? .. oto ten Ramir, iest to Oyciec twoiey szczęśliwey przyiaciołki; a iakżem tego nie domyśliła się, słysząc same pochwały, które mu dawano? Ah Klaranso! może kilka razy gniewało mię to, że nie o kim innym mowa była... Już tedy serce moie cieszy się z iego odzyskania, i przerwa woy-

ny przynaymniéy na czas iakiś uczyniona, dopełnia moiéy szczęśliwości. Maurowie zatrwożeni utratą kilku celnieyszych miast, prosili się, i otrzymali to szczęśliwe przymierze. Jak piękny dla mnie dzień!

Jle mi pomieszanie moie dozwoli, opiszę ci, co się działo u Królowy. Nic mi Margrabina nie mówiła, dla iakiéy pobudki prowadziła mię z sobą, ale wesołość coś mi przyiemnego rokowała. Oycze móy! komużeś tyle winien, co téy kobiecie przedziwnéy? Oby kiedyś szczęście iéy za własne było mi uszczęśliwienie! Skorom stanęła przed Królową: (Kardynał tylko przy niéy był, i Felicy) Pani ta oznaymiła mi to, com ci doniosła. Paść iéy do nóg, bez zmysłów prawie będąc i sobie nieprzytomną, zalać się słodkiemi łzami, nieznaiąc się więcéy, zapomnieć o bytności Królowy, zapomnieć o wszystkim, iść tylko za poruszeniem serca, taki był stan przyiaciołki twoiéy. Rozrzewniona Izabella przydała, że Ramir równie biegłym Ministrem iako i walecznym Hetmanem będąc, oddał iéy ważne przysługi z iednąż pomyślnością w oboim charakterze. Hrabia to iest Felicy, któremum winna takowy upominek, Stefania ze mną wdzięczna będzie; Zapewni-

wniłam ią o tym; wymagam teraz na sobie, żebym to czuła, i może do tego z czasem przyidę. Na koniec tłomaczyła się Królowa: iż żądała tego, aby prawdziwe Ramira nazwisko, i szczęście to, że iest Oycem moim, było sekretem do czasu, w którymby zdało się Królowy, rozgłosić go; nie kosztowało mię nic, przyrzecknąć Królowy, iż całe życie na rozkazy iéy posłuszną będę. Kochana Klaranso! Oyciec móy i Ferdynand widzieć się będą i szacować. Ah Boże! mogłożby bydź... Ale precz odemnie wszelka podobna myśli! Czuię to: że dosyć mam na ich szczęściu, przydam tylko, że i twoie nie mniéy ieszcze mi potrzebne iest. (y)

(y) *Radość z wiadomości odebranéy o Oycu, boiaźń z niebespieczeństwa, na które się wystawiał Xymenes młody, rozrywaią duszę Stefanii. Z listu Rozcmonta Oyca swego, z przyświadczenia Królowy o przysłudze Felicego, iuż Stefania domysły dawnieysze sprawdzać mogła, o zamiarach i przedsięwzięciach Ministra. Stosowne do tych okoliczności poruszenia w tym liście dosyć widocznie okazuią się.*

LIST LII.

Floryzena do Eleonory.

Nie ma wymówki błąd twóy; ieżelim się zdawała ulegać okolicznościom, to nie dla tego było, abym odstąpiła zwycięstwa, ale ażebym moie zapewniła. Może iż będzie pracowite, może ieszcze bardzo dalekie iest; lecz darmo los naypierwéy, potym Królowa, Matka moia, i ty bronić téy będziecie, którą mam w obrzydzeniu. Musi zginąć, nienawiść moia chce tego. Ale iako? ty-że to ią bronić chcesz?... od iakiegoż to czasu szacunek Xymenesa iuż cię mniéy obchodzi? chcesz tedy zapomnieć: iż pogarda, którą ci okazuie, a oddalenie, które ma ku mnie, nie z iednego źrzódła wypływaią? nasza krzywda nie iest-że pospolita? i możesz tedy wahać się między imaginowanemi tylko powinnościami, i żądaniem twoiéy przyiaciołki? Sądzisz się występną, a przeciw mnie tylko wykraczasz; czas iest: abym ci to poznać dała.

Gdy-

Gdybyś kochała była Xymenesa, gdyby iednaż skłonność obu was wzaiemnie przyciągała, o co walczę z niegodną rywalką, możebym tobie ustąpiła. Pycha na duszy moiéy znayduiąca się kochaniu rozkazuie, ale mogła uledz przyiaźni... Eleonoro! słuchay mię. Pierwéy nim cała Hiszpania i Xymenes Stefanii czarami uięci byli, gdy na tych mieyscach nie znano iéy ieszcze, może: że sprawiedliwość, którą on ci oddawał, trwożyła mię nieco, ale byłażem przez to mniéy twoią przyiaciołką? Teraz nieprzyiaciołka natrząsa się ze mnie, rozpacz moia codziennie wzrasta, i dusza twoia nie znayduie rezolucyi... Niedosyć dla mnie było połykać wszystkie iéy tryumfy? Jako? utrata naysłodszéy nadziei, zwalenie naszych układów, niebaczne dworu podziwienie, przyiaźń Pani Celeria od saméy Jzabelli pochwalona, tyle zniewag, krzywd, i dręczenia, serce moie do litości skłonić maią?

Ty sama do niéy mię pobudzasz, i śmiesz mi mówić: żem iéy ieszcze wdzięczność winna?.. o Boże! gdyby to prawda była, przeklinała bym się sama, że iéy bardziéy nienawidzieć nie mogłabym... ale umiem przyzwoicie taxować tę okazałą dumę cnoty, która cię mami. Nie

zrobiło to we mnie żadnego poruszenia, gdym ią widziała proszącą i otrzymuiącą, aby oskarżyciele Oyca iéy szukani nie byli. Owszem wiele na tym zależało dla beśpieczeństwa Oyca, aby się o nich wywiedzieć i zapewnić, a przeto, to, czemu się dziwuiesz, iest tylko nierostropnością, i dumnym wielkomyślności okazaniem.

Ginełyśmy mówisz bez iéy wspaniałości, ah! lepiéy iest raczéy i zginąć, iak winnym bydź zbawienie swoie temu, którego nienawidziemy. Nowa ta obligacya w moich oczach nowąby zbrodnią była. Słowem: staie mi się rzeczą co dzień niepodobnieyszą darować iéy. Tym czasem ciesz się dowiaduiąc się: że cudzoziemiec ten Ramir wyniesiony tak prędko do urzędu Generała Artylleryi Hiszpańskiéy, którego tak sławią za sukcessa woienne, w których naywięcéy zawsze hazard przyczynia się, który dobył miasta Alhama, równie szczęśliwy iak i córka iego, a niemniéy mi, iako i ona nienawistni, iest to tenże sam Sydley, czyli Rozemont, przestępca, który ogołocił z broni samąż Inkwizycyą, który na moie nieszczęście przebył wszystkie hazardy oblężenia, którego nakoniec przeznaczenie, iest zwyciężać skutki niena-

wi-

wiści moiéy. Jednakowoż niechay matka moia, i moia nieprzyiaciołka naygłownieysza (podobno w krótce serce moie nie będzie ich oddzielać) niechay obie zadrżą, a Ferdynand naybardziéy. On to będzie, który mię może Ramira pozbawi. Bilecik, którym ia dyktowała, oznaymi mu, że sławny ten woiownik iest Lord Rozemont, którego on ma w nienawiści. Znam ia całą gwałtowność zazdrości iego. Może na polu zwycięstwa spotkać Sydleia, a ukrytego w zbroi nie poznać, wyzwać go na poiedynek; a wtedy z któreykolwiek strony wygrana będzie, zemście moiéy dogodzi się. . . a naybardziéy też zemszczę się na Stefanii.

Poznaię iak nie pewny iest ten sposób; ale aby iéy pokoiu nie dać bezprzestannie wymyślać będę. Od niéy to, i od Pani Celeria, o tym nowym sekrecie dowiedziałam się. Widzisz tedy iak tkliwa iestem na te wpół-zaufania, którego mi użyczaią. Jako! zawsze okropny widok radości rywalki moiéy! Przerwa dziś ogłoszona pomnaża ią, względem Ferdynanda nawet Stefania spokoyna iest. Nie mam żadnéy pociechy, tylko w niewyczerpanych sposobach moiéy nienawiści; lecz myśląc że ie znaydę w twoiéy przyiaźni; pracuymy wspólnie, aby pewniey

po-

gnębić tę, którą się brzydzę, wydać ią trzeba za Felicego. Prze ładasz ty zemstę tę, iako dla nas naymniey niebespieczeństwa maiącą, mnie się dla tego podobała, że naystraszliwsza.

Uważaymy z skrzętną ciekawością, różne wrażenia, które ona na otaczaiących siebie uczynić może; oddalaymy od niey każdego innego konkurenta, prócz twego Stryia; Hołdy, które iey oddaie Xiąże Medyna móy Wuiaszek, tak od ciebie wielbiony, nie uszły mego przenikania, dostrzegałam, w tymże co i on czasie, iż pokochał Angielkę. Ustawnie zadziwiona będąc: że wszystkich czaruie, każde mię odkrycie gniewa, a przecież co dzień prawie coś nowego postrzegam. Innym razem umiem przytłumić w sobie głęboki smutek z tego się wszczynaiący, alem go nie taiła w tedy, gdym się sama z nim znaydowała. Zapytał mię, iakem tego żądała, o przyczynę. Zrazu, dla zaostrzenia ciekawości, ociągałam się, na reszcie powiedziałam: iż serce moie cierpiało wiele. Lecz pokazuiąc się bez zemsty, zaklinałam go (i wiem, że sekretu nie wyda) aby zwierzenie się moie utopił w sobie, którego matce moiey uczynić nie chciałam: nayprzód żeby ią to zmartwiło dziwnie, a potym

znie-

chęciłoby ią ku Stefanii. A iako pełen iest starych przesądów, które on za cnoty bierze, tak ukazałam się w oczach iego tkliwą wspaniałą, a nawet i heroczną.

Donosząc mu o kochaniu Xymenesa i sentymentach, wynosiłam pod niebo tę ostatnią; widziałem i żal wuia mego i pomieszanie; litował się nademną, nic o sobie nie mówiąc: a ia i tego spodziewałam się, ale się iuż nie boię: aby się starał o rękę Stafanii. Wiem ia o tym, że on w tym zostaie przekonaniu, że Kobieta, aby szczęśliwą była, powinna kochać tego, którego kupuie imię za ofiarę maiątku, albo wolności swoiéy, a często i obydwóch rzeczy. Ja nie wierzę w tę potrzebę, a mniey ieszcze w te piękne sentymenta, ale iakieżkolwiek są czucia Stefanii, mogłaby z Wuiaszkiem moim spokoynie żyć i przystoynie, ale to na moie nie wychodziło. A potym Xiąże nie ma potomstwa, a maiątek znaczny, który na mnie spada. Zaczym ze wszech miar maryaż ten interessom moim przeciwnym pokazał się, a Stefania musi ie respektować. Trzeba, abym iak nayprędzéy rozmówiła się z twoim stryiem, widzisz moie zaufanie pomimo twoich niepewności. Bądźże na to

tym

tym bardziéy tkliwą, że iak do cierpienia tak do wynaydowania sposobów mogłabym na sobie przestać, ale w tedy dusza moia z ciężkościąby twoię rozeznała. Byway zdrowa. (z)

LIST LIII.

Felicy do Alwaresa.

Czytałem ia więcéy na duszy twoiéy, niżeliś ty mi obiecywał, Alwaresie! zdałem ci się lekkomyślny względem Rozemonta; i wprawdzie, pod tak samowładnym rządem iaki iest Ferdynanda i Iza-

(z) *Raz odkryty charakter duszy w osobie Floryzeny, pokazuie się ustawnie w postępkach iéy; co może złość, zazdrość i zemsta, wszystko widzieć się daie, tym bardziéy: że przemysł subtelnych do tego dodaie sposobów. I to ią gniewą, że Wuy rodzony Xiążę Medyna, poiąwszy Stefanią, uczyniłby ią szczęśliwą. Niemasz większego na świecie nieszczęścia, iak kiedy pomyślność innych truie i miesza spokoyność naszą.*

Izabelli, w kraiu podległym Inkwizycyi, odważyć się na to: aby się sprzeciwić naywyższéy władzy, wykroczyć przeciw prawu naysurowszemu, odważyć się na wszystko, to iest na więzy, kary, i niełaskę dworu nad śmierć strasznieyszą, wszystko to, ledwieby przystało iakiemu młodemu szaleńcowi, który miałby się za wspaniałego; ale uspokóy boiaźni twoie; Felicy, którego czas, ludzie, i doświadczenie nauczyło, nie mógł bez rozsądnego namyślenia się, bez wniścia w samego siebie, poświęcić kochaniu, albo litości dla iednego cudzoziemca, swoie wyniesienie, które go tyle kosztowało, które nad wszystko przenosi; a tym bardziéy nie mógł się na to wystawić, aby w dniu iednym stracił wszystkie nadzieie nienasyconéy swoiéy ambicyi. Czas iest: abym ci odkrył taiemnicę postępku mego.

Nie, Alwaresie! uwalniaiąc tego z więzów, któremuś ty do Francyi towarzyszył, zabeśpieczałem sobie tytuł małżonka córki iego; alem się w żadne nie podawał niebeśpieczeństwo. Zgodna polityka moia z myślami Kardynała, to mi radziła, i wszystkośmy pierwéy między sobą umówili.

Do-

Donosiłem ci iuż o tym; iak tylko postrzegłem Rozemonta pod nazwiskiem Sydleia, tak zaraz urodzenie iego talenta, o których dawniéy wiedziałem, iako i złym iego postępowaniu, odgłos powszechny cnót i wdzięków córki iego podały mi myśli, których wykonanie lubo zatrudne, ale niemniéy pewne zdawało mi się.

Wie o tym cała Europa, iak wiele ma nięcia Kardynał nad umysłem Królowy, a ia z moiéy strony nad Kardynałem. Związki krwi, (mawia on nieraz) i przyiaźń iednoczą nas; ale czyli dla tego że łudzi się, czyli też, że ie bierze za pretext iedności naszey tak ścisłéy, w naszym położeniu Alwaresie! interes, ambicya, są iedyne sprężyny, które działaią, a władza ich iest udzielna. Jeżeli maiątek i stopień móy są iego dziełem, ieżeli iest on podporą moią, ia z moiéy strony, popierałem dzielnie zamysły iego, a nawet i niesprawiedliwości, iestem mu ieszcze potrzebny, i ta iest naymocnieysza ieszcze zasada powagi moiéy.

Skorom sobie ułożył ożenić się z Stefanią, uważaiąc niepodobieństwo dokazania tego przez siebie samego, zwierzyłem się wszystkiego Kardynałowi.

Zdzi-

Zdziwiony pochwałami téy Panny, o których i dawniéy słyszał, maiąc porę okazania szlachcie Hiszpańskiéy tak dumnéy z równemi, a tak niższych pogardzaiącéy, że potrafi bez niéy znaleść partyą nay-wyższéy rodowitości dla swego krewnego, zaczął myśleć o sposobach. Wiele się przeszkod ukazywało; Sydley zostawał w więzieniu, i w mocy Torkwemady na ów czas nieubłaganego, który właśnie starał się zgubić na umyśle Ferdynanda i Izabelli tegoż Sydleia, którego Minister ich faworyt nie bał się uchylić przed iego zapalczywością.

Pomimo takowe uwagi, wyrozumiałem przez trzecie osoby, że Królowa skłaniała się bardzo na stronę Sydleia, że żwawo się za nim z Torkwemadą umawiała, że iuż rezelwowana była użyć władzy swoiéy, gdyby się daléy sprzeciwiać chciał; wiedziałem, iż nastawania Pani Celeria (Damy, którą Izabella ze wszystkich innych naybardziéy poważa) iuż tę obietnicę wymusiły na niéy. Poznałem więc: iż w takowym razie nie miałbym zasługi wybawienia Oyca, w oczach córki iego, a rzecz miłą zrobiłbym i dla Królowy oszczędzaiąc iéy zmartwienie Torkwemady, który sumieniem iéy dyryguie. Przyznał to Kardynał: iż uwa-

gi

gi moie rozsądne były; postrzegałem tedy to, coby on na moim mieyscu uczynił; a zasadzaiąc się na tobie Alwaresie! wziąłem determinacyą.

Gruchnęła wieść o zabiciu się Sydleia; nie taiłeś mi boiaźni twoiéy, dopełniaiąc rozkazów moich; gorliwość twoia inaczéy sobie nie mogła postępować. Lecz kiedyś mi dawał nowy dowód twoiéy powolności, Kardynał, któregom ia o moiéy śmiałości uwiadomił, ale iuż po wykonaniu zamysłu mego, doniósł Królowy, śmierć zmyśloną Sydleia, iego wyiście, i zaklinał ią, aby mi to darowała, przydaiąc: iż dopuściłem się téy winy w zapewnieniu: iż oprócz litości dla zacnego i nieszczęśliwego Cudzoziemca, tym względem bardziéy się iescze powodowałem, iż on wielce pożytecznym mógł bydź kraiowi. Wystawiał on córkę Sydleia z mniemanéy iego zguby umieraiącą; nieszczęścia, które ich do Hiszpanii sprowadziły, zacność ich urodzenia, ich cnoty, i przypadki. Poruszyło to wszystko Izabellę; korzystał z tego rozrzewnienia Kardynał, i rozwiodł się wymownie nad żalem moim, nad rozpaczą, do któréy mię ciągneło oczekiwanie niełaski, któréy nic ułagodzić nie mogło. Wyłożył iaśnie, iako sam nie

wy-

wymownie bolał nad takim postępkiem krewnego swego; nakoniec czekał woli Izabelli: coby z Rozemontem i zemną robić rozkazała,

Stało się, iakom przewidział; Królowa bardzo chętnie wszystko darowała; nikt o tym inny wcale nie wiedział, Ferdynand sam uwiadomiony, podobnie przepuścił. Z tym wszystkim trzeba było oddalić Rozemonta, wyraźnie mi to Król i Królowa przykazali. Ale gdy nie wiedziano, kogoby wysłać do Francyi, iam poddał Angielczyka. Dał on ieszcze w młodości swoiéy dowody w Anglii, iako był biegły i zdatny do negocyacyi; wszystko miało się dziać w sekrecie, zaczym przypadli wszyscy na móy układ, i Kardynał i Królestwo przystaniem swoim potwierdzili. Wyiechał Rozemont pod nazwiskiem Ramira, i zawiła dosyć negocyacya, dla któréy on był wysłanym, i prędko, i z naywiększą pomyślnością odbyła się.

Gdy woyna z Maurami wybuchnęła, byłeś sam świadkiem, iak niecierpliwie żądał bydź na niéy; zaniosłem przed tron pragnienia iego. Uczciwa ranga w woysku naszym bez trudności dana była temu, którego pierwsze zaraz czynności

dzi-

dziwnie się wszystkiem podobały. Kiedy się Ferdynandowi dał lepiey poznać, otrzymał w krótce urząd Generała Artylleryi, ale od wzięcia *Albamy* Królestwo oboie więcéy mi okazuią ukontentowania, żem zachował od zguby szacownego tego człowieka. Gdy on poświęcał dni swoie na ich usługę, Floryzena zatrudniała się, aby ie kończył w zawstydzeniu. Tego nie wiem iak się dowiedziała o iego życiu i ucieczce, o czym przyrzekła mi milczeć. Jednakże Torkwemada od niéy i od drugiéy ieszcze równie niepoczciwéy osoby ostrzeżony, zadał drugi raz śmiertelny cios sercu Panny Rozemont. Szczęśliwe przybycie Izabelli do domu Pani Celeria, tkliwe zeznanie téy kobiety, która często bardzo mię zadziwia, zwróciły ten cios, który przygotowała Floryzena, któréy zacięta zemsta, komu innemu byłaby do wierzenia nie podobna.

Wiem te szczególności od Torkwemady; ciekawy (iak zwyczaynie bywaią takowi ludzie) oświadczył mi że nazwisko Rozemont wyciąga po nim wdzięczności, i zezwalam: aby się tym próżnym słowem ozdobił; ale co poszło za iego charakterem i polityką, informował się pomimo zakazu Królowy; doszedł że Ramir wybawiony odemnie, przez

sztu-

sztuki Floryzeny wydany został, zeznał mi wszystko pokazał się moim przyiacielem, dał mi do poznania, że niewątpił o wzaiemności, i gdyby się nasza liga utwierdziła, kto-wie, możeby kiedyś i wziętość Kardynała przeważyła; był mi okazyą: żem tego żądał... Ale niewiem z iakiéy przyczyny chlubi się, że utrzymuie Don Ferdynanda Xymenesa, zachowuie go od tych pocisków, które na niego miotam, i pociąga mię przez ten postępek, któryby mię uraził, choćbym miał iakie w nim korzyści, aby z nim partyi nie robił.

Na moią prożbę nic Torkwemada Królowy nie mówił o zapędach Floryzeny. Chociaż raptownie bardzo postąpiła w srogości i podeyściu, i tym wszystkim, czego dopiero czas naucza, i obcowanie z ludźmi głupiemi; lubo mię samego zdradziła, wydaiąc Ramira, wszelako, poki mi użyteczną będzie, może robić wszystko bezkarnie, i nie wiele mię to kosztować będzie; nie dla tego: żebym nie miał wiedzieć: tym celem pragnie, by Stefania za mnie poszła, że mnie poczytuie za człowieka złośliwego, ale mniemanie iéy mało mię obchodzi, a nienawiść iéy przydatna mi iest, i bez wzaiemnego zwodzenia się (bo sądzić nie możesz

żesz iak w niéy rozum i złość nad wiek wygórowały) iesteśmy teraz ściśle ziednoczeni.

Dziś nastaie mocno na to, aby Medyna wuy-iéy iak nayprędzéy na swoie Poselstwo powracał, i moie myśli z zamiarami iéy zgodne są. Wiedz o tym: iż Medyna iest wielbicielem Stefanii, ale któż ią widzieć może, aby się nie stał rywalem moim? Lecz chociaż się iednego tylko obawiam, staie się potrzebą dla mnie i nie z iednéy przyczyny oddalić Xiążęcia tego. Chciałem też z równąż żwawością, iako i dzika siostrzenica iego wyciągnąć Stefanią z tego domu, w którym przebywa. Dałem nieznaiomym charakterem ostrzeżenia Pani Almanza względem niebeśpieczeństw, wśrzód których Stefania zostaie, ale kroki moie były bez pożytku; odstępuię więc tego tym bardziéy, że i Królowa chce, aby tam została. Nie wyidzie tedy z domu tego, tylko z nazwiskiem Hrabiny Felicy. A iakieżkolwiek przeszkody serce iéy zarzucać może, czas ten zbliża się. Ramir nie śmieiąc się tłómaczyć przed zapewnieniem się córki, nie tai mi tego, że żądza wywdzięczenia mi się, ieżeli się nie uiści, resztę życia iego żalem napełni. Dasz-żę temu wiarę: są takie momenta, w któ-

w których ia wierzę, przyiaźni iego. Bardziéy iednak odkryłem dumę iego charakteru; właściwy iest Angielczykóm.

Gdy, prosząc go o córkę iego, pokazałem iakbym nie wiedział o innych iéy zaszczytach, tylko o cnotach, i urodzie; odpowiedział mi, z pośpiechem oznaymuiąc, że imię, które ona zdobiła, było wszelako nazwisko Rozemont. Mowisz mi, że go wspaniałość moia żywo przeięła; Utrzymuy go w tych myślach, okoliczności dokażą reszty. Dobrześ zrobił iakeś miał zlecenie odemnie, żeś nie oszczędzał okazyi szkodzenia Ferdynandowi. Nie chwytały się go (donosisz mi) takowe zarzuty, i odrzucał ie z pogardą, nic nie szkodzi, przydadzą się innym czasem, mam ia więcéy nieprzyiacioł, niż kto inny, a potwarzany Xymenes potwierdzi go w tym mniemaniu, że i na mnie obelgi miotaią. Niesądź iednak, abym się łudził. Wiem ia nadto dobrze, wiele ma władzy nad Stefanią... niech tak będzie; ale cnotliwą iest, nie będzie on iéy Małżonkiem; a ieżeli moią żoną zostanie, stosownie do moich zamiarów dopełniać będzie swoich powinności, albo nieszczęście... kończyć tego nie mogę. Stefania iedyną iest płci swoiéy osobą, a może i naszéy, którą ia prawdziwie szacuię.

cuię. Byway zdrów. Dam ci poznać coraz więcéy, iak wiele u mnie waży twoia ofiara, z którą się na moie poświęcasz interessa, moiéy woli, i moiéy osobie, i iak bardzo iestem ci przychylny. (a2)

(a2) *Drugi dopiero list iest Felicego w całym dziele; ale dosyć iuż z maxym swoich i sentymentów daie się poznać. Człowiek maiący wszystkie talenta, znaiący dobrze ludzi i ich skłonności, zdatny do oddania naywiększych przysług społeczności i kraiowi swemu, o to we wszystkich krokach dogadza tylko zamiarom wyniosłości. Jak piękne są akcye! ratowania Sydleia od śmierci, użycie talentów iego politycznych i bohaterskich na dobro kraiu, wsparcie szlachetnéy, ale poniżonéy familii; ale to wszystko, gdy się dzieie celem dogodzenia wyniosłości, traci zaszczyt i zasługę. Tak to iest prawda: iż zamiar człowieka i iego intencya, czyni go iedynie cnotliwym, a i same niedoskonałości często wymawia.*

LIST LIV.

Stefania do Klaransy.

Miła Klaranso! w naywiększéy radości, w pomieszaniu, w którym iestem, mogęż ci tę nowinę opowiedzieć? tę szczęśliwą nowinę? ale świat cały uprzedził mię... Ferdynand iest zwycięzcą, nie kochanie to iuż występne, ale chwała napełnia serce moie, iuż sobie nic nie wyrzucam; i owszem wynosi mię uczucie moie, i bardziéy niż kiedy... co za okrzyki radośne!.. coż to słyszę?.. imię Ferdynanda powtarzaią, iego sprawiedliwie bardzo nad naysławnieysze imiona wynoszą... i nie mieszałabym łez moich do hołdów, całego narodu wdzięcznego! i nieskładałabym ich na łono przyiaźni! i nie mówiłabym ci o moim szczęściu! a mogęż mu bez ciebie wystarczyć! Ah Klaranso! iako wszystko co mię otacza, zdaie mi się pięknieysze! iak mię przeymuie! co mówię? zdaie mi się, iż wszystko pierwszy raz postrzegam i ty sama Klaranso!.. o móy Oycze! i mogłażem się zbra-

niać tey wdzięczności, którey ty celem iesteś, wymówką, i przykładem? Ma prawo święte do moiey Ferdynand i sam Felicy... Okrutną dla niego będąc, nienawidziałam iego kochanie, a on tylko politowania godny był. Felicy, Floryzena, tak iest dla obu byłam niesprawiedliwą. Serce moie nie może nienawidzieć, brzydzi się podeyrzeniem, tak iest szczęśliwe, że w tym momencie cieszyłabym się z szczęśliwości rywalki moiey... kochałabym... żonę Ferdynanda...

Jako Ferdynandzie! Niebo cię zachowało; Bóg serca moiego, szczęśliwey Oyczyzny Bogiem iest. Oyciec nayukochańszy, naygodnieyszy podziwienia moiego, przywrócony iest szczęściu i kochaniu moiemu. Spokoyna tedy będąc o to, co mi iest naymilszego, czegoż się mam obawiać? Ah iuż tylko na potym błogosławić mi trzeba moie przeznaczenie, iakieżkolwiek będzie, i nie zasmucę iuż przyiaciołki.

Prawdaż tedy: iż ostatnia ta potyczka woynę zakończyć ma? Oby nadzieia ta moia wielki Boże! mogła się potwierdzić! wątpić o tym nie będziesz dowiaduiąc się na czym ią zasadzam, i o przygodach dnia, dla których się Bohaterowi

wi dziwuie lud, Grandowie, a serce moie bardziéy ieszcze niż świat cały. Ale któżbykolwiek on był, gdyby zwyciężać tylko umiał, gdyby nie był tkliwym, wspaniałym, dobroczynnym, cóżby serce moie miało do iego czynów?

Jak szczerze przyłączam się do całéy Hiszpanii, dla powinszowania Margrabinie, przyiaciołce téy tak szacownéy, a córka iéy... ieżeli miła iest Ferdynandowi, iakże szczęśliwa, że iemu przeznaczona! iak się cieszyć musi z téy powszechnéy radości! Niestety! ia, która kocham bez wzaiemności, nie życząc iéy sobie nawet, która zostanę zawsze dla niego celem oboiętności, a która się nieznam od radości, cóżbym tedy robiła na mieyscu Floryzeny? na iéy mieyscu?.. A któż inny mógłby głośniey sławić chwałę iego i tryumfy? Nie Ferdynandzie! nad iedną tylko duszą moią tak panuiesz, a trwałość uczucia tego z życiem chyba ustanie. Klaranso moia! przestań zbiiać kochania tego, iuż go zwyciężyć, ani osłabić nie można. Moie serce miałoby się odmienić? o Boże!.. strać tę nadzieię na zawsze, bo mię obraża. Kocham zarównie cnotę i Ferdynanda; nie iest w mocy iednéy rzeczy, aby mię od drugiéy oderwała, i możebym się dla tego po-

pochwał od ciebie spodziewać mogła. Ale nie daway mi ich przeto, żem prosiła Izabelli o łaskę dla oskarżycielów Oyca moiego; darować? iak ta uciecha słodka iest! A potym: któż nie poznaie że złoczyńcy przez to naybardziéy ukarani, iż sami siebie pogardzać muszą? nie zastanawiam się nad srogą myślą, którą przyiaźń tylko iedna wymówić może. Floryzena nie zdolna do takiéy niegodziwości, wróć iéy szacunek twóy. Kochay mię zawsze. Niczego iuż nie pragnę przyiaciołko moia? tylko aby sprawa twoia z korzyścią twoią zakończyła się. Gdyby to bydź mogło, byłabyś mi dziś milszą, niżeli kiedy bydź mogłaś.

Obiecałam ci relacyą w dokładności. Oto iest ta, którą przysłał Don Almanzie ieden z nayobowiązańszych Ferdynandowi, Klarans godnieysza iest, niż kto inny, aby iéy dać ią poznać, a serce moie, téy uciechy odnowić iéy nie potrafi.

Ferdynand z Korduby Gubernator Luceny, do Don Almanza.

Bohater, Bóg nieiakiś, słowem: Don Ferdynand Xymenes iest, któremuśmy wszy-

wszystko winni. Nasze usiłowania i rozpaczy, cokolwiek rostropność doradzić może, stawało nam się niepożyteczne. Gromadne woyska otoczyły nas. Boabdyl osobiście ie dowodząc, iuż to zagrzany pragnieniem umocnienia partyi swoiéy, iuż to utratą Alhamy roziuszony, pośpieszył się z wycieczką ku Lucenie, po mimo zawieszenia broni z Ferdynandem Królem umówionego. Wiadomo WPanu iest, iako mieysce to słabo obwarowane twierdzami, których położenie samo miasta zbyteczne nie dopuszcza. Ledwie do oblężenia przystąpił, aż Alboacen, aczkolwiek przedsięwzięcia tego zrazu nie chwalił, nadesłał iednak Synowi swemu świeże posiłki, dla zabeśpieczenia skutku; tyle mogła nienawiść imienia Hiszpańskiego, że domowe nawet niezgody przydusiła. Posiłek ten odebrał nam resztę nadziei. Już po nas było; stawali się Maurowie Panami ieżeli nie osób, to miasta, którego ia bronić miałem, ale zleciał na naszą obronę Ferdynand, Bohater niezwyciężony. Na samo iego imię, dumni ci nieprzyiaciele, lubo liczba nierównie nasza przewyższała od oblężenia natychmiast odstąpili, splądrowali okolice, i obróciwszy ku Loxa, niezmierne zabrali łupy. Niedosyć było dla Ferdynanda zastraszyć ich, ale poszedł w pogoń; inne-

mu

mu lekkomyślnośćby przyznano, nie miał dziesiątéy częci woyska nieprzyiacielskiego; ale miał zaufanie i prawo wzniecenia go; wiedział o tym: iż Maurowie strumień przebywać mieli, który przez raptowne wody bardzo wylał. Potrzeba tedy przebycia go, zabeśpieczenie woysk, które pod iego buławą szły, zaręczały mu pomyślny skutek zamiaru chwalebnego, i wszystko, iako przewidział, ziściło się. Jak tylko nieprzyiaciel widzieć się dał poczęści strumień przebywszy, zleciał on piorunem na iazdę tylną, straż woyska całego formuiącą; Don Lope chociaż w małey liczbie na piechotę rzucił się, pierzchać ta zaczynała, strach ią opanował. Boabdyl na czele Kawaleryi z niewypowiedzianym męstwem Ferdynandowi zastawia się, ale ustępować musi, 5,000. z podiazdu iego trupem legło, i sam został nakoniec uwięziony. Zwycięstwa tak zupełnego dawno nie otrzymaliśmy, zdaie się nieiakim cudem. Bardziéy ieszcze niż zwycięstwa i tryumfy, sławić powinienem ludzkość Bohatera, i względy, które miał dla Króla nieszczęśliwego, litość i staranie o ranionych Maurach, i żal, który oświadczył z utraty dnia owego acz niewielkiéy liczby swoiego woyska. Słowem: wszyscy go adoruią; mam sobie za powinność i chwałę

bydź

bydź iego wielbicielem; iest on filarem Monarchii Hiszpańskiey, a modelem dla wszystkich.

Ciąg listu Stefanii.

Cóż tedy, podziwienie moie iestże sprawiedliwe? Sama go doznasz, sama mi go pochwalisz. Ah Klaranso! iako pochwała Ferdynanda iest mi miła. (b2)

LIST

(b2) *Poklaskuie sobie Stefania, że Ferdynanda Xymenesa widzi co dzień nowemi zaszczytami zdobiącego się; tam była osoba przyiemna, wysoką rodowitość, i naypięknieysze przymioty posiadaiąca, pełna litości dla biednych, wspaniałości dla samychże przeciwników; tu się okazuie bohater, nieszczędzący krwi i życia dla ocalenia oyczyzny, i honoru iéy. Po wyrazach Stefanii poznać można, iako się wzmaga w niéy przywiązanie, które i tak iuż zbyteczne przez rozum miarkować powinna była.*

LIST LV.

Klarans do Stefanii.

Przybywam do Londynu; okrutna moia sprawa sprowadziła mię tu może bezskutecznie, ale dwa listy twoie zastaię, i iestem dziwnie pocieszona. O moia przyiaciołko! gdybym mogła oddzielić los twóy od moiego, powiedziałabym ci: że mię twoie szczęście bardziey ieszcze obchodzi, iak moie własne; że choćbym nayprzykrzeysze miała kłopoty, zapomniałabym o sobie, dzieląc twoie uszczęśliwienie; a ieżelim sobie odbierała słodycz pisania ci o tym, co miłego dla ciebie było, wszak i w tym woli twoiey czyniłam dosyć. Pomimo tego wszystkiego, chcę ia wyznać winę moią, i żem nie wymieniła imienia, które tak dobrze wyryte iest w sercu twoim, i żem się przyczyniała za Xiążęciem Medyna, godnym lepszego losu, i nakoniec, żem chwaliła Stefanią, która sądzi: iż tego nie warta, a słyszeć nie chce tylko pochwały Ferdynanda... Otóż tedy wspomniany iest rycerz ten, tak przedziwny

w mo-

w moich oczach, iako i w twoich własnych. Ale czy sposób pochwalenia listu, gdzie imienia tego nie było, w którym iednak nie uważano na przymus milczenia, o którym wiedziano: iż było bolesne?

Ah Stefanio! otóż tedy pewna iestem, nic masz nic tak strasznego iak kochanie, ponieważ cię niesprawiedliwą uczyniło. Otoż aby cię zato ukarać, oddawszy się cała na twoie szczęście, na chwałę Ramira, i Ferdynanda, i ieszcze przyiaźni moiéy ku tobie, nie chciałabym nic więcéy mieć do darowania, abyś szczęśliwszą była. Ale cóż to mowię? będziesz-że kiedy wspaniałości przyiaciołki twoiéy potrzebować? Oskarżaiąc ią nawet, góruiesz nad nią. Co za tkliwość, co za przeymuiąca prostota w wyznaniach i nawet w zarzutach twoich? dusza twoia tak szczera iest, iak rzetelna, nie masz dnia, ani przygody, żeby w niéy nowych cnot nie odkryły, i Ferdynand mógłby kochać Floryzenę!.. Ani myślisz o tym, iak go obrażasz. Widzi on (powiem aczkolwiek temu nie rada) Stefanią, któréy Oyciec tryumfuie, któréy mniemana nie pewność urodzenia zniknie iak cała Hiszpania uzna corkę Lorda Rozemont; a gdyby się ieszcze Floryzena

zu-

zupełnie odkryła, nie widzę żadnéy przeszkody do uszczęśliwienia dwóch osób; które się dla siebie urodziły.

Zdrugiéy strony pewna iestem: że Rozemont i Xymenes mogąc łatwo widzieć się, iuż uprzedzeni wzaiemną ich sławą, zostaną zapewne sprzyiaznieni; nareszcie szacunek, kochanie i powinność zerwą ten układ zamęścia, który same tylko okoliczności skoiarzyły, gdy go zwłaszcza nie przyzna odważne serce. Jako? los tedy na zawszeby oddzielał Ferdynanda i Stefanią! a samabyś litości godna była! Nie; bydź to nie może. Jeżeli cię dziwi ta mowa, nie przypisuy iednak iéy, boiaźni niepodobania się tobie. A ia odważyłabym się nawet zasmucić cię, gdybym ci mogła bydź pożyteczną, ale położenie twoie odmieniło się, okoliczności inną postać wzięły, ia przestaię sprzeciwiać się czułości twoiéy. O nayukochańsza Stefanio! nigdybym ia błędu nie potwierdzała, gdybym w nim postrzegała tylko źrzódło ustawnéy walki, żalów, i smutków dla ciebie. Wspaniały heroizm łudzi cię, gdy ci ie znośne wystawia; przyznam ci się: iż bez nadziei, którą ty odrzucasz, drżałabym nad tą mocą, którą Ferdynand ma nad tobą; brzydziłabym się cnotami iego, a

im

im pewnieysza iestem twoich, tym większe udręczenia zaręczałabym. Niestety! wrażenie bolesne, które mi się odzywa w tedy nawet, gdy przyszłość szczęśliwszą dla ciebie postrzegam, skutkiem będąc przyiaźni, nieszczęściem twoim długo udręczonéy, twoią tylko dobrocią dla mnie wymówić się może.

Będę pisała do Lorda Rozemont, i podeymiesz się z łaski swoiéy oddać mu list móy; czytałam, co ci pisał, z niewymowną satysfakcyą, chciałabym iednak była, aby mniéy się interessował za Felicym; nie mogę odmieniać mniemania moiego, którem o nim powzięła, iakoteż i względem Panny Celeria. Brat Margrabiny Norsey, Francuz ten zarównie uczciwy i pięknie wychowany, któryby ich zapewne chwalił, gdyby na to zasłużyli, który zna dobrze oboie, pomnaża mówiąc moiéy nieufności i boiaźni. Jakbyś żałowała kładąc go w liczbie lekkomyślnych i płochych Francuzów, gdybyś znała, szacunek iego i entuzyazm z którym iest dla Ferdynanda... O móy Boże! słyszę głos iego, głos Kawalera de Rozenne. I zkądże pochodzić może żal, który go opanował.

Sio-

Siostra to iego Pani Norsey do rozpaczy go przyprowadza; gdybym ią mniéy kochać mogła, toby zapewne było z téy okazyi; postępek iéy zdaie się niepoięty i nieuważny. Wystawia mię samą na śmieszną i okrutną razem scenę, trapi brata swego, wdaie nas w zakłócenie, i wyrywa nam go, a to wszystko bez żadnéy przyczyny. Przyiął był z wdzięcznością mieszkanie, które mu Oyciec móy ofiarował. Zrazu przyiaźń Margrabiny Norséy była mu pobudką, w krótce pokochał Rozena przez szacunek. Lubo iest Francuzem, a wiesz dobrze, iak móy Oyciec Narodu tego nie lubi, iednakowoż do tego przyszedł, iż obcowanie z nim przekładał nad inne. Rzadko kiedy od nas wyieżdżał Rozene, o tobie ustawnie zemną rozmawiał i o swoiéy siostrze, a lubo nie tak iest wesoły, iak ona, z tym wszystkim niemniéy zabawny. Dziwiłam się czasem, za co przed nią ukrywał swoie w Londynie przebywanie, lecz tym mniéy nalegałam o przyczynę takowéy taiemnicy, im więcéy zapytania moie smutku mu sprawowały; zacóżem się domyśleć iéy nie mogła? Opowiedział mi nareszcie: iż Oyciec móy dał mu do czytania list od siostry iego do siebie pisany. Donosi ona Lordowi Klarans, iż dowiedziawszy się: iż brat iéy w Londynie znay-

znayduie się, i w iego domu przemieszkiwa, ma sobie za powinność ostrzedz go: iż gdy nie może on bydź dla córk Lorda przeznaczonym, ponieważ iest prawie bez maiątku, dłuższe przemieszkiwanie, przez wzgląd wieku iego i Panny Klarans zdaie się nieprzyzwoite; iako zawdzięczaiąc mu grzeczność iego dla brata świadczone, takowe ostrzeżenie przykre dla niéy było, ale bez wątpienia rozsądne i przyiacielskie.

Właśnie wtedy czytał ten list Oyciec móy, gdy Kawaler Rozenne do niego wszedł, nic nie mówiąc, dał mu go do czytania. Przebiegłszy go ze strachem. — Milordzie! (rzekł) wszystko zrozumiałem, niestety! trzeba mi .. od ieżdżam, — i tegoż momentu żegnać się począł. Wyszedł zaraz, i konie do poiazdu zakładać kazał, niechciał się nawet widzieć zemną; ale maiąc się na zawsze oddalić, kiedym list ten do ciebie pisała, wchodzi do mnie; zdaie mi się iż go ieszcze widzę i słyszę mówiącego o tym, co się stało. Wkrótce westchnienia mowę mu przerwały, oczy zalały się łzami, skłania się do nóg moich... ia też rozrzewniona będąc .. Tak iest przyznam ci się: żal iego i szczerość, mocno mię przeniknęły. Wchodzi na to Oycie

móy

móy, i gniewliwym okiem spoyrzy na Kawalera. — Milordzie! (zawołał podnosząc się raptownie) przysięgam na honor, day mi wiarę: że nawet u nóg będąc córki twoiéy, zeznania żadnego nie śmiałem czynić... nie wie ona... trzeba się na zawsze oddalić... — Tych kilka słów wyrzekłszy, ucieka, i niknie nam z oczu. Stanęliśmy z Oycem moim w zadumieniu, a słowa iednego nie powiedziawszy, rozeszliśmy się.

Ah przyiaciołko moia! bądź iak naydoskonaléy szczęśliwą; Niech i Ferdynad szczęśliwym będzie. Bodayby Rodzice nie poświęcali dzieci swoich dla próżnych fortuny względów. Możebym takowych myśli nie miała bez Pani Norsey. Odiazd nie tak raptowny Rozenna, nie pomieszałby ani iego spokoyności, ani moiéy; ty iedna mi ią przywrócić możesz donosząc o twoim szczęściu... Jesteś pierwszym zawsze celem życzeń moich.

Spodziewam się, iż Kawaler do Hiszpanii poiedzie, i pragnie tego, niemasz takiego nieszczęścia, któregoby obecnosć twoia nie ułagodziła. Pewna iestem: iż go nie kocham, ale staie się dla mnie potrzebą wiedzieć, że iest szczę-

śli-

śliwym. Byway mi zdrowa kochana Stefanio! Wszystko rokuie sercu memu, iż się cieszyć będę twoią szczęśliwością, oby iak naydłużey trwać ona mogła! Byway zdrowa. (c2)

(c2) *Dopełnia obowiązku przyiaźni prawdziwey Klarans, gdy się oświadcza*: iż odważyłaby się nawet zasmucić przyiaciołkę, gdyby iey mogła bydź pożyteczną. *Ale zciąga w tym liście baczność pilnego czytelnika, postępek Pani Norsey, która Oyca przyiaciołki swoiey ostrzega, iż dla niey iest niebeśpieczeństwem, że Kawaler Rozen w iednym z nią domu przemieszkiwa. Niebeśpieczeństwo to ściągało się do zamieszania spokoyności i szczęścia Klaransy. Tu się pokazuie zgoda obowiązków, które nam dopełnienia zatrudniać nie będą, gdy wolni od passyi, rozumem ie miarkować zechcemy.*

LIST LVI.

Don Lope, do Don Almanza.

Jakoż to nowinę donoszę ci! co za nieniespodziewany i okropny cios!... Ferdynand w ostatnim iest niebeśpieczeństwie. O Almanzo! przyidzież mi się z nim rozłączyć na zawsze?.. O Boże! nie odbieray Oyczyźnie moiéy nayświspanialszego obrońcy! a ukochanéy Stefanii iedynego miłośnika, którego serce iéy upodobać sobie mogło. Jakże tedy? w kwiecie lat, a iuż niezwyciężony, złączywszy z odwagą wszystkie przymioty, i wdzięki, stworzony do kochania i chwały, stanie się ich ofiarą? Ale gdybym żadnéy iuż nie miał nadziei, czyżbym znalazł w sobie tyle siły, abym ci straszną tę przygodę opowiedział?

Wiesz WPan zapewne, przez iakie nowe czyny Ferdynand, imię swoie tak miłe Królestwu, podał do nieśmiertelności. Monarcha nasz zgromiwszy ze swoiéy strony nieprzyiacioł, zaszedł z woyskiem na płaszczyzny Grenady, i spustoszył

szył iéy okolice. Po téy wyprawie, ukazały się w tryumfach w Kordubie, z mnieyszą iednakże chwałą niż Xymenes, który prowadził z sobą uwięzionego w potyczce Króla. Ztym wszystkim, taki iak nasz Monarcha, umie natchąć czyny bohaterskie, nadgradzać ie, i chce ich naśladować. Pan ten okazał dowody, i przyiaźni i szacunku fawcrytowi swemu, które obóch razem uczciły. Poddani na wzór Króla swoiego, powtarzali pochwały, i ten mu hołd wypłacali, który przenikaiąc go, nie czynił go ani próżnym, ani szczęśliwym. Chwała sama pocieszyć go w kochaniu nie mogła, lubo równie temi dwoma skłonnościami był przeięty.

Sława, którą tak sprawiedliwie nabył Ramir, sprawiła w Ferdynandzie pragnienie poznania go; woyna ich rozdzieliła, ale w Kordubie ziechać się mieli. Ostrzeżony o dniu przybycia Ramirowego Xymenes, wyieżdża przeciwko niemu; Okoliczności te opowiedział mi dokładnie Hrabia de *Cabra*, który się z Ramirem znaydował. Odebrał Ferdynand po drodze list, i zadrżał przeczytawszy go; — Ramir znowu (rzeknie) byłby Lordem Rozemont? — W krótce ten nadieżdża, a nie mogąc bydź poznanym dla

spuszczonéy przyibicy, leci do Xymenesa na powitanie go; ale ten z gniewem cofa się. — Poznay-że (zawoła Ramir) człowieka, który nie potrafi tego zapomnieć, co ci winien; byłeś wybawicielem Stefanii. ... — Na co Stefanią tu wspominasz? — przerwie pierwszemu z żwawością Ferdynand, — iakim prawem bierzesz w podział wdzięczność iéy? — Mam do tego wszystkie prawa, — odpowie Milord — To nadto iest, — krzyknie Xymenes — dopuść niech uciekam od ciebie. .. Jesteś Lordem Rozemont. — Tak a nie inaczéy — odpowie mu pierwszy — a ia twoim nieprzyiacielem (przydał Xymenes nieszczęśliwy) ledwie utrzymać mogę wściekłość moię, ale obym sam tylko ofiarą iéy został; lecz odbierz mi to życie, które nienawidzę, albo się lękay rozpaczy moiéy. . — Zbliży się w tedy Ramir, odkrywa piersi swoie, i wystawia się na razy; stał nie poruszony Xymenes, — Biy, (rzeknie mu spokoynie Angielczyk) i odbierz Rozemontowi życie, któreś dał Sydleiowi. — Sydleiowi? zawoła Ferdynand. , . Ah nie mieszay szczęścia moiego, żem mu był użyteczny, mianuiąc imię to czci godne razem z tym, przeciw któremu krew się moia burzy. — Jakożkolwiek więc iest ci nienawisnym (powie Ramir) osądź-że okrutny do-

dobroczyńco! ieżeli mogę oddzielić Rozemonta od Sydleia? — Podnosi wtedy przyłbicy swoiéy; postrzega Sydleia Ferdynand, krzyknie w momencie, — ah Boże! o móy Oycze! — te same tylko wymówił słowa, leci do nóg Rozemonta; oba nareszcie w naywiększym i wzaiemnym zostali rozrzewnieniu.

Przypadam wtedy i donoszę: że Król przeyrzawszy miasto i zamek *Ronda*, któreśmy opanowali, gdy powracał wąwozem z niewielkim pocztem, od Maurów został otoczony. Leciemy pędem na owo mieysce, zbieraiąc po drodze, iak można było ludzi; znayduiemy Monarchę zachęcaiącego do obrony tych, którzy ieszcze nie padli; przybycie nasze pocieszyło ich. Wpadł Xymenes na Maurów: i gdy im niezawodne zadawał razy, biegłość Ramira, i moia gorliwość pomagały mu. Postrzega w tym razie, iż Ferdynand Król uniesiony walecznością swoią, tak się w pośrzód nieprzyiacioł zapędził, iż od nich otoczony został. Leci ten bohater, zasłania osobą swoią Monarchę, odbiera wszystkie pociski i ciosy, ratuie Króla; Maurowie oprzeć mu się nie mogąc uciekaią; i od owego dnia, o zwycięstwie zdesperowawszy myślą tylko, iakim sposobem uprosić pokoy. W czasie

sie potyczki, czuł się na siłach Xymenes, lubo ciężko raniony był, ale go te w krótce opuściły, upadł iednym razem zemdlony, i prawie bez duszy; gruchnęła o tym wieść, i trwogi powszechnéy nabawiła.

Król niewymownie iest zasmucony, nie odstępuie prawie naszego młodego zwycięzcy; ale nakoniec po nieiakim czasie, (w momencie szczęśliwszym, niżeli iest ten, w którym do ciebie piszę) nayżywszą okazał radość, dowiedziawszy się: iż rany nie były śmiertelne. W tedy zaklinał go, aby mu podał sposób okazania, iż wdzięczen był za tak znakomitą przychylność do osoby swoiéy. Ferdynand tak od Monarchy swego przynaglony, a zachęcony dobrocią tą, którey dowody odbierał, iedynego tylko pragnąc dobra, wywnętrzył mu duszę swoią; zeznał swoią oboiętność ku Floryzenie, a miłość ku Stefanii, i wyszedłszy z uprzedzenia zazdrosnego względem Lorda Rozemont, zapomniał o tym wszystkim, co ieszcze przeszkadzało, do zupełnéy żądz iego satysfakcyi. Aczkolwick nie łudził się Król, niczego iednak nie zaniedbał, aby wszelakie uprzątnąć przeszkody.

Pier-

Pierwszym iego staraniem było porozumieć Xiążęcia Xymenesa względem nowego przywiązania syna iego, ale postrzegł: iż mało bardzo obchodziło Oyca, to, iak on nazywał dziwactwo, które w momencie przeyść miało. Oznaymił mu Król passyą Ferdynanda, wysokie Stefanii urodzenie; przydał do szczerey rady proźby ieszcze i pieszczoty swoie. Znasz WPan dobrze sposób myślenia Xiążęcia Xymenes, mniema on: iż namiętności nad słabemi tylko duszami panuią; nie ma on tkliwości. Niewolnikiem będąc swoiego przyrzeczenia, ledwie się nad tym zastanowił, że Syn iego mógł się stać płochéy obietnicy ofiarą. Na nic się nie przydało, iż Król obiecywał do tego stopnia podnieść małżonka Floryzeny, że przy naywiększéy ambicyi, zostałaby zupełnie ukontentowaną. Nadaremnie oświadczał się, iż tyle przyczyni maiątku córce Rozemonta, iz z urodzeniem iéy fortuna zrównać się może; nic to Xiążęcia nie wzruszyło. Uszanowanie Królewskiey dostoyności, nie było mu na przeszkodzie, do wyraźnego odmówienia; i równie nieukontentowany, iako i zmartwiony Król, nic nie wskórawszy z nim, pożegnał go.

Byłem

Byłem ia u Ferdynanda, gdy przyszedł do niego Oyciec iego. — Nie znałeś mię (rzekł mu surowym tonem) ieżeliś sądził: że interessowanie się Króla więcéy u mnie może, niż twoia ufność; ale w takowym razie honoru tylko słuchać powinienem. Poczciwość twoia z Floryzeną wiąże cię, na fundamencie obietnicy moiéy a twego zezwolenia, oddała ci ona serce swoie; kochanie cię łudzi, ale do mnie należy przypominać ci twoie obowiązki; nie spodziewaj się uiąć mię, lub przekonać. Jeżeli zasadzasz nadzieie twoie na Lordzie Rozemont, wiedz o tym, iż on wszystko wie odemnie, że tegoż co i ia iest rozumienia, iż podobnieby sobie postąpił, w téy zwłaszcza mysli: iż Stefania ma cię tylko za swoiego wybawiciela, a małżonka córki Pani Celeria, któréy wszystko winna iest; A ieżeli cię przyczyny te nie zniewalaią, pamiętay więc, że mi posłuszeństwo winien iesteś. Ja myślę tylko umierać, — Ferdynand odpowiedział.

Niesłyszał téy okropney odpowiedzi nielitościwy Xiąże, iuż od nas wyszedł był. Nie wyszedłszy z niebespieczeństwa Xymenes, ledwie nie uległ rozpaczy swoiéy, rany się iego otworzyły; odrywał plastry, nie dopuszczał tamować

krwi,

krwi, która się dobywała, nie przyimował żadnéy pociechy; i nie mogłem go inaczéy uspokoić, tylko przyrzekaiąc: iż nieodwłocznie umyślnego wyszlę, człowieka zadufanego, któryby do Madrytu poniósł list iego, zimną iuż prawie pisany ręką do Stefanii. Nie był to moment przekładania mu, ratować go wszelkiemi sposobami należało. Pomimo iskierki nadziei, gorączka wielka, i inne straszne znaki wszystkiego mi się obawiać każą. Król niewypowiedzianą żałością przeięty; Oyciec tym bardziéy ubolewa, że się sam sprawiedliwie obwinić może, a żałować niechce kroku swoiego. Maią w krótce opatrywać Cerulicy, do tego momentu niczego nie obiecuią. Ferdynand niestety! potrzebuie mię;.. drzę cały...

Ah! czemuż ten dzień nie iest ostatnim życia moiego? płaczmy... i niech Hiszpania cała opłakuie, Xymenes bliski iest skonania; zlecił mi, abym cię zapewnił o iego stałym przywiązaniu i szacunku. Dopełniam Almanzo! srogiéy téy powinności... O Boże! miałażby to bydź iuż ostatnia? i nie mogłem go ochronić, ani bydź uczestnikiem iego przeznaczenia!.. i byłożby dla mnie okropnieyszym ieszcze losem, przeżyć go! Ah! przynaymniéy żale przyiacielskie nigdy

nie ustaną, a gdyby żądania mo e wysłuchane bydź mogły... O Almanzo! dałby Bóg, aby nie były zawiedzione... iakażbym ci w przeciwnym razie pociechę dał? dla mnie żadnéyby iuż nie było.

P. S Oby raczyła Stefania odpisać mu; kilka słów z iéy ręki, ieżeli nie przyidzie późno, iedynie tylko przy życiu utrzymać go może. (d2)

(d2) *W tym przyiacielskim doniesieniu, oświadczaiąc Lop przywiązanie swoie do młodego Xymenesa, okazuie szacunek osoby iego, a swoie pragnienia i chęci. Wątpić o tym nie można: iż należy za całość i swobody narodu, i ocalenie ieszcze panuiącey Zwierzchności życie łożyć. Poznać ieszcze łatwo, iako złość Floryzeny Rozemonta z Xymenesem zwadzić chcącéy, swoiego nie wzi ła skutku; iako zapęd Ferdynanda, Królowi i Oycu pragnienia swe oznaymuiącego był daremny; tak okoliczności sprzyiaiące lub przeciwne decyduią o naszych zamiarach.*

W téy drugiéy części Heroizmu tkliwości, iuż się sprężyny akcyi pryncypalnéy iaśniéy wyiawiaią. Smierć Margrabiego Celeria, gdy on właśnie zamęściu córki swo-

swoiéy miał błogosławić, odmienia scenę; Załoba w tym domu zwlekła ślubne obrządki, a woyna od Maurów zaczęta przedłużaiąc ie bardziéy, czyni trudne, a potym do wykonania niepodobne. Chce się zemścić Floryzena nad niewinną Stefanią, i i dosłyszawszy o żyiącym Sydleiu, zwraca na niego zgubę, ale zamachy piekielne téy ięczy na to się przydały, aby los Rozemonta szczęśliwszy okazał się, a mistrzyni szkodliwych wynalazków została zawstydzoną. Wykłada politykę swoią Felicy do przyiaciela, albo raczéy wyłuszcza frantowskie zamiary, na dopięcie celu, wyniosłości dogodnego; rozsądek w krokach iego okazuie się, ale nie uświęca postępków, bo wyniesienie dla iednéy ambicyi i nikczemnéy chwały, iest podłey duszy obiektem. Obaczemy: iako przedsięwzięte od niego sposoby, uskutecznione, dla niego boiaźni zazdrości, i nayczarnieyszych potym zbrodni źrzodłem były, a wielu innych w smutku i żalu pogrążyły. Taki iest zwyczaynie owoc głupiéy ambicyi.

Koniec Drugiey Części.